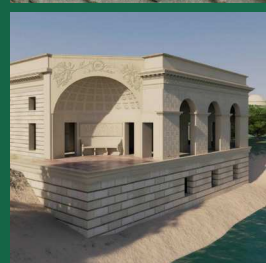


NR 1 (2013)

ARCHEO UW





Siedziba IA UW – Szkoła Główna archeologii (fot. M. Bogacki)

ARCHEO UW

Seria popularnonaukowa
wydawana przez
Instytut Archeologii
Uniwersytetu Warszawskiego

NR 1 (2013)



WARSZAWA 2013

Redaktor naczelny Wydawnictw Instytutu Archeologii UW:
Wojciech Nowakowski

Redaktor:
Ludwika Jończyk (ludwika.sawicka@uw.edu.pl)

All rights reserved
© 2013 Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego

ISSN 2353-1061

Projekt okładki, skład i łamanie: Ludwika Jończyk
Korekta: Kamila Zdrojewska

Adres redakcji: Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego
Krakowskie Przedmieście 26/28, 00-927 Warszawa

www.archeo.uw.edu.pl

www.archeo.uw.edu.pl/auw

archeouw@uw.edu.pl

Spis treści:

Od redakcji	6
Tomasz Nowakiewicz, Aleksandra Rzeszotarska-Nowakiewicz Złoto, błoto i uczeni – czyli o międzynarodowej konferencji w Mrągowie i Pieckach (Sacrificial Lake in Czażkowo, Masuria. Traces of Unknown Cults and Interregional Contacts of Balts in Late Antiquity, 10–13 czerwca 2012 r.).....	7
Bartosz Kontny Do trzech razy sztuka. Z dziejów archeologii podwodnej na Uniwersytecie Warszawskim.....	19
Maciej Miścicki Archeologia doświadczalna, czyli praktyczna strona teorii.....	26
Jerzy Miziołek Archeologia wyobraźni: XVIII-wieczna wizja willi Pliniusza pod Rzymem i jej wizualizacja w 3D.....	32
Agnieszka Tomas Armia rzymska i prostytutka – mit czy rzeczywistość?.....	43
Martin Lemke Scodra. Tajemnicza stolica Ilirów.....	56
Tomasz Kowal Risan – królewska stolica nad Boką Kotorską. Turystyczne miasto z ciekawą historią.....	66
Roksana Chowaniec Sycylia, ziemia bogini Demeter.....	76
Miłosz Giersz, Patrycja Prządka-Giersz Na tropach przodków Inków: dziesięć lat polsko-peruwiańskich badań archeologicznych na północnym wybrzeżu Peru.....	84
Miłosz Giersz, Wiesław Więckowski Wśród szkieletów i mumii: obyczaje grzebalne prekolumbijskich mieszkańców peruwiańskiej pustyni.....	96
Wojciech Wróblewski Mistrz. Wspomnienie o Jerzym Okuliczu-Kozarynie.....	109

Od redakcji

Szanowni Państwo,

z największą przyjemnością oddajemy w Państwa ręce pierwszy numer nowej, popularnonaukowej serii „Archeo UW”. Czasopismo wydawane jest przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Autorami są pracownicy i studenci Instytutu, którzy mogą w ten sposób zaprezentować szerszemu gronu wyniki swoich badań w przystępnej i atrakcyjnej formie.

Seria będzie ukazywała się jednocześnie w dwóch postaciach – tradycyjnego czasopisma oraz w formacie pdf. Wydanie elektroniczne można znaleźć na stronie www.archeo.uw.edu.pl/auw, wydanie tradycyjne dostępne jest w siedzibie Instytutu.

W tym numerze szerokie spektrum tematów – od wyników rewelacyjnych badań w północno-wschodniej Polsce przez rezultaty pracy naukowej na terenach antycznej Grecji i prowincji rzymskich, efekty prac z najnowszymi technikami komputerowymi i eksploracyjnymi po głośne ostatnio sukcesy polskich archeologów w Peru.

W imieniu redakcji zapraszam do lektury!

Ludwika Jończyk

TOMASZ NOWAKIEWICZ
ALEKSANDRA RZESZOTARSKA-NOWAKIEWICZ

Złoto, błoto i uczeni

**– czyli o międzynarodowej konferencji w Mrągowie
i Pieckach (*Sacrificial Lake in Czaszkowo, Masuria.*
Traces of Unknown Cults and Interregional
Contacts of Balts in Late Antiquity,
10–13 czerwca 2012 r.)**

Zastosowana parafraza tytułu słynnej książki C.W. Cerama „Bogowie, groby i uczeni” jest nieprzypadkowa. Nawiązanie do tej fundamentalnej pozycji uzasadnia, często w ostatnim czasie formułowana, opinia o przełomowym dla polskiej archeologii znaczeniu badań prowadzonych na unikatowym stanowisku bagiennym w Czaszkowie (gm. Piecki, pow. Mrągowo). Wydaje się jednak, że określenie to można uznać za nie w pełni adekwatne. Chcąc wyrazić się precyzyjnie, należałoby stwierdzić, że dokonane w tym miejscu odkrycia otwierają nowy rozdział na polu znacznie szerszym niż polska archeologia. Jest nim bowiem archeologia europejska – rozumiana jako nauka o przeszłości całych połaci kontynentu, a nie tylko jego skrawka ograniczonego do urokliwego, ale terytorialnie niewielkiego obszaru Mazur. Oznacza to, że dotychczasowe wyobrażenia o procesach kulturowych kształtujących obraz barbarzyńskiej części starożytnej Europy wymagają bardzo poważnych korekt. Z zadaniem tym będą musieli się rychło zmierzyć badacze przynajmniej kilku europejskich krajów.

Żeby uniknąć gołosłownego epatowania podniosłym tonem, należy pokrótce przypomnieć efekty wspomnianych wykopalisk. Badania wykopaliskowe prowadzone są w Czaszkowie od 2010 r. przez zespół badaczy z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, kierowany przez dr. Tomasza Nowakiewicza (IA UW) i dr Aleksandrę Rzeszotarską-Nowakiewicz (IAiE PAN)¹. Dotychczasowe

1 Na skuteczną realizację badań wpływ miało życzliwe wsparcie ekspedycji udzielone przez p. Otolię Siemieniec, burmistrza Mrągowo (w sezonie 2010), p. Marię Jarczewską, wójta Piecek (w sezonie 2010), p. Agnieszkę Kurczewską, kolejnego wójta Piecek (w sezonach



Piecki i jeziro
Nidajno
(fot. K. Trela)

prace ujawniły unikatowy charakter tego stanowiska, a także pozwoliły oszacować jego znaczenie i potencjał badawczy. Na podstawie uzyskanych danych można stwierdzić, że rozpoznawane miejsce pełniło w okresie wpływów rzymskich i wędrówek ludów (tj. w 1. połowie I tysiąclecia po Chr.) rolę miejsca kultowego o ponadregionalnym, wykraczającym poza współczesne granice Polski zasięgu. Dowodem odprawianych tu rytuałów jest bardzo liczna seria zabytków, niewątpliwie intencjonalnie umieszczanych w przeszłości w wodach dawnego jeziora Nidajno.

Zabytki, których łączna liczba przekracza pół tysiąca przedmiotów, to prawie bez wyjątku militaria i części pasa. Taka struktura depozytu wskazuje na odprawianie przez wojowników szczególnego kultu, którego ślady nie były dotychczas rejestrowane na ziemiach polskich. Jednak cechą szczególną zarówno zespołu zabytków, jak i całego stanowiska jest seria niezwykle cennych importów pochodzących ze środowiska wschodniorzymskiego. Wśród nich wyróżniają się dwa elementy paradnego „złotego miecza”, zdobione wzorem z wizerunkami lwów, ptaków i delfinów.

2011 i 2012), a także pomoc p. Jagody Pietrzykowskiej, dyrektorki Gimnazjum w Pieckach, p. Krzysztofa Pietrzykowskiego z firmy „Instalatorstwo elektryczne” i p. Konrada Talara z firmy „Talcomp – systemy bezpieczeństwa”. Szczególne podziękowania należą się właścicielom ziemi, na której zlokalizowane jest stanowisko – pp. Halinie i Tadeuszowi Załęskim, a także p. Katarzynie Swat i p. Zdzisławowi Piaskowskiemu z Piecek.



Widok na stanowisko (fot. T. Nowakiewicz)

Innym, zaskakującym znaleziskiem jest srebrna i złocona figurka sępa zatkniętego na żelaznej tulei, będąca zapewne elementem znaku bojowego lub rodowego. Zarejestrowano też serię okuc pasa w postaci srebrnych, złoconych i emaliowanych płytek, zdobionych także (choć nie wyłącznie) wizerunkami zwierząt. Za zupełnie wyjątkowe można uznać przedstawienia mitycznego bestiariusz (m.in. hipokampów i koziorożców) na dużych, bardzo precyzyjnie wykonanych okuciach. Żaden z tych przedmiotów nie ma analogii w znanym materiale archeologicznym.

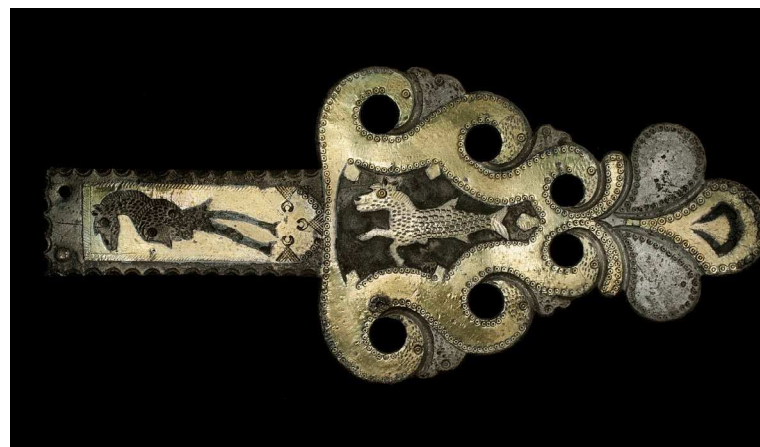
Podczas badań zarejestrowano także drewniane konstrukcje, niewątpliwie służące w niektórych przypadkach jako ruszty, na których umieszczano zatapiane przedmioty, w innych natomiast – jako pomosty wykorzystywane podczas sprawowania kultów. Dokładne rozpoznanie tych obiektów wymaga jednak przeprowadzenia długotrwałych, kosztownych i skrupulatnie prowadzonych badań, dlatego obecnie ich funkcję (a także rozmiary i cechy konstrukcyjne) można szacować tylko z pewnym prawdopodobieństwem i wyłącznie na podstawie rozpoznania sondażowego.



Okucie
palmetowe
in situ (fot.
T. Nowakiewicz)

W następstwie każdego sezonu wykopaliskowego pojawia się przede wszystkim pilna konieczność zabezpieczenia znalezisk. Naturalnie czynności te podejmowane są nie tylko wobec wybranych zabytków, np. najciekawszych i mających największą wartość poznawczą przedmiotów, ale obejmują wszystkie wydobyte z ziemi znaleziska. W praktyce oznacza to podjęcie zakrojonych na szeroką skalę działań związanych z konserwacją i odpowiednim opracowaniem setek przedmiotów, z których zdecydowaną większość stanowią niewielkie fragmenty drewna albo bezkształtne grudki rdzy. Pracom tym towarzyszy potężny

Okucie
palmetowe po
konserwacji (fot.
M. Bogacki)



zestaw badań laboratoryjnych i specjalistycznych analiz, których zakres jest niezwykle szeroki i obejmuje próby określenia wieku badanych przedmiotów, identyfikację gatunkową drewna, badanie składu chemicznego metali, określenie



stopnia korozji itd. Wszystkie te działania Instytutu dostarczają nowych danych, które w efekcie prowadzą do weryfikowania wstępnych założeń i formułowania nowych interpretacji na temat stanowiska. Innymi słowy, każdy z takich kroków przybliży nas do poznania jego dziejów i wyjaśnienia związanych z nim tajemnic. Ale płaci się za to nie tylko pieniędzmi, ale także czasem. I zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku są to kwoty niemałe.

Okucie in situ (fot. A. Rzeszotarska-Nowakiewicz) i po konserwacji (fot. M. Bogacki)



Szczegóły ornamentu zoomorficznego (fot. M. Bogacki)

Jedną z najważniejszych kwestii związanych z zaskakującymi wynikami badań w Czaszkowie stała się potrzeba, a właściwie konieczność, szerokiego upublicznienia wiedzy o dokonanych tu odkryciach. Same znaleziska najczęściej nie zaspokajają apetytów archeologów – ważne jest także miejsce ich znalezienia, jego bliższe i dalsze sąsiedztwo, cechy regionu itp. Skompletowanie wszystkich tych danych jest zawsze potrzebne dla uzyskania pełnego obrazu, pozwalającego na wiarygodną ocenę znaleziska. W przypadku zabytków z Czaszkowa oznaczało to konieczność zaprezentowania ich nie tylko w sposób adekwatny do ich jakości i naukowego znaczenia, ale także umożliwiający poznanie miejsca, z którego one pochodzą. Warunek ten został spełniony, a środkiem do realizacji tego założenia stała się międzynarodowa konferencja zorganizowana w Mrągowie w dniach 10–13 czerwca 2012 r. pt. *Sacrificial Lake in Cząszkowo (Masuria). Traces of Unknown Cults and Interregional Contacts of Balts in Late Antiquity* (Jezioro ofiarne w Cząszkowie [Mazury]. Ślady nieznanych kultów i dalekosiężne kontakty Bałtów w późnej starożytności).

W spotkaniu, zorganizowanym w mrągowskim Hotelu Anek, wzięli udział badacze z 10 krajów i ponad 20 ośrodków naukowo-

-muzealnych Polski, Białorusi, Danii, Estonii, Francji, Litwy, Niemiec, Rosji, Ukrainy i Wielkiej Brytanii. Zaproszenie tak liczного grona badaczy było możliwe dzięki wsparciu finansowemu udzielonemu organizatorom, tj. Instytutowi Archeologii UW i Instytutowi Archeologii i Etnologii PAN przez władze samorządowe



Uczestnicy konferencji podczas zwiedzania stanowiska w Czaszkowie (fot. T. Herbich)

regionu: Powiatu Mrągowskiego, Gminy Piecki i Gminy Miasto Mrągowo. W kosztach przedsięwzięcia partycypowały też firmy prywatne: „Talcomp – systemy bezpieczeństwa” i „Agroturystyka Nad Świętym Jeziorem”. Wszystkim tym podmiotom organizatorzy winni są podziękowanie za stworzenie możliwości zorganizowania konferencji, której efekty odbiły się szerokim echem w naukowym świecie całej północnej Europy.

Przedmiotem obrad były przede wszystkim kwestie metodyczne związane z badaniami prowadzonymi na podobnych stanowiskach (analogii dostarczają głównie duńskie i północnoniemieckie bagna ofiarne z Półwyspu Jutlandzkiego), jak i próba analizy typologicznej i chronologicznej znalezisk. Dla wszystkich było jasne, że wstępne datowanie stanowiska bagiennego w Czaszkowie i pochodzących z niego znalezisk mieści się pomiędzy III a schyłkiem V w. Jednak wiele spośród znalezionych tu najbardziej spektakularnych zabytków to przedmioty wysokiej klasy, nie mające ścisłych analogii w znanym materiale archeologicznym. Ten brak analogii uniemożliwia zastosowanie ścisłych porównań, co z kolei utrudnia dokładne określenie chronologii znalezisk. Kwestię tę komplikuje dodatkowo fakt, że niekiedy czas, jaki upływa pomiędzy wytworzeniem przedmiotu a umieszczeniem go w ziemi, może być mierzony całymi pokoleniami. Niezależnie od tych trudności jasne jest, że liczne znaleziska z Czaszkowa prezentują cechy typowe dla starożytnych warsztatów śródziemnomorskich i nadczarnomorskich. Ich pojawienie się na Mazurach z pewnością dowodzi istnienia zjawisk, których dotychczas nie dostrzegano podczas formułowania poglądów na temat przeszłości tej części kontynentu. Te zjawiska to różnorodne aspekty dale-

JEZIORO OFIARNE W CZASZKOWIE (MAZURY)



ŚLADY NIEZNANYCH KULTURÓW
I DALEKOSIĘŻNE KONTAKTY BAŁTÓW
W PÓŹNEJ STAROŻYTNOSCI

Mragowo, 10-13 VI 2012



Program konferencji

Dzień I (11 czerwca, poniedziałek, Hotel Anek, ul. Roosevelta 25A)

Referaty wygłaszane będą
w języku angielskim.

Stanowisko w Czaszkowie: charakterystyka miejsca na tle podobnych stanowisk w rejonie Bałtyku

- 09.00-09.20 Otwarcie konferencji (władze samorządowe: Powiat Mragowski - B. Kurta, gminy Piecki - A. Kurczewska i Gminy Miasta Mragowo - O. Siemieniec)
- 09.20-09.40 Die Geschichte der archaologischen Forschungen an der Pojezierze Mragowskie/ /Sensburger Seeplatte (M. Hoffmann, Ph.D.)
- 09.40-10.00 Środowisko naturalne wokół stanowiska 1 w Czaszkowie (Prof. E. Smolska)
- 10.00-11.00 Prezentacja stanowiska i materiałów archeologicznych z Czaszkowa (T. Nowakiewicz, Ph.D., A. Rzeszotarska-Nowakiewicz, Ph.D.)
- 11.00-11.20 Warsztat złotniczy, techniki wykonania i konserwacja zabytków z Czaszkowa i chwały (Prof. A. Bitujfené)
- 11.20-12.30 dyskusja i prezentacja wybranych znalezisk z Czaszkowa
- 12.30-12.50 przerwa
- 12.50-13.20 Ilirup: problemy, wyzwania i metody wykopaliskowe (Prof. J. Ilkjaer)
- 13.20-13.50 Ofiary bagienne Bałtów w okresie wędrowek ludów. Nie do użytku: wyłączenie dla bogactwa i chwały (Prof. A. Bitujfené)
- 13.50-14.20 dyskusja

Dzień II (12 czerwca 2012, wtorek, Hotel Anek, ul. Roosevelta 25A; G4W, Las Miejski 11)

Bagna ofiarne w późnej starożytności: interpretacja zjawiska

- 09.00-09.30 Elity, wodzowie i manifestacja prestiżu w społecznościach Bałtów (A. Bitner-Wroblewska, Ph.D.)
- 09.30-10.00 Elity, wodzowie i manifestacja prestiżu w społecznościach obszarów nadczarnomorskich (Prof. I. Khrapunov)
- 10.00-10.30 Elity, wodzowie i manifestacja prestiżu w społecznościach Germanów (Prof. U. Lund Hansen)
- 10.30-11.00 dyskusja i przerwa

sesja na Górze Czterech Wiatrów (G4W): znaleziska wyjątkowe - nowe i stare

- 14.00-14.20 Nowe odkrycie bizantyjskiej monety na Pojezierzu Mazurskim (M. Bogucki, Ph.D.)
- 14.20-14.40 Woika-See w świetle nowych odkryć (B. Kontny, Ph.D.)
- 14.40-15.00 Hammersdorf (Młoteczno). Nowa interpretacja? (Prof. A. Bursche)
- 15.00-15.30 Końcowa dyskusja. Podsumowanie (Prof. W. Nowakowski)



Konferencja organizowana przez Instytut Archeologii i Uniwersytetu Warszawskiego i Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk przy finansowym wsparciu Powiatu Mragowskiego, Gminy Piecki i Gminy Miasto Mragowo.

kosiężnych relacji handlowych, wojennych i dyplomatycznych łączących Mazury z odległymi obszarami Rzymu i Bizancjum, ale także terenami germańskiego i stepowego Barbaricum. Wraz z odkryciem zaskakujących materiałów z Czaszkowa problemy te stały się niezwykle aktualne i z satysfakcją można stwierdzić, że omawiane były przez tak liczne i doborowe międzynarodowe gremium badaczy po raz pierwszy właśnie w Mrągowie i w Pieckach.

Podstawą dyskusji były referaty wygłoszone podczas kilku tematycznych sesji. Zostały one poprzedzone słowem wstępnym wygłoszonym podczas otwarcia konferencji przez p. Otolię Siemieniec – burmistrz Mrągowa i p. Bożenę Wołkowicz – zastępcę wójta gminy Piecki.

Pierwsza część obrad poświęcona była omówieniu zagadnień wstępnych i prezentacji danych na temat stanowiska i otaczającego go środowiska przyrodniczego. W tym czasie po raz pierwszy publicznie pokazane zostały zabytki, które wywołały u gości niezwykle poruszenie. Po ich prezentacji omówiona została archeologiczna specyfika podobnych miejsc (za przykład posłużyły tu stanowiska z Danii, Litwy i Łotwy). Uzupełnieniem i podsumowaniem „materiałowej” części obrad była, zrealizowana w drugiej części dnia, wycieczka na stanowisko połączona z prezentacją miejsca badań, a zakończona piknikiem w Pieckach.

Tematem pierwszej sesji drugiego dnia konferencji była interpretacja fenomenu tego miejsca, przedstawiona w kontekście znalezisk skandynawskich, bałtyjskich i nadczarnomorskich. Seria referatów definiujących status przedstawicieli starożytnych elit cywilizacji bałtyjskich, germańskich i stepowych pozwoliła lepiej zrozumieć znaczenie analogicznych materiałów mazurskich. Umożliwiając lepsze poznanie mazurskich realiów (i myśląc przede wszystkim o zagranicznych uczestnikach konferencji) zorganizowana została kolejna wycieczka, tym razem po wybranych stanowiskach archeologicznych Pojezierza Mrągowskiego. Jej finałem była ostatnia sesja referatowa odbyta na Górze Czterech Wiatrów, gdzie tematem dyskusji były różne nietypowe znaleziska mazurskie.

Promocja wyników wykopalisk w Czaszkowie jest nie mniej ważna niż kontynuowanie badań. Oczywiście jest, że efekty pracy naukowej nie powinny być ani utrzymywane w tajemnicy gabinetów czy laboratoriów, ani też dystrybuowane w ograniczonym kręgu branżowych odbiorców. Pomimo istnienia takiej praktyki, dostrzegalnej niekiedy także w archeologii, zasadniczo nie widzimy powodów, aby w jakikolwiek sposób tłumaczyć zasadność takich działań. Przeciwnie, uważamy, że wiedza – mając swoich autorów – jest jednocześnie dobrem publicznym, które powinno być szeroko dostępne. Dzięki temu mamy jednak prawo spodziewać się, że troska o bezpieczeństwo stanowiska stanie się również sprawą publiczną. W tym kontekście należy przypomnieć, że o ile znaleziska archeologiczne jako dobro narodowe należą do Państwa, to ziemia na której zlokalizowane jest stanowisko, jest już własnością prywatną. Bezpieczeństwo czaszkowskiego bagna – a więc zasadność przyszłych badań – gwarantowane jest więc przez dwie normy prawne (prawo własności i ustawę o ochronie zabytków) i uszanowanie tych gwarancji jest sprawą najwyższej wagi.

Przy innej okazji sformułowaliśmy myśl, którą warto powtórzyć na zakończenie tego tekstu. Mamy nadzieję, że wyniki badań w Czaszkowie, które obecnie komentowane są już na obydwu półkulach globu ziemskiego „staną się także elementem wspierającym poczucie lokalnej tożsamości mieszkańców regionu (Czaszkowa, Piecek, Pojezierza Mrągowskiego i całych Mazur) i przyczynią się

Mrągowo z
lotu ptaka
(fot. K. Trela)



do rozbudzenia zainteresowania przeszłością. W dobie deprecjonowania nauk humanistycznych będzie to dla nas satysfakcjonującym osiągnięciem”.

Lista uczestników konferencji:

dr Jacek Andrzejowski (Państwowe Muzeum Archeologiczne, Warszawa), dr Anna Bitner-Wróblewska (Państwowe Muzeum Archeologiczne, Warszawa), dr Ruth Blankenfeldt (Centrum Archeologii Bałtyckiej i Skandynawskiej, Szlezwik, Niemcy), dr Audronė Bliujienė (Instytut Historii i Archeologii Regionu Morza Bałtyckiego, Uniwersytet w Kłajpedzie, Litwa), mgr Algis Bliujius (Kłajpeda, Litwa), dr Mateusz Bogucki (Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk), prof. Aleksander Bursche (Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), Andrew Curry (Berlin, Nowy Jork), dr Jan Gancewski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie), dyr. Tomasz Herbich (Instytut Archeologii i Etnologii PAN), dr Mirosław Hoffmann (Muzeum Warmii i Mazur, Olsztyn), prof. Jørgen Ilkjær (Muzeum w Moesgård, Dania), prof. Lars Jørgenssen (Muzeum Narodowe w Kopenhadze, Dania), dr Anna Juga-Szymańska (Warszawa), mgr Beata Jurkiewicz (Warszawa), prof. Michel Kazanski (Narodowe Centrum Badań Naukowych, Paryż, Francja), prof. Igor Khrapunov (Taurydski Narodowy Uniwersytet, Symferopol, Ukraina, Instytut Archeologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie), dr Bartosz Kontny (Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), mgr Anna Lasota (Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), Maksym Levada (Ukraińskie Centrum Rozwoju Muzealnictwa, Kijów, Ukraina), prof. Ulla Lund Hansen (Instytut Saxo, Uniwersytet Kopenhaski, Dania), prof. Renata Madyda-Legutko (Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), dr Boris Magomedov (Instytut Archeologii Ukraińskiej Narodowej Akademii Nauk, Kijów, Ukraina), dr Anna Mastikova (Instytut Archeologii Rosyjskiej Akademii Nauk, St. Petersburg, Rosja), prof. Magdalena Mączyńska (Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego), dr Heino Neumeier (Muzeum Prehistorii i Historii Wczesnośredniowiecznej, Berlin, Niemcy), prof. Anne Nørgård Jørgensen (Duńska Agencja Kultury, Kopenhaga, Dania), dr Tomasz Nowakiewicz (Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), prof. Wojciech Nowakowski (Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), Ester Oras (Katedra Archeologii, Uniwersytet w Cambridge, Wielka Brytania), dr Jaroslav Prasslov (Centrum Archeologii Bałtyckiej i Skandynawskiej, Szlezwik, Niemcy), dr Marzena Przybyła (Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), dr Christine Reich (Muzeum Prehistorii i Historii Wczesnośredniowiecznej, Berlin, Niemcy), dr Judyta Rodzińska-Nowak (Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie), dr Mirosław Rudnicki (Instytut Archeologii Uniwersytetu

Warszawskiego), dr Aleksandra Rzeszotarska-Nowakiewicz (Instytut Archeologii i Etnologii PAN), prof. Jan Schuster (Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego), mgr Roman Shiroukhov (Muzeum Historii i Sztuki w Królewcu, Rosja), mgr Vital Sidarovich (Katedra Archeologii, Białoruski Uniwersytet Państwowy, Mińsk), mgr Konstantin Skvortzov (Muzeum Historii i Sztuki w Królewcu, Rosja), prof. Ewa Smolska (Instytut Geografii Fizycznej Uniwersytetu Warszawskiego), dr Jarosław Sobieraj (Muzeum Warmii i Mazur, Olsztyn), mgr Jarosław Strobina (Gdańsk), mgr Izabela Szter (Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), dr Andres Tvauri (Instytut Historii i Archeologii, Uniwersytet Tartu, Estonia), mgr inż. Jacek Wielgus (Gliwice), dr Wojciech Wróblewski (Instytut Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego), mgr Mariusz Wyczółkowski (Muzeum im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Kętrzynie), mgr Dariusz Żyłowski (Muzeum Warmii i Mazur, Mrągowo).



Uczestnicy konferencji

Do trzech razy sztuka. Z dziejów archeologii podwodnej na Uniwersytecie Warszawskim

Archeologia podwodna to dziedzina już dojrzała: profesjonalne badania archeologiczne pod wodą prowadzone są na świecie od ponad pół wieku. Podwodne wykopaliska prowadzi się na wrakach, w ruinach portów, zatopionych miastach i osadach czy wodnych miejscach kultu. Eksploruje się również konstrukcje strzegące przed najeźdźcami dostępu do portów lub zatok, a także dawne pułapki na ryby.

Mimo dość długiej historii, archeologia podwodna długo nie chciała zagościć na stałe na Uniwersytecie Warszawskim. Nie znaczy to jednak, że nie podejmowano prób jej „zaszczepienia”. Pierwszym działaniem w tej materii patronował Zdzisław Skrok, jako student, a potem ab-



Jeziro Sałęt.
Poszukiwania
późnojesiennie-
-wczesnozimowe,
czyli archeologom
aura niestraszna

solwent i – krótko – pracownik Katedry Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Organizująca się w końcu lat 60. XX w. grupa studentów-płetwonurków (niekoniecznie studentów archeologii), została wkrótce zrzeszona w Akademickim Klubie Turystyki Podwodnej „Wrak”. Był to wciąż okres pionierski w nurkowaniu. Kandydaci na płetwonurków spełnić musieli wyśrubowane wymagania (jakże to dalekie od współczesnego „fun-divingu”!), a i szkolenia były bardzo wymagające, zarówno pod względem nabywanych umiejętności, jak i wiedzy. Nic zatem dziwnego, że znaczący udział w świecie nurkowym miały kluby akademickie.

Choć szkolenie kończyli przeważnie bardzo dobrze wyszkoleni adepci nurkowania, to jednak dotkliwie dawały się we znaki niedostatki sprzętowe. Kamizelek ratunkowo-wyrównawczych w zasadzie nie stosowano, a „pancerny” (ze względu na sztywność) skafander mokry STOMIL-u Grudziądz czy aparat powietrzny przypadają na kilka osób. Niezbędne były więc wymiany sprzętu.



Nieoczekiwane trudności. Ptasia Wyspa, jesień (1995 r.)

Grupa podwodniaków. Festyn w Biskupinie (1995 r.)

Odbywało się to na brzegu akwenu, niezależnie od aury. Przy tym nie dla każdego wystarczało drogiego ekwipunku: osoby odbiegające od przeciętnej musiały zadowalać się nurkowaniem w koszuli czy kalesonach (oldskulowa frakcja „towotowców”, tj. osób próbujących odizolować się od niskiej temperatury otoczenia towotem lub innymi smarami, była już na wymarcu).

W takich to warunkach w końcu lat 60. i na początku lat 70. XX w. prowadzono poszukiwania archeologiczne, we współpracy z archeologami z Uniwersytetu Warszawskiego. Zwiadem podwodnym objęto koryto Bugu w miejscowości Ołtarze-Gołacze, obok relikwów osady neolitycznej, rejon Półwyspu Kula na mazurskich jeziorach Jagodnym i Bocznym (na brzegu usytuowane jest m.in. grodzisko średniowieczne oraz nekropola z okresu wpływów rzymskich w Bogaczewie) oraz jezioro Żarnowieckie. Poszukiwano nawet szczątków mamuta w gliniance pod Pułtuskim. Wyniki nie były jednak oszałamiające i w 1975 r. klub ograniczył swoją aktywność do szkoleń, choć zapis o związku z archeologią pozostał w statucie. W tej formule klub przetrwał





Ptasia Wyspa
(wiosna 1996 r.)

Objazd
naukowy dla
studentów.
Gdańsk
(1998 r.)

do lat 90., kiedy to głęboka (*nomen omen*) zmiana struktury uprawiania płetwonurkowania w Polsce doprowadziła do obumarcia „Wraka”, mimo że otworzyły się pierwsze, bardzo ograniczone możliwości wyjazdów naukowych. Dzięki temu, na przełomie lat 80. i 90., w wykopaliskach podwodnych, m.in. w Holandii – na stanowisku Aanloop Molengat czy wraku Zeerobbe, brali udział studenci archeologii i „wrakowcy” Piotr Sadurski i Rafał Werbanowski. „Wrak” poszedł na dno, ale nie dotyczy to archeologii na Uniwersytecie Warszawskim.

Początek lat 90. to okres, kiedy Instytut Archeologii przeżywa swój rozkwit: po mrocznych latach na uczelni zapanowała nareszcie rzeczywista wolność nauki (łza się w oku kręci). Program kształcenia w zakresie archeologii mógł być modyfikowany bez, nałożonych później, poważnych ograniczeń ministerstwa czy ram wynikających z wdrażania procesu bolońskiego. W tych okolicznościach miała miejsce druga próba wprowadzenia archeologii





Silni, zwarci,
gotowi. Szurpiły
(2010 r.)

Znaleziska z
Suwalszczyzny.
Jezioro
Kluczysko
(2010 r.)



podwodnej na Uniwersytet Warszawski. Dzięki aktywności grupy studentów (wymienić należy m.in. Paulinę Kubacką, Wojciecha Kowalczyka, Kazimierza Kotlewskiego, Roberta Małackiego i autora niniejszego artykułu) oraz przychylności dyrekcji Instytutu Archeologii (profesor Tomasz Mikocki) i Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku (dr Jerzy Litwin), rozpoczęły się regularne zajęcia dla studentów, prowadzone w Gdańsku oraz w Warszawie. Równocześnie powstało

studentkie koło naukowe archeologii podwodnej, które grupowało coraz liczniejszych płetwonurków-archeologów. Chętnych było coraz więcej, bowiem płetwonurkowanie stawało się coraz popularniejszą formą rekreacji. Członkowie koła prowadzili poszukiwania, głównie we współpracy z Ekspedycją Galindzką Instytutu Archeologii, w rejonie jeziora Sałęt Wielki, niedaleko Mrągowa. Najbardziej obiecujące wyniki przyniosło rozpoznanie w rejonie Ptasiej Wyspy, dzięki któremu pozyskano fragmenty kości zwierzęcych i ludzkich oraz ułamki ceramiki, datowane na wczesną epokę żelaza, pozostające w związku ze – słabo jeszcze wówczas rozpoznanymi – śladami osadnictwa na wyspie. Wyniki tych poszukiwań były później wykorzystywane w publikacjach naukowych.

Niestety, i tym razem nie było dane zaistnieć na stałe archeologii podwodnej w Warszawie, choć rezultaty były bardziej obiecujące niż za pierwszym razem. Oprócz opisanych wyżej, należy wspomnieć opublikowaną później pracę magisterską Pauliny Kubackiej, poświęconą łodziom znad Jeziora Łebsko.

Ziarno zostało jednak zasiane: kolejni studenci archeologii, działający w kołach naukowych (m.in. koło WODOLOT), wspierali ekspedycje lądowe prospekcyjnymi podwodnymi (nie tylko w Polsce: wymienić można choćby działania w Risan w Czarnogórze) i uczestniczyli w festynach



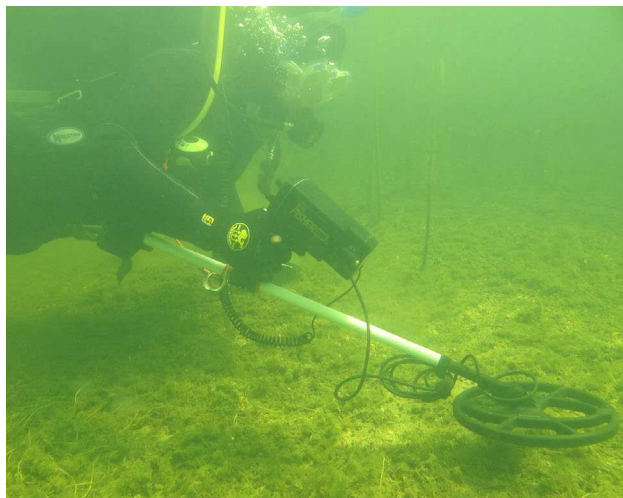
archeologicznych w Biskupinie. Dawni studenci-podwodniacy rozwijali się naukowo, także na Uniwersytecie. Pod koniec lat 90. prowadzone były nawet zajęcia poświęcone archeologii podwodnej (prof. Iwona Modrzewska-Pianetti i Bartosz Kontny), zakończone objazdem naukowym po placówkach muzealnych, zarządzanych przez Centralne Muzeum Morskie.

Nareszcie: udało się. Koniec pierwszego dziesięciolecia XXI w. przyniósł sukces w postaci – wspieranych z funduszy europejskich – studiów podyplomowych w zakresie archeologii podwodnej (wielka w tym zasługa dr. Radosława Karasiewicz-Szczypiorskiego

Krym, Zatoka
Świętej Trójcy

Trudy nauki.
Jez. Łańskie
(2010 r.)





Szkolenie studentów.
Jezioro Legińskie
(2012 r.)

i mgr Magdaleny Nowakowskiej), których kolejne edycje cieszą się popularnością w świecie nurkowym. To poruszyło lawinę wydarzeń, których wynikiem jest obecność archeologii podwodnej, wykładanej w Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego zarówno przez pracowników Instytutu, jak i profesorów wizytujących. Prowadzone są ćwiczenia w zakresie nauki technik poszukiwawczych,

dokumentacyjnych i eksploracyjnych dla studentów archeologii. Prowadzono przy tym poszukiwania podwodne, choćby w kompleksie osadniczym z epoki żelaza w Szurpiłach na Suwalszczyźnie czy na jeziorze Legińskim na Pojezierzu Mrągowskim. Nawiązana została współpraca w zakresie badań podwodnych z archeologami z Kuwejtu, Gruzji czy Danii, ale najdłuższą metrykę mają podwodne badania archeologów warszawskich na Krymie. Poszukiwania, prowadzone od kilku lat przez mgr Magdalenę Nowakowską na południowych wybrzeżach półwyspu, odsłaniają kolejne kotwiczowiska, a nawet potencjalne wraki. Kolejnym krokiem będzie rozpoczęcie eksploracji...

Do Instytutu zgłaszane są także odkrycia przypadkowe, następnie dokumentowane i zabezpieczane przez pracowników (tzw. wrak z Jabłonnej – prawdopodobnie relikw XVIII-wiecznego odrzaka/berlinki, rejestrowany przez mgr. Zbigniewa Stasiaka). Nie można pominąć, zakończonych sukcesem, poszukiwań łupów z potopu szwedzkiego, zatopionych podczas przeprawy przez Wisłę. Ich odnalezienie stanowiło *idée fixe* profesora Tomasza Mikockiego, wieloletniego dyrektora Instytutu. Po jego śmierci zrealizował ją dr Hubert Kowalski. Ponadto pracownicy Instytutu biorą udział w projektach organizowanych przez Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku. Można w tym miejscu wymienić ekspedycję „Wiatrem gnane”, kierowaną przez mgr Iwonę Pomian z Centralnego Muzeum Morskiego, której wymiernym rezultatem było zadokumentowanie ponad czterdziestu dział szwedzkich z końca XVIII w., stanowiących ładunek wraku, spoczywającego na ponad 40 m głębokości. Ogromne znaczenie miały także badania

w „Zatoce Wraków” na czele z dr. hab. Waldemarem Ossowskim również z Muzeum Morskiego (udokumentowano wówczas kilka wraków, m.in. z okresu średniowiecza) oraz na – także prowadzonych przez ostatniego z wymienionych – legendarnym dla polskiej archeologii podwodnej stanowisku, średniowiecznym wraku W-5, tzw. Miedziowcu. W 2012 r. powołany został do życia Zakład Archeologii Podwodnej, choć archeolodzy podwodni obecni są także w innych zakładach. Trzon aktywnych podwodniaków tworzą mgr Artur Brzóska, dr Bartosz Kontny i mgr Magdalena Nowakowska, ale bez wsparcia „nurkującej wicedyrekcji” w osobie dr. Radosława Karasiewicz-Szczypiorskiego efekty nie byłyby tak udane. Kadry więc są, a – jak wiadomo (choć z niechlubnych ust) – kadry to podstawa! Należy mieć nadzieję, że zapłału nie zabraknie...

Nasza kadra:
kurs na nurka
zawodowego III
klasy (2011 r.)
(fot. W. Mattya)



Archeologia doświadczalna, czyli praktyczna strona teorii

Studenckie Koło Naukowe Archeologii Doświadczalnej działa przy Instytucie Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego od 2004 r. W obecnym składzie zostało reaktywowane w 2012 r., pod opieką naukową dr Roksany Chowaniec. Głównym celem, jaki sobie postawiliśmy jest przeprowadzanie eksperymentów archeologicznych związanych z różnymi aspektami życia człowieka, począwszy od epoki kamienia, po późne średniowiecze i czasy nowożytne. W ramach naszych eksperymentów staramy się przede wszystkim rekonstruować realia życia w przeszłości – od codzienności do rozwiązań niejasnych dla współczesnego człowieka. Wszystkie przeprowadzane eksperymenty bazują na źródłach archeologicznych, pisanych oraz ikonograficznych, nierzadko wspomaganych źródłami etnograficznymi. Poprzez swoją działalność zajmujemy się także popularyzacją wiedzy o przeszłości i archeologii jako nauki.

Archeologia doświadczalna jest w ostatnich latach bardzo popularną i prężnie rozwijającą się metodą badawczą, mającą na celu pomoc w interpretacji znalezisk archeologicznych oraz przekazów historycznych. Archeolog na stanowisku najczęściej znajduje gotowy przedmiot lub jego fragmenty, nie zawsze są jednak uchwytne dla badacza takie kwestie, jak przeznaczenie znaleziska czy sposób jego wykonania. Poprzez przeprowadzanie eksperymentów archeologicznych nierzadko udaje się znaleźć

odpowiedzi na te pytania. Ponadto archeologia doświadczalna bywa pomocna również przy weryfikacji istniejących już teorii na temat życia codziennego w przeszłości.

Jednym z pierwszych projektów Koła był eksperyment mający na celu wykonanie łyżew z kości śródstopia i śródrezcza bydła, czyli kości długich znajdujących się tuż

Mocowanie do buta łyżwy wykonanej podczas eksperymentu (fot. A. Charycka)



nad racicami w kończynach przednich i tylnych zwierzęcia. Łyżwy kościane są częstym znaleziskiem archeologicznym, pojawiają się także w przekazach historycznych. Chcieliśmy sprawdzić, czy na takich łyżwach faktycznie można było jeździć, jak szybko, jak je mocowano do stóp i czy dało się je wykonać przy użyciu prostych narzędzi „dostępnych w gospodarstwie domowym”.



Spotkania z przeszłością. Archeologia dla dzieci – mgr Agata Ulanowska prezentuje działanie warsztatu pionowego (fot. S.M. Ronisz)

Staraliśmy się odtworzyć cały proces produkcyjny od momentu przygotowania kości (wygotowania ich z mięsa), poprzez ich obróbkę – rąbanie siekierą, szlifowanie piaskowcem i pilnikiem, wiercenie otworów nożem i różnego rodzaju dłutami. Wykonaliśmy dwie pary łyżew: z otworami umożliwiającymi przewleczenie sznurka i zamocowanie do buta oraz bez takowych otworów. W tym drugim przypadku, jak mówią źródła pisane i ikonograficzne, do przemieszczania się używano naostrzonego kija, którym miano odpychać się od lodu. Arabski uczyony Al-Marwazi pisał w XII wieku, że ludzie stając na oszlifowanych kościach i odpychając się włócznią poruszali się „niczym wiatr”. Nam nie udało się niestety osiągnąć takiej prędkości, a nawet wręcz przeciwnie – z trudem utrzymywaliśmy się na łyżwach, które uciekały nam spod stóp. Niewiele również pomagało odpychanie się zaostrzonym kijem. Być może to kwestia wprawy i przyzwyczajień, ale znacznie lepiej sprawdziły się za to łyżwy mocowane do butów, które niewiele ustępowały dzisiejszym łyżwom.



Spotkania z przeszłością. Archeologia dla dzieci – zajęcia poświęcone glinie (fot. S.M. Ronisz)

W roku akademickim 2012/2013 w większej mierze skupiliśmy się na działalności popularyzatorskiej. Naszym największym przedsięwzięciem był cykl warsztatów pt. „Spotkania z przeszłością – archeologia dla dzieci” współfinansowanych ze środków Unii

Europejskiej w ramach programu Młodzież w Działaniu. W każdą ostatnią sobotę miesiąca (od października do maja) organizowaliśmy trzygodzinne zajęcia dla dzieci ze szkół podstawowych, w czasie których prezentowaliśmy pracę archeologa i różne elementy życia codziennego w przeszłości. Tematyka naszych spotkań dotyczyła wyrobów z gliny, tkactwa, biżuterii, pisma, broni i uzbrojenia, rozrywki oraz życia codziennego w pradzie-



jach. Warsztaty były podzielone na bloki tematyczne (np. „głina” na figurki gliniane, garncarstwo, różne wyroby z gliny itd.) poprzedzone krótkim, kilkunastominutowym referatem mającym na celu zapoznanie uczestników z tematem. Po takim wprowadzeniu przechodziliśmy do części interaktywnej, w której dzieci same wykonywały coś

Spotkania z przeszłością. Archeologia dla dzieci – zajęcia poświęcone tkactwu (fot. S.M. Ronisz)

przedstawianego w części teoretycznej. Każdą wykonaną samodzielnie rzecz można było oczywiście zabrać ze sobą do domu. Tym sposobem udało nam się w atrakcyjny sposób przekazać wiele specjalistycznej wiedzy. Co więcej, często te same dzieci przychodziły także na następne zajęcia. Staraliśmy się także wzbogacić nasze zajęcia o różne niespodzianki, jak np. serwowanie potraw z kuchni historycznej, wyjście do Centrum Nauki Kopernik, prezentacja tkackiego warsztatu pionowego przez mgr Agatę Ulanowską czy występ Drużyny Wojów Arkona podczas zajęć

Jedna z atrakcji XIII Dni Archeologa (fot. J. Witulska)



dotyczących broni i uzbrojenia. Cały projekt został zwieńczony otwarciem wystawy zdjęć w „Galerii Korytarz”, w budynku Instytutu Archeologii UW, podczas XIII Dni Archeologa oraz wręczeniem pamiątkowych dyplomów, koszulek oraz długopisów uczestnikom zajęć. W ten sposób studentom zaangażowanym w działalność

Koła udało się zainteresować dzieci przeszłością przy okazji wspólnej zabawy i obopólnej nauki. Dodatkowym sukcesem było wytworzenie podczas zajęć, niejako przy okazji, kopii zabytków archeologicznych, które z powodzeniem mogą być wykorzystane w działalności popularyzatorskiej. Wystarczy tylko wspomnieć, że wykonane przez członków



Majówka w Biskupinie. Wykonywanie sieci (fot. J. Witułska)

Koła pionki i plansze do gier średniowiecznych służyły już na niejednym festynie archeologicznym i to nie tylko naszemu Kołu.

Innym aspektem działalności Koła było angażowanie się w udział w wielu festynach popularyzujących archeologię. Jednocześnie była to okazja do wykonywania kolejnych eksperymentów dotyczących interesujących nas tematów. Podczas majówki w Biskupinie, poza prezentowaniem średniowiecznych gier i zabaw, próbowaliśmy

m.in. wykonywać sieci rybackie, a także drążyć naczynia drewniane ogniem. Polegało to na położeniu rozżarzonych węgli na kawałku drewna, a następnie poprzez podtrzymywanie tego żaru wypalaniu wnętrza naczynia. Technika ta była znana już w neolicie i wykorzystywano ją przede wszystkim do wyrabiania dłu-banek, my jednak na początku zdecydowaliśmy się poćwiczyć



Majówka w Biskupinie. Średniowieczne gry planszowe (fot. J. Witułska)

na przedmiotach mniejszego kalibru. Innym naszym eksperymentem było zmiękczenie bydlęcego rogu. O ile zmiękczenie kości i poroża w celu ułatwienia wykonywania z nich różnorodnych przedmiotów zostało już wypróbowane przez eksperymentatorów, o tyle róg (również wykorzystywany w rogownictwie) nie doczekał się podobnych analiz. W trakcie majówki moczyliśmy surowiec w wodzie i ługu (mieszanina popiołu i wody o odczynie



Festyn Archeologiczny w Chodliku (fot. J. Witulska)

w ręce i spłukaniu zachowywał się jak zwyczajne mydło.

W trakcie Pikniku Archeologicznego, organizowanego przez Stowarzyszenie PraOsada Rydno w Skarżysku Kamiennej, wybudowaliśmy własny szałas, mierzyliśmy się z trudną sztuką krzemieniarstwa i przy ogromnej pomocy Koła Bioarcheologii oraz mgr E. Jaskólskiej i dr. W. Więckowskiego przeprowadziliśmy eksperyment ze spalaniem szczątków na stosach pogrzebowych. Będąc na festynie archeologicznym w Chodliku wraz z pracow-



Piknik Naukowy CNK i Polskiego Radia. Wyjaśnianie zasad obserwacji stratygrafii (fot. J. Witulska)

nikami Instytutu Archeologii i Etnologii PAN oraz studentkami archeologii z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego uczyliśmy odwiedzających wyrabiania prostych ozdób z drutu i blaszki miedzianej, tkania na bardku oraz techniką fingerloop. Bardko jest jednym z najprostszych narzędzi służących do tkania. Składa się z deseczki podzielonej naprzemiennie podłużnymi wycięciami oraz niewielkimi otworami, przez które przewlekano nitki osnowy. Podczas tkania bardkiem operowano w górę oraz w dół, aby stworzyć przesmyk, przez który przekładano linię wątku. Dzięki temu prostemu urządzeniu można było wykonywać wąskie ozdobne paski tkaniny, czyli tzw. krajki. Fingerloop służył do wykonywania niewielkich „sznurków”, które nadawały się na bransoletki lub uzupełnienia stroju. Zgodnie z nazwą, wykonywało się je poprzez wykorzystanie palców (finger) oraz pętelek

zasadowym) oraz gotowaliśmy. Ta ostatnia metoda wydaje się w chwili obecnej najskuteczniej zmiękczać pochwę rogową bydła. Dodatkowo przy okazji tworzenia własnego ługu nieco nieoczekiwanie udało nam się wyprodukować mydło – długo gotowany popiół z wodą przybrał konsystencję i wygląd świeżego betonu. Po wtarciu

z deseczki podzielonej naprzemiennie podłużnymi wycięciami oraz niewielkimi otworami, przez które przewlekano nitki osnowy. Podczas tkania bardkiem operowano w górę oraz w dół, aby stworzyć przesmyk, przez który przekładano linię wątku. Dzięki temu prostemu urządzeniu można było wykonywać wąskie ozdobne paski tkaniny, czyli tzw. krajki. Fingerloop służył do wykonywania niewielkich „sznurków”, które nadawały się na bransoletki lub uzupełnienia stroju. Zgodnie z nazwą, wykonywało się je poprzez wykorzystanie palców (finger) oraz pętelek

(loop). Cała sztuka polega na przekładaniu pętelek na palcach w odpowiedniej sekwencji. Mniej chętnych do zajęć manualnych zapraszaliśmy na partyjkę którejś z gier średniowiecznych: tryktraka, młynka, hnefatafla lub alquerque. Rok akademicki zamknęliśmy udziałem w Pikniku Naukowym Centrum Nauki Kopernik i Polskiego Radia, gdzie przedstawialiśmy pracę archeologa dając zwiedzającym możliwość wyklejania naczyń ceramicznych, wykonania dokumentacji rysunkowej zabytków oraz prezentując na podstawie makiety profilu wykopu na czym polega obserwacja warstw archeologicznych. Ponadto wszystkich chętnych zapraszaliśmy do wczucia się w rolę pradziejowego krzemieniarza i samodzielnych prób wykonania krzemiennego narzędzia. Dodatkowo – podobnie jak w Chodliku – wykonywaliśmy drobne ozdoby z miedzi.

Mamy nadzieję, że kolejny rok będzie, równie jak obecny, obfity w różnego rodzaju wydarzenia. Nasze dotychczasowe działania można śledzić na naszej stronie internetowej <http://archeologiadoswiadczalna.wordpress.com/> oraz na fanpage'u na facebooku. Zachęcamy do monitorowania naszej działalności – na bieżąco będziemy w internecie publikować zaproszenia do udziału w organizowanych przez nas przedsięwzięciach.

Piknik Naukowy
CNK i Polskiego
Radia. Wykop
młodego
archeologa (fot.
J. Witulska)



Archeologia wyobraźni: XVIII-wieczna wizja willi Pliniusza pod Rzymem i jej wizualizacja w 3D

Liczne próby rekonstrukcji nadmorskiej willi Pliniusza Młodsze­go w *Laurentum*, nieopodal Ostii, to jeden z przykładów marzenia z pogranicza archeologii i historii architektury. Punktem wyjścia do nich jest list jej właściciela, adoptowanego syna słynnego encyklopedysty Pliniusza Starszego do niejakiego Gallusa oraz ruiny willi odkryte już na początku XVIII wieku i ponownie odsłonięte około 1780 roku. List zawiera szczegółowy opis budowli, jej usytuowania i poszczególnych pomieszczeń. Ten jedyny w swoim rodzaju opis z czasów starożytnych fascynował archeologów, architektów, mecenasów i miłośników antyku od czasów Wawrzyńca Wspaniałego, poprzez Thomasa Jeffersona do Leo Krier'a. Najbardziej spektakularna jest wszakże rekonstrukcja podjęta przez Stanisława Kostkę Potockiego w 1778 roku, dokonana w kontekście wielkiej fali wykopalisk archeologicznych i kultu antyku. Potocki, jak nikt przed nim i nikt po nim, dokonał tzw. totalnej rekonstrukcji. W jego wizji, uwiecznionej na papierze w Rzymie przez kilku włoskich artystów i prawdopodobnie również Franciszka Smuglewicza, znalazła się nie tylko architektura willi i jej kryptoportyku z pawilonami, ale również znakomita *all'antica* dekoracja większości pomieszczeń ozdobionych rzeźbami, reliefami i malowidłami rodem z *Domus Aurea*, Forum Romanum, Pompei i Herkulanum.

Wyrysowana na przeszło 30 kolorowych planszach wizualizacja *Laurentiny* – od 1932 roku będąca jednym ze skarbów Biblioteki Narodowej w Warszawie – doczekała się w 2007 r. wystawy i wirtualnej rekonstrukcji dzięki zastosowaniu programu 3D Studio Max 9. Wystawa i wspomniana rekon-

Teodoro Matteini, *Książę Sigismondo Chigi i antykwariusz Ennio Quirinio Visconti* zwiedzający wykopaliska w Porcigliano (antyczne *Laurentum*), ok. 1785, Società „Castelfusano Prima” spa, Castelfusano





struktura były dziełem teamu w składzie: Maciej Tarkowski, Mikołaj Baliszewski i piszący te słowa. Wraz z trwającymi przygotowaniem do opublikowania angielskiej wersji książki, która towarzyszyła wystawie, pojawiło się wiele nowych ustaleń; niektóre z nich, m.in. te dotyczące dekoracji rzeźbiarskiej głównego *triclinium* (sali jadalnej, w willi było ich kilka), zostaną tu zaprezentowane. Przed omówieniem tych najnowszych ustaleń i przywołaniem oddziaływania XVIII-wiecznej archeologii na rekonstrukcję willi podjętej przez Potockiego, należy omówić kilka myśli z listu Pliniusza i z komentarza do niego napisanego przez Potockiego tuż przed końcem XVIII wieku.

Wizualizacja
willi Pliniusza
w trójwymiarze
(autorzy:
M. Tarkowski,
M. Baliszewski)

Pliniuszowy opis willi i ruiny w Castelporziano

W liście do Gallusa Pliniusz opisuje rozplanowanie swej „laureńskiej włości” i usytuowanie poszczególnych pokoi, term i biblioteki, a następnie ogrodu i rosnących w nim drzew, krzewów, alei z winorośli i rabatki kwiatowej. Szczególne miejsce w liście zajmuje opis kryptoportyku, krytej galerii w ogrodzie, „wielkiej prawie jak gmach publiczny” i *heliocaminusa* (*solarium* – osłoniętej niszy do nasłoneczniania się w dni późnojesienne i zimowe). Pliniuszowa willa z ogrodem, winnicą, warzywnikiem, błękitem nieba i morzem musiała być dla jej właściciela niemal Helikonem – o czym pisze w jednym ze swych listów – i naturalną koleją rzeczy musiała szczególnie fascynować ludzi Oświecenia ze szczególnym kultem antyku – takich jak Potocki.

Przystępując do rekonstrukcji *Laurentiny* na wielkich planszach Potocki skrupulatnie badał starożytne gmachy i ruiny Rzymu i jego okolic; studiował też zabytki antyczne wybrzeża Zatoki Neapolitańskiej. Tak o tym pisze w *Notes et Idees sur la Villa de Pline*: „*Panteon, świątynia Jowisza Gromowładnego [de facto chodzi tu o świątynię Dioskurów na Forum Romanum – przyp. J. M.], Koloseum, pałac cesarów stały się moimi księgami o Architekturze, z których czerpałem najpiękniejsze proporcje znanych nam porządków. Herkulanum, Pompeje, Baje, Pozzuli, Łaźnie Tytusa [de facto Domus Aurea – przyp. J. M.] i tyle innych pomników rozrzuconych po Rzymie i jego okolicach były mi niemalą pomocą, jeśli chodzi o wybór malowideł, ornamentów i starożytnych mozaik, a także o kształt pomieszczeń, których plan skrupulatnie śledziłem. I tak oto przy gromadzeniu najpiękniejszych pozostałości architektury rzymskiej i ozdabianiu nimi willi Pliniusza uznałem, że oddaję sprawiedliwość wyrafinowanemu gustowi epoki Trajana, epoki jednego z największych ludzi, którzy ją uświetnili, i że tym samym czynię to małe dzieło bardziej interesujące niż na to zasługuje. Ten sposób odkrywania starożytności, choć może niedoskonały, wydał mi się najpewniejszy i najprostszy”.*

Na wizualizację willi Pliniusza mogła się złożyć również wiedza, którą Potocki posiadał badając wybrzeże Morza Tyrreńskiego na południe od Ostii. We wspomnianym komentarzu pisze on o wykopaliskach w Castelporziano, antycznym *Laurentum*. Miały one odsłonić ruiny rozległej willi, której charakterystyczną cechą jest

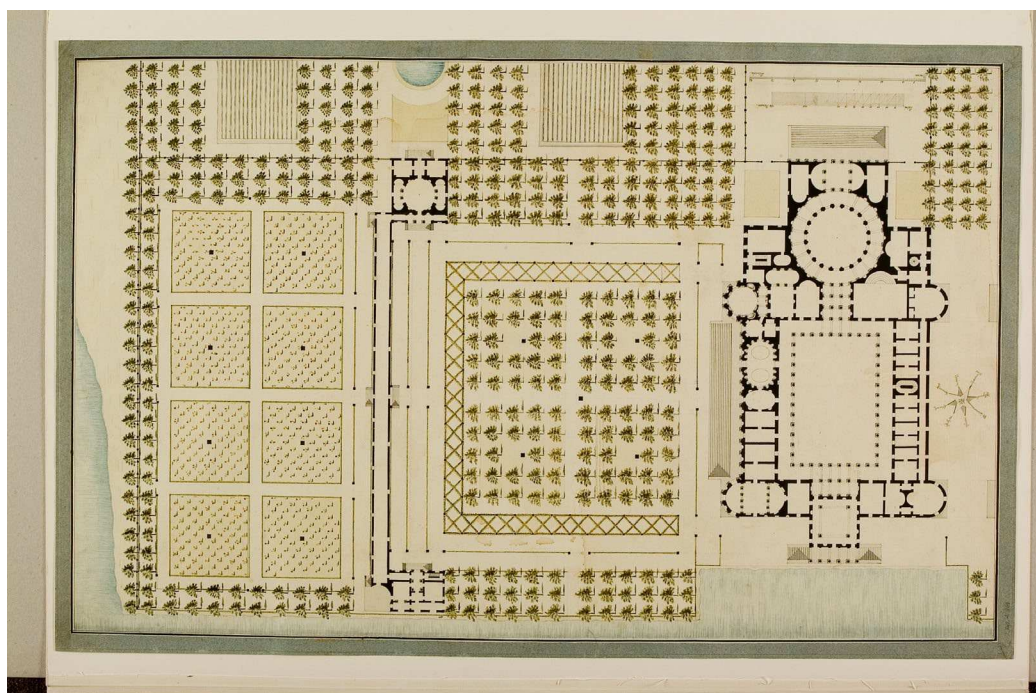
duży perystyl oraz usytuowany nieopodal kryptoportyk. Podobny kryptoportyk i przede wszystkim duży perystyl odnajdujemy na rysunkach obrazujących wizję *Laurentyny* Potockiego. Czy to właśnie te zachowane do dziś ruiny, skryte wśród drzew i krzewów, znał z autopsji nasz znakomity Rodak i jeden z Ojców-Założycieli Uniwersytetu Warszawskiego?

Rysunkowa wizualizacja *Laurentyny* i jej archeologiczne inspiracje

Pliniusz opisał wprawdzie położenie willi i jej rozplanowanie, ale nie podał niestety żadnych detali co do dekoracji poszczególnych pomieszczeń, nadmieniając tylko niekiedy o sali „dosyć ozdobnej” i „pokoju bardzo pięknym” – dlatego Potocki przyjął, że *Laurentina* musiała być podobna do innych willi z tego okresu i aby urzeczywistnić pomysł rekonstrukcji, posłużył się przykładami architektury palladiańskiej i antycznych dekoracji malarskich, czerpiąc wzory, jak powiada w *Notes et Idees sur la Villa de Pline*, z zabytków Rzymu, willi Hadriana w Tivoli i odkrywanych wówczas domów w miastach Wezuwiusza. Tak oto powstała idealizowana rekonstrukcja willi-legendy, willi-literackiego toposu.

Trzydzieści dwa wielkoformatowe, kolorowe rysunki ukazują:
1) całościowy plan założenia z ogrodem, przekrój willi, wszystkie

Vincenzo Brenna i Stanisław K. Potocki: Plan generalny willi wraz z ogrodem: gajem figowo-morwowym, winnicą, pawilonami ogrodowymi, kryptoportykiem, ogrodem fiołkowym i ogrodem wiejskim. Plan opatrzony dwiema skalami (*Palmi Romani* i *Braccia Polacche*) oraz witruwiańską różą wiatrów, pióro, tusz, akwarele, papier zeberkowy z filigranem; 97 x 62, BN, WAF. 67, rys. 4999



cztery jej elewacje i rzut poziomy przyziemia; 2) wystrój poszczególnych pomieszczeń, włącznie z posadzkami; 3) kryptoportyk z dwoma pawilonami ozdobionymi rzeźbami i malowidłami w stylu pompejańskim i *solarium*, czyli *heliocaminus*. Wszystkie podziały są podane w miarach włoskich i polskich („*palmi romani*”, „*braccia polacche*”). Jest to zatem niemal kompletny projekt architektoniczny zarówno samej willi, jak też otaczającego ją ogrodu umiejscowionego w szerszym układzie przestrzennym.

Jakie są konkretnie źródła inspiracji Potockiego i zatrudnionych przez niego artystów? Niemal na pierwszy rzut oka można dostrzec, że schodkowe zwieńczenie fasady głównej mogło być inspirowane tekstem Pliniusza Starszego z opisem zwieńczenia słynnego Mauzoleum w Halikarnasie. Pliniusz tak pisze: „Powyżej kolumnady jest piramida tak wysoka jak podtrzymująca ją struktura, która ma 24 stopnie coraz bardziej zwiężające się ku szczytowi. Na jej zwieńczeniu ustawiona jest kwadryga wykonana z marmuru”.

Giuseppe Manocchi. Przekrój podłużny wnętrza *frigidarium* z dekoracją architektoniczną w porządku jońskim, z fryzem gryfonowym w belkowaniu (adaptacja motywu z fryzu gryfonowego) i kopułą z kasetonami rozetowymi. Pośrodku, w głębi, widoczny aneks (*unctorium*) z posągami dwóch obejmujących się młodzieńców na cokole dekorowanym reliefem z utensyliami kapłańskimi (adaptacja motywu z fryzu świątyni Wespazjana i Tytusa na Forum Romanum), pióro, tusz i pędzel w tonie brązowym, akwarele, papier żeberkowy z filigranem; 46,2 x 40,9, WAF. 67, rys. 5012

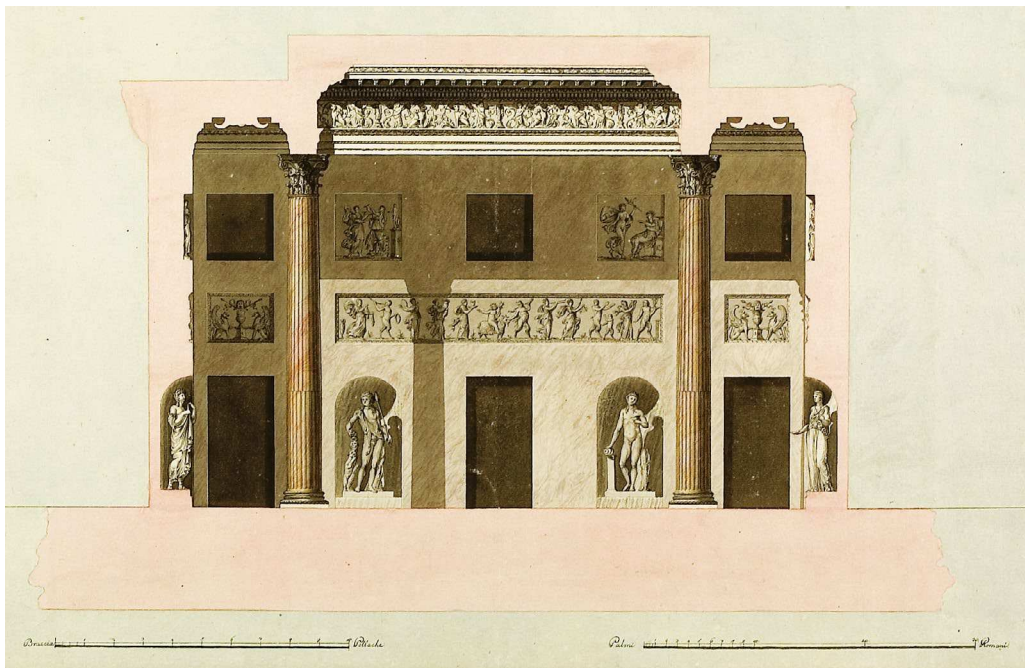


Z kolei z fryzu świątyni Wespazjana i Tytusa, fragmentarycznie zachowanej na Forum Romanum, zapożyczono motyw przedmiotów używanych w czasie składania ofiar. Ten „cytat” umieszczono na cokole grupy rzeźbiarskiej w *unctorium*, czyli w sali do pielęgnacji ciała. Fryz z powtarzającym się motywem antytetycznie ukazanych gryfów pochodzi ze świątyni Antoninusa Piusa i Faustyny z tegoż samego Forum Romanum; natomiast apsyda z jej charakterystycznymi kasetonami jest inspirowana apsydą świątyni Wenus i Romy z czasów Hadriana. Oto więc fascynujący, eklektyczny mix rodem z Forum Romanum.

W swoją wizję willi Pliniusza Potocki wpisał również wiele słynnych rzeźb antycznych: m.in. Trzy Gracje, Heraklesa i Hebe, Izydę, Dionizosa i triumfatora w kwadrydze. Niektóre z nich są wiernymi powtórzeniami dzieł antycznych, inne kontaminacjami, a jeszcze inne to bardzo swobodne adaptacje statui starożytnych i nowożytnych. Liczne rzeźby zdobiące fasady i wnętrza są mniej lub bardziej wiernymi powtórzeniami posągów cesarzy; między innymi statui samego Trajana. Dość miernej klasy artystycznej jest powtórzenie statui Izydy z Tivoli, która od co najmniej połowy wieku XVIII znajduje się w Muzeach Kapitołińskich. Interesującego przykładu kontaminacji dwóch słynnych rzeźb – Herkulesa Farnese i Herkulesa Wiktora – dostarcza przedstawienie z głównej fasady willi.

Cesarski orzeł, zdobiący portal w termach willi, inspirowany jest reliefem z orłem z czasów Trajana, który od końca XV wieku zdobił narteks kościoła Apostołów w Rzymie. W wersji przedstawionej w *Laurentynie* jest on orłem Rzeczypospolitej, a więc orłem zrywającym się do lotu, jak niegdyś nasz uniwersytecki orzeł na fasadzie pałacu Kazimierzowskiego.

Również polichromia ścian, sufitów i nisz kilku pomieszczeń *Laurentyny* z wizji Potockiego ma swoje źródła w dziełach antycznych. Inspiracje te odnajdujemy w malowidłach *Domus Aurea*, stiukach sklepień willi Hadriana w Tivoli oraz w malowidłach odkrywanych wówczas w miastach Wezuwiusza. Spośród tych ostatnich wywodzi się scena z centaurem Chironem i Achillesem, wykonana w sali jadalnej *Laurentyny*. Z kolei motyw tańczącego bachanta z tyrsem w ręku, wywodzi się najpewniej z antycznej gemmy, znanej wówczas również za pośrednictwem ryciny, m.in. w jednym z dzieł Piranesiego.



Vincenzo Brenna (i Franciszek Smuglewicz?), Przekrój wnętrza *triclinium* (sali jadalnej). W czterech niszach posągi przedstawiające m.in. Bachusa w skórze pantery z tyrszem, nagiego Bachusa z kalyksem oraz boginię Salus (Zdrowie) z czarką i wężem. Ponad środkowymi drzwiami podłużne *panneau* reliefowe przedstawiające *thiasos* małego Bachusa (adaptacja motywu z tzw. *camera rossa* w *Domus Aurea*), pióro, pędzel, tusz, akwarele, papier żeberkowy z filigranem; 48,4 x 71, WAF. 67, rys. 5015

Triclinium i jego dekoracja rzeźbiarska

Jednym z najbardziej interesujących pomieszczeń willi w *Laurentum* z wizji Potockiego jest główne *triclinium*, a więc to wychodzące na morze. Plafon tej sali, w części wzorowany na dekoracji jednego z pomieszczeń w willi Hadriana w Tivoli, zdoła przedstawienie Heraklesa i Hebe. Jak przystało na salę jadalną, syn Zeusa raczy się wraz ze swą niebiańską małżonką napojem bogów – ambrozją. Ściany ozdobione są reliefami o tematyce dionizjackiej, które inspirowane są malowidłami w *Domus Aurea* i czterema ustawionymi w niszach statuami, z których dwie środkowe – ukazujące Dionizosa – znajdują się do dziś w *Sala degli Imperatori* słynnej rzymskiej *Villi Borghese*. Ryciny zarówno tych dwóch statui, jak i dwóch pozostałych rzeźb w niszach *triclinium* – Diany i Higeii (Salus) – z wężem w jednym ręku i naczyniem ofiarnym w drugim – znajdują się w słynnym dziele François Periera (*Segmenta nobilium Signorum et Statuarum*, Roma 1638) o zbiorach rzeźb antycznych w XVII-wiecznym Rzymie. Laurentyńska Diana to rzeźba w typie Diany z Gabii (obecnie w Luwrze). Bliższe przyjrzenie się rzeźbom w niszach wykazuje, że ich kształty i proporcje są znacznie gorsze niż proporcje w dziełach, na których były wzorowane. Warto tu nadmienić, że książka Periera znajduje się w bibliotece hrabiego Potockiego przechowywanej obecnie, tak jak rysunki z rekon-

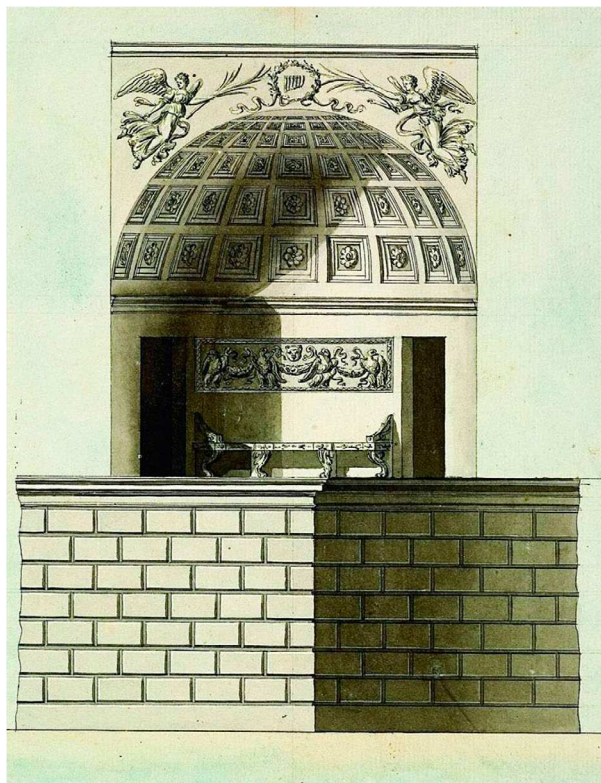
strukcją *Laurentiny*, w Bibliotece Narodowej w Warszawie.

Heliocaminus

Warto tu jeszcze omówić kwestię „skonstruowania” przez Potockiego i jego rysowników *heliocaminusa* (*solarium*), który zamyka kryptoportyk od strony morza. W górnej części interesującej nas planszy z solarium widnieje piękna konstrukcja w formie ozdobnej niszy z ustawioną w niej półokrągłą ławą, powyżej której widnieje relief z orłami podtrzymującymi girlandy. Ponad apsydą ozdobioną kasetonami z rozetami umieszczona jest scena z Wiktoriami, które unosząc się w powietrzu, składają hołd znajdującej się w centrum syrindze, czyli fletni Pana, otoczonej wieńcem laurowo-piniowym.

Potocki tak pisze w swoich *Notes*: „Było to miejsce przeznaczone do zażywania świeżego powietrza podczas zimnej pogody. Jego kształt i umieszczenie czyniły go stosownym do takiego użycia. Po wielu badaniach i pomyłkach dotyczących sposobu, w jaki mógł być zbudowany *heliocaminus*, niektórzy uczeni niesłusznie dopatrują się w nim salonu, inni miejsca całkowicie otwartego i wzniesionego. Pan Orlandi, znawca starożytności, zwrócił moją uwagę na rodzaj półkolistej sklepionej niszy, spotykanej w ruinach rozproszonych między Tivoli a Rzymem; nisza taka jest urządzona w taki sposób, by osłaniać przed żarem słonecznym i chronić przed zimnymi wiatrami; zapewnił mnie, że po bardzo wnikliwych badaniach nabrał przekonania, iż to właśnie był prawdziwy *heliocaminus* starożytnych. Jego myśl tak dobrze zgadzała się z tym, co mówi o tym Pliniusz, że nie wahałem się jej przyjąć”.

Tak więc w przypadku *heliocaminusa* i jego dekoracji Potocki wykazał się postawą prawdziwego badacza, który z wielkim zaangażowaniem stara się zgłębić problematykę architektury



Vincenzo Brenna, Widok *heliocaminusa* na boniowanym podium z kamienną ławką (w typie eksedry grobowca kapłanki Mamii w Pompejach), reliefem girlandowym w płycinie (adaptacja motywu ze świątyni Diany w Nimês) i apsydą z kasetonami rozetowymi. W przyłuczach apsydy famy flankujące z obu stron emblemat Akademii Arkadyjskiej, pióro, pędzel, tusz, akwarele i gwasz, papier żeberkowy z filigranem; 70 x 48,3, WAF. 67, rys. 5024



Tzw. *helioaminus*, solarium w Willi Hadriana w Tivoli (fot. J. Miziołek)

antycznej, aby dokonać rekonstrukcji jak najbardziej poprawnej z punktu widzenia archeologii. Jest wysoce prawdopodobne, że nisza, którą Potocki zaadaptował na solarium inspirowana jest tzw. *helioaminusem* w willi Hadriana w Tivoli.

Piękno wizji solarium Potockiego może być teraz podziwiane dzięki wizualizacji wykonanej w 3D.

Willa w Laurentum wirtualnie zbudowana

Przeszło trzydzieści kolorowych plansz stanowi, jak już zostało podkreślone, niemal kompletny projekt architektoniczny zarówno samej willi, jak też otaczającego ją ogrodu i usytuowania nad morzem. Projekty opatrzone dwiema skalami – polską i włoską – wraz z licznymi przekrojami bryły budynku oraz poszczególnych pomieszczeń pozwoliły na wirtualne zrealizowanie wizji Potockiego. Rysunki, widziane osobno, stanowiły dotąd jedynie znakomitej klasy dzieła znane zaledwie garstce badaczy. Dzięki oprogramowaniu 3D udało się wykazać, że są one nie tylko świadectwem niezwykle spójnej i przemyślanej wizji Potockiego, ale że można je uporządkować i dokonać niemal kompletnej, wirtualnej wizualizacji willi, poszczególnych wnętrz oraz ogrodu.

3D Studio Max stanowi również znakomite narzędzie do prowadzenia pogłębionych badań nad wnętrzem studiowanego obiektu. Już w pierwszej fazie prac udało się rozstrzygnąć kwestie dotyczące ich identyfikacji. Stosowanie oprogramowania CAD, przede wszystkim zaś wielogodzinne analizowanie wymiarów ścian oraz charakterystycznych detali, pozwoliło m.in. na ostateczne zidentyfikowanie projektów zdobień o motywach egipskich i etruskich, jako dekoracji przeznaczonych do dwóch odrębnych pomieszczeń i wskazanie ich na planie willi. Przed nami stoją kolejne ciekawe wyzwania, bowiem w muzeach i archiwach szczęśliwie zachowała się spora liczba interesujących nas projektów budowli i założeń urbanistycznych, by wymienić tylko najbardziej fascynujące – projekty *Forum Poniatovianum* i Muzeum Sztuk Pięknych w Warszawie.



Zamiast zakończenia

Rekonstrukcja willi Pliniusza w *Laurentum* podjęta przez hrabiego Potockiego może być uznawana niemal za dzieło naukowe. Po przebadaniu źródeł pisanych i licznych zabytków antycznych, idąc śladami wielkich poprzedników, znakomity przedstawiciel polskiego Oświecenia dokonał wyczynu unikatowego w skali światowej. Ale na zakończenie warto tu jeszcze przypomnieć

Wizualizacja
heliocaminusa
w willi Pliniusza
w 3D (autorzy:
M. Tarkowski,
M. Baliszewski)

o sprawie zupełnie dotąd niedostrzeżonej. Chodzi o rysunek zaplątany wśród rysunków z rekonstrukcją *Laurentiny*. Ukazuje on wnętrze Muzeum Sztuk Pięknych (m.in. z kopiami dzieł Praksytelesa) jakie miało stanąć w Warszawie. Ten ambitny projekt z około 1780 roku nie został wówczas zrealizowany, ale Potocki wrócił do niego, gdy był ministrem w czasach Księstwa Warszawskiego, a następnie Królestwa Kongresowego. Za jego sprawą Uniwersytet zakupił wówczas przeszło 700 odlewów gipsowych najznakomitszych rzeźb antycznych. Wykonany w czasach prac nad rekonstrukcją willi Pliniusza projekt pierwszego muzeum w Warszawie przyczynił się zatem znacznie do rozwoju sztuk pięknych i badań nad antykiem w naszym Uniwersytecie. Na słynnej, uniwersyteckiej rycinie ukazane są m.in. następujące dzieła: Sylen z małym Dionizosem, Wenus Kapitołińska, Dyskophoros Naukydesa, Germanik; po prawej: Dionizos Borghese, Afrodyta z Kapui, Jazon, Gladiator Borghese, Umierający Gal, Centaury Furietti.

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Miziołek J., we współpracy z **M. Baliszewskim** i **M. Tarkowskim**, 2007 *Willa Laurentina. Arcydzieło epoki stanisławowskiej*, Warszawa.

Miziołek J.

2010 *Reconstructing Antiquity in the 1770s: The Decoration of Pliny the Younger Villa Maritima in Count Stanislas K. Potocki's Vision*, [w:] *Das Originale der Kopie. Kopien als Produkte und Medien der Transformation von Antike*, red. T. Bartsch, M. Becker, H. Bredekamp, Ch. Schreiter, Berlin, s. 223-245.

2011 *La villa di Plinio a Laurentum nella ricostruzione del Conte Stanislao K. Potocki. I legami del conte Potocki con Venezia*, [w:] *Da Longhena a Selva. Un'idea di Venezia. Convegno Internazionale di Studi in onore di Elena Bassi*, Università Ca' Foscari, red. M. Frank, Venezia, 235-250.

Armia rzymska i prostytutka – mit czy rzeczywistość?

Dyscyplina armii rzymskiej była powszechnie podziwiana, zarówno w antyku, jak i wiekach późniejszych. Osiedla przy obozach legionowych kojarzą się jednak najczęściej z obecnością tawern, wina i prostytutek. Jaki charakter miały kontakty żołnierzy rzymskich z kobietami?

W powszechnej opinii wśród taborów towarzyszących wojsku znajdowali się handlarze i usługodawcy, w tym kobiety pełniące rozmaite usługi, także seksualne. Taki obraz tzw. markietanki utrwalił się mocno w świadomości społecznej, zapewne nie bez przyczyny. Istnieje wiele współczesnych źródeł opisujących ludzi



podążających za wojskiem. Najsłynniejsza chyba postać kobiety żyjącej z wojny i podążającej za wojskiem to Anna Fierling, czyli Matka Courage Bertolda Brechta. Choć Brecht napisał swoją sztukę we wrześniu 1939 r., motyw opisu życia ciury zaczerpnął z powieści „Przygody Simplicissimusa” Hansa Jakoba Christoffela von Grimmelshausena (1621–1676), pisarza i uczestnika wojny trzydziestoletniej. Brechtowska Anna to kobieta pozbawiona skrupułów, godząca się ze śmiercią swoich dzieci w imię interesów prowadzonych z armią. Nieco bardziej pokrzepiający obraz kobiet związanych z wojskiem dają świadectwa historyczne. Zachowane dokumenty z okresu wojny Francuzów i Indian z Anglikami (1754–1763) poświadczają, że obecne na tyłach wojsk kobiety gotowały, prały, szyły, opiekowały się chorymi i rannymi, pilnowały bagażu, nosiły wodę, pracowały jako służące oficerów, otrzymując czasem zapłatę lub racje żywnościowe. Odnajdujemy je nawet na polu bitwy, głównie przy rannych.

W okresie antycznym ludność wykonująca zadania usługowe wobec wojska także towarzyszyła swoim jednostkom. Zarówno podczas kampanii wojennych, jak i w okresie pokoju. Rzymskie

Przedstawienie
Matka Courage
i jej dzieci z
Teresą Giehse
w roli głównej,
Kammerspiele
Monachium,
1951 rok

obozy legionowe otaczały rozległe osiedla (*canabae*), a fortom oddziałów pomocniczych towarzyszyły mniejsze osady (*vici*). Ich mieszkańcami byli lokalni handlarze (*mercenarii*), jak i handlowcy prowadzący rozległe interesy (*negotiatores*); usługodawcy rozmaitego rodzaju, w tym zapewne także prostytutki. Dzięki napisom na pomnikach nagrobnych wiemy, że ludność tę często łączyły z żołnierzami związki rodzinne. Wbrew naszym współczesnym wyobrażeniom, obóz legionowy nie był miejscem zupełnie odcięty od świata – cywilni mieszkańcy pobliskich osiedli często musieli przekraczać jego bramy – z konieczności lub chęci załatwienia rozmaitych spraw.

Kim zatem były panie podążające za rzymskim wojskiem? Wiernymi partnerkami, czy też kobietami lekkich obyczajów? Rodziną żołnierza, czy jedynie przedmiotem jego rozrywki? Aby dać właściwą odpowiedź na to pytanie, należy zastanowić się nad fenomenem prostytucji w starożytności, jego aspektami, specyfiką społeczności przyobozowej i wreszcie podjąć próbę zrozumienia mentalności ludzi antyku. A jest to zadanie szalenie trudne i złożone.

Prostytucja w starożytności

Prostytucja jest bardzo starym zajęciem, wymienionym już na tabliczkach klinowych z Mezopotamii (tzw. mezopotamska lista zawodów). Od najwcześniejszych, dających się prześledzić, czasów była związana z dwoma aspektami: religijnym i wojennym. Podczas wojen regułą było branie siłą kobiet, a potem ich sprzedaż w niewolę, która często kończyła się prostytucją. Z drugiej strony, w wielu kulturach pojawiał się motyw „świętego małżeństwa” od-

wzorowującego cykl wegetacyjny, w którym bogini

plodności (sumeryjska Inanna, egipska

Izyda, małoazjatycka Magna Mater)

przywracała do życia młodego

kochanka (Tammuz, Attys,

Adonis, Ozyrys), dając mu

moc i siłę. Z rytuałami

takich kultów związana

była „prostytucja sakralna”.

Grecki historyk Herodot

podaje, że w Babilonii pod-

czas dorocznego święta

Mozaika z tzw. Villa del Casale nieopodal Piazza Armerina na Sycylii, IV w. n.e. Przedstawia prostytutkę z klientem



bogini Melitta, którą porównuje z Afrodytą, każda kobieta raz w życiu musiała oddać się obcemu mężczyźnie za pieniądze. Inny grecki historyk – Strabo opisuje podobny zwyczaj w Koryncie, gdzie ponad 1000 mężczyzn i kobiet ofiarowywało swoje usługi w świątyni tej samej bogini.

Z czasem prostytutka zyskała istotny aspekt ekonomiczny. W starożytnej Grecji kontakty z kobietami za pieniądze miały niejako dwa oblicza: z jednej strony korzystano z usług zwyczajnych prostytutek (*pornai*), wywodzących się często z nie-Greczynek, a z drugiej – bogatych i dość niezależnych pań (*hetaira*), których zadaniem było umilić czas podczas męskich biesiad (*symposion*). Najślynniejszą heterą była chyba Fryne – jedna z muz Praksytelesa, którą miał uwiecznić jako Afrodytę, dziś znaną jako Knidyjską.

O zamożności tych pań świadczy fakt, że pewien posąg Afrodyty na wyspie Samos miał zostać ufundowany z darów heter towarzyszących armii Peryklesa (Aten., *Deipnosoph.*, XIII.31). Towarzyszka życia tego ateńskiego wodza, pochodząca z bogatego Miletu Aspazja, była także nazywana heterą. Określenie to należy chyba

Pewna legenda wiąże się z budową piramidy Cheopsa. Według Herodota Cheopsowi zabrakło pieniędzy, aby skończyć piramidę, więc wysłał swoją córkę do domu publicznego, żeby zarobiła na jej ukończenie. Córka nie była temu przeciwna, ale sama także chciała zarobić na swoją nieśmiertelność, więc kazała każdemu klientowi przynieść opłatę i kamień. Z tych kamieni wybudowała własną piramidę o wysokości 150 stóp.

jednak rozumieć jako zamożną i wykształconą towarzyszkę życia, ponieważ to samo słowo (*ἑταίραι*) oznaczało przyjaciół, kompanów (Aten., *Deipnosoph.*, XIII.28). Kobiety greckie opisuje mowa pewnego prawnika występującego w procesie przeciw pewnej prostytutce: *Hetery mamy dla przyjemności, służące, by zajmowały się codzienną troską o nasze ciała, ale żony po to, by rodziły nam prawne potomstwo i były wiernymi strażniczkami domowego ogniska* (Ps.-Demost., *Przeciw Neajrze*, 122).

Prostytucja w świecie rzymskim

Prostytutki w świecie rzymskim należały do najniższych klas społecznych, choć mogły być zarówno niewolnicami, jak i wolnymi kobietami. Osoby skazane za cudzołóstwo i niedozwolone relacje (*stuprum*) oraz były prostytutki nie mogły zawierać związków małżeńskich z wolno urodzonymi ludźmi, choć mogły być konkubinami (*Digesta* 25.7.3).



Jedno z malowideł domu publicznego w Pompejach

kobiety oskarżone o cudzołóstwo. Wydaje się jednak, że był to raczej obyczaj niż skutek prawnego nakazu. Plaut w komediach opisuje prostytutki ubrane w fantazyjne, kolorowe szaty, a Horacy mówi, że chodziły w szatach przezroczystych. Pewne źródła podają nawet, że prostytutki pokazywały się publicznie nago, co być może potwierdza mozaika odkryta na Sycylii w bogatej posiadłości wpływowego Rzymianina ([il. na s. 44](#)). Pewna opowieść o nawróconej na chrześcijaństwo prostytutce o imieniu Margerita (co znaczy perła), żyjącej ok. 457 r. n.e. w Antiochii, opisuje piękną kobietę, która jechała przez miasto na osle, ubrana w bogate szaty i klejnoty, w towarzystwie młodych mężczyzn i kobiet. Nawrócona na chrześcijaństwo przyjęła imię Pelagia, co znaczy „należąca do morza”. Warto wspomnieć, że oba imiona mają związek z wodą – żywiołem tradycyjnie przypisywanym kobietom, w przeciwieństwie do ognia kojarzonego z pierwiastkiem męskim.

Na przełomie kwietnia i maja w Rzymie obchodzono radosne i dość bezpruderyjne święto – Floralia, podczas których tańczono, wystawiano przedstawienia, pito wino i ozdabiano kwiatami miasto. W obchodach uczestniczyły tancerki i prostytutki, które uważały to święto za swoje. Być może z tego typu imprezami należy wiązać dość specyficzną kategorię znalezisk, jakimi są tzw. *spintriae*. Jest to rodzaj żetonów w formie metalowych krążków z wizerunkiem par odbywających stosunek płciowy i cyfrą. Jedną z interpretacji ich funkcji zakłada, że używano

ich jako środków płatniczych w domach publicznych, jednak bardziej prawdopodobne, że służyły przez pewien krótki okres jako żetony w specyficznym rodzaju rozdawnictwa lub przy okazji jakichś świąt.

Badania nad miejscami uciech w Pompejach wykazały, że mogło tam się znajdować nawet 35 takich przybytków, co w przypadku miasta o powierzchni około 66 hektarów wydaje się być dużą liczbą. Niezależnie od słuszności interpretacji wszystkich tych miejsc, warto zauważyć, że domy publiczne i tawerny, które mogły pełnić funkcję domu uciech i jadłodajni jednocześnie, znajdowały się w różnych punktach miasta. Wiele źródeł podaje informację, że domów publicznych nie otwierano zbyt wcześnie. prostytutki nazywano *nonariae*, czyli „dziewczyny godziny dziewiętej”, a zatem 13.30–14.30 po południu.

Oprócz regularnej prostytutki, zarówno w Grecji jak i w Rzymie, istniał aprobowany powszechnie zwyczaj seksualnych kontaktów z niewolnicami i służącymi. Grecki historyk i filozof Plutarch, żyjący w okresie rzymskiego panowania w Grecji, uważał, że *panna młoda nie powinna być zazdrosna o niewolnicę swojego męża, bo to właśnie respekt do żony pcha jego rozpustę, wyuzdanie i swawolę do innej kobiety* (Plutarch, *Moralia*, 140B). Świątły Seneka krytykował jednak takie postawy.

Kobiety i żołnierze hellenistyczni

Nieliczne przekazy autorów greckich wskazują na fakt, że żołnierze greccy, którzy mieli rodziny i dzieci (hoplici nie byli zawodową armią) raczej nie zabierali ich na kampanie. Żołnierze Aleksandra Wielkiego byli karani za uwodzenie żon

Pokoje pompejańskich domów publicznych nie wyglądały na komfortowe miejsca



niegreckich najemników, lecz hellenistycznym najemnikom zwykle towarzyszyły kobiety, a nawet całe rodziny. Późnoantyczny autor chrześcijański Orozjusz (Hist. adv. pagan. V.10), krytykując pogańskie obyczaje wskazywał na klęskę hellenistycznego władcy Antiocha VII w wojnie z Partami, podczas której liczbę żołnierzy Seleucyda dwukrotnie przewyższała liczba służby, prostytutek, tancerek i innych podążających za wojskiem.

Rzymskie źródła literackie najczęściej krytkowały rozwiązłość przyniesioną ze Wschodu i Hellady do Rzymu. Jedną z komedii rzymskiego komediopisarza Plauta (Truculentus) opowiada historię pewnego żołnierza uwikłanego w kobiece spisek. Bohater – Diniarchus – dowiaduje się, że ma dziecko z prostytutką, której kiedyś obiecywał wspólne życie. Okazuje się jednak, że dziecko jest jego, ale z inną kobietą, dobrej reputacji, którą parę miesięcy wcześniej zgwałcił będąc pijanym. W tej samej przypowieści pojawia się także inna prostytutka o imieniu Filotis, która podróżuje zwiedzając świat w ramach dwuletniego kontraktu zawartego z zamożnym żołnierzem. Choć komedia przedstawia relacje żołnierza z kobietami w sposób karykaturalny, zapewne jest w niej pewna doza realizmu.

Kobiety i wojna w społeczeństwie rzymskim

Pozycję kobiet w społeczeństwie rzymskim charakteryzuje pewna dwubiegunowość. Nawet mit założycielski Rzymu dzieli kobiety na kategorie: matka Romulusa i Remusa, Rhea Silvia to dziewica, westalka, lecz ich niańka to albo wilczyca (*lupa*) albo pewna Acca Larentia, prostytutka (po łacinie *lupa* oznacza także kobietę tej profesji). Co ciekawe, wilk był zwierzęciem wiązanim z kultem Marsa, a sam bóg miał być ojcem Romulusa. W mitologii greckiej Ares (odpowiednik rzymskiego Marsa) był kochankiem Afrodyty (rzymskiej Wenus) – bogini miłości. Powiązanie miłości i wojny znajduje odzwierciedlenie w wielu antycznych eposach, choćby w Homerowskiej *Iliadzie*, gdzie miłość jest przyczyną wojny.

Obecność kobiet przy fortach i obozach legionowych jest poświadczona zarówno źródłami literackimi, jak i archeologicznymi. Np. Scypio Emilianus przed bitwą pod Numancją kazał przegonić prostytutki. Pewne dane wskazują także na ich obecność wewnątrz murów jednostek. Do najsłynniejszych odkryć należą

buty niewielkich rozmiarów (mogące należeć do kobiet i dzieci) znalezione w forcie *Vindolanda* na południe od muru Hadriana (dzisiejsza północna Anglia) oraz kości płodów i niemowląt znalezione m.in. w obozie legionowym w *Vindonissa* (dzisiejsza Szwajcaria) i forcie *Sablonetum* (dziś Ellingen w Niemczech).

Rzymskie źródła pisane dość jednoznacznie określają obecność kobiet na terenie jednostek wojskowych jako osłabiającą dyscyplinę. Cezar w *Wojnie Galijskiej* (3.110) krytykuje postawę żołnierzy Gabiniusza, którzy przyjęli swobodne obyczaje Aleksandryjskie i zapomniawszy imienia i karności narodu rzymskiego, pożenili się w Egipcie, a wielu

z nich miało dzieci. Brak dyscypliny wojskowej (*disciplina militaris*) przedstawiany był zwykle jako zespół złych obyczajów: nadmiernego picia wina, kontaktów z płcią przeciwną i częstych wizyt w łaźniach (Tac. Hist. 2.80). Prawdopodobnie od czasów panowania Augusta (30 r. p.n.e. – 14 r. n.e.) legionistom nie przysługiwało prawo do zawierania pełnoprawnych związków małżeńskich i – jak się interpretuje przekaz greckiego historyka Herodiana – taki stan trwał niemal do końca II w. n.e., kiedy cesarz Septymiusz Sewerus dał żołnierzom przywilej wspólnego mieszkania z ich kobietami. Brak tego przywileju w ciągu poprzednich dwóch stuleci nie oznaczał wszakże całkowitego zakazu kontaktów z kobietami, co więcej, nie oznaczał też zakazu tworzenia trwalszych relacji na zasadzie konkubinatu. Takie związki poświadczone są wieloma dokumentami, a przede wszystkim najdobitniej – imionami i statusem dzieci. Związki takie jednak nie były powszechne. Kalkulacje w oparciu o dane



Nagrobek
żołnierza
rzymskiego
i jego żony.
Muzeum
w Augsburgu
(fot. Andreas
Pangerl)

pochodzące z napisów na nagrobkach wskazują, że tylko 20% żołnierzy zawierało stałe związki z kobietami. A więc perspektywa długiego oczekiwania na ukończenie służby musiała być czynnikiem zniechęcającym rodziny kobiet do planowania związków z żołnierzami. W takiej sytuacji zrozumiałe jest, że wygodniejsze i bardziej opłacalne były związki z niewolnicami, które można było w dowolnej chwili (nawet już w trakcie zakupu) wyzwolić, a po zakończeniu służby – poślubić.

Wojsko rzymskie a prostytucja

Prostytucja obecna przy rzymskich bazach wojskowych jest także poświadczona wieloma źródłami literackimi. Krytykowany przez Tacyta (Ann. 13.35) za brak dyscypliny żołnierze stacjonujący na rzymskim Wschodzie najwyraźniej korzystali z wielu uciech. Na terenie Dura-Europos, jednego z miast nad Eufratem (dzisiejsza Syria) odkryto budynek z interesującym napisem namalowanym na jednej ze ścian. Z jego treści wynika, że była to baza kwaterunkowa pewnej trupy składającej się z tancerek, pełniących jednocześnie funkcję prostytutek. Co ciekawe, wszystko wskazuje na to, że była to trupa objazdowa, kursująca między dwoma miejscami stacjonowania wojsk – Durą i pobliską Zeugmą.

W roku 40 n.e. cesarz Kaligula wprowadził podatek od prostytucji, który był dość wysoki i miał być egzekwowany przez wojsko. Najciekawszym jednak świadectwem jest pewna inskrypcja znaleziona w Chersonezie Taurydzkim (dzisiejszy Sewastopol na Krymie). Jest to dokument sporządzony w języku greckim, datowany na przełom II i III w., zobowiązujący lokalny garnizon rzymski do utrzymania ustalonej wysokości podatku od prostytucji. Co więcej, napis określa obszar, na którym wojsko mogło ów podatek ściągać. Najwyraźniej żołnierze zajmowali się egzekucją należności bądź jej kontrolą, dopuszczając się nadużyć. Pewnego smaczku dodaje fakt, że garnizon stacjonował właściwie poza terenem cesarstwa, na obszarze miasta greckiego kontrolowanego przez armię rzymską.

Możliwości interpretacyjne w archeologii „genderowej”

Choć niektórzy badacze są skłonni widzieć w świadectwach archeologicznych dowody na powszechną obecność kobiet w wojskowych barakach, to w świecie nauki przyjęto te teorie

raczej jako punkt wyjścia w dyskusji nad problemem życia społecznego i rodzinnego rzymskich żołnierzy. Problem interpretacji danych archeologicznych w badaniu roli płci i definiowania znalezisk jako typowo „kobięcych” i „męskich” przyniósł bogate doświadczenia i wnioski dotyczące jakości takich danych oraz konieczności uwzględniania szerokiego kontekstu – zarówno archeologicznego, jak i historycznego.

Rzymskie bazy wojskowe – tak jak i inne stanowiska – kryją w sobie pozostałości życia codziennego ich mieszkańców. Interpretacja znalezisk powinna więc uwzględniać rozmaite czynniki, dzięki którym znajdujemy dany przedmiot w określonym miejscu. Na terenie obozów przebywała pewna niewielka grupa kobiet – żony dowódców, którzy byli właściwie raczej oddelegowanymi urzędnikami niż regularnymi żołnierzami. Przedmioty mogące należeć do kobiet znajdowane są także wzdłuż głównych ulic, którymi przejeżdżali podróżni i którymi poruszali się interesanci zmierzający do komendantury. Pewna liczba przedmiotów, jak np. paciorki, znajdująca w wojskowych warsztatach może być także śladem po kobietach, które w nich pracowały. Możliwych sytuacji w jakich takie przedmioty były gubione lub przynoszone na teren bazy wojskowej jest wiele. Tak jak i wielu mogło być właścicielami tych przedmiotów – zarówno kobiet, jak i mężczyzn, którzy mieli z nimi kontakty, a nawet mężczyzn niewolniczego pochodzenia noszących biżuterię powszechnie uznawaną za kobiecą (bransoletki czy szpile do włosów). O tych ostatnich wiemy z badań prowadzonych na jednym z cmentarzysk na terenie rzymskiej Brytanii. A zatem sama obecność przedmiotów uważanych za kobiece nie musi być dowodem na obecność niewiast.

Bardziej frapujące są znaleziska szkieletów płodów i noworodków odkrywane na terenie baraków lub domów centurionów. Takie pochówki znaleziono np. w obozie legionowym w *Vindonissa* i forcie Ellingen. Być może chodzi o dzieci centurionów, którzy – jak sądzą niektórzy badacze – mogli mieć rodziny. A może wytłumaczenie jest jeszcze inne. Pamiętać należy, że miejsca stacjonowania wojsk często były jedynym w okolicy miejscem, gdzie znajdował się szpital, bądź wykwalifikowany medyk.

W roku 1912 na terenie willi rzymskiej odkrytej w Yewden w dolinie Hambleton, Buckinghamshire w Brytanii odkryto 97 szkieletów noworodków. Odkrywczy doszli do wniosku, że jest to



Ruiny rzymskiej willi w dolinie Hambleton, Buckinghamshire (Wlk. Brytania) i rekonstrukcja wyglądu budowli (wg Oxford Archaeology; Buckinghamshire County Council©)

świadczenie obecności prostytutek – być może zmuszanych do dzieciobójstwa. Teorię tę wsparto bliskością fortu oraz rzeki, którą podróżowali handlarze. Obecnie, po wielu latach, badania na tym niezwykle ciekawym stanowisku zostały wznowione. Powróciła także dyskusja dotycząca funkcji owego miejsca. Prowadząca badania dr Jill Eyers uważa, że mógł to być dom publiczny, na co wskazuje zarówno położenie tego miejsca na szlaku handlowym nieopodal wojskowego fortu, jak i brak szkieletów starszych dzieci. Przeciwną interpretację podaje Brett Thorn z Buckinghamshire County Museum, który w tym miejscu widzi raczej specyficzną formę „szpitala położniczego” i jednocześnie miejsca kultu płodności i macierzyństwa, czego świadectwem są m.in. figurki Izydy i celtyckiego bóstwa Dea Nutrix. Brak szkieletów starszych dzieci byłby logicznym następstwem faktu, że zdrowe noworodki po prostu wracały z matkami do domu. Niestety stara, niepełna dokumentacja wykopalisk, być może nigdy nie pozwoli rozwiązać tej mrocznej zagadki.

Jest faktem niepodważalnym, że żołnierze mieli kontakty i relacje z kobietami. Z pewnością rodziny, w tym kobiety związane z żołnierzami rzymskimi, mogły mieszkać na terenie osiedli przyobozowych. Zapewne wiele z nich pracowało w lokalnych warsztatach i punktach handlowo-usługowych. Z inskrypcji nagrobnych weteranów wiemy, że wiele dzieci z takich związków trafiało do armii. Dyskusja tocząca się wokół tego tematu mocno spolaryzowała poglądy badaczy – na tych, którzy uważają, że związane z żołnierzami kobiety były ich konkubinami o pozycji quasi-żon i tych, którzy uważają obecność kobiet przy jednostkach wojskowych za źle widzianą czy wręcz niemożliwą. Tymczasem – jak to zwykle bywa – prawda leży zapewne gdzieś pośrodku, a charakter kontaktów rzymskich żołnierzy z kobietami miał szerokie spektrum.

Podziękowania

Dziękując za pomoc archeologów z Wielkiej Brytanii zamieszczamy także krótkie streszczenie:

The author is very grateful to Jill Eyers from Chiltern Archaeology, and Brett Thorn, Curator of Archaeology at the Buckinghamshire County Museum for precious comments on the Hambleden villa excavations, and sharing images of the villa. Special thanks to the Buckinghamshire County Council and Andreas Pangerl from www.romancoins.info, as well as www.colorado.edu/classics for sharing the images used in this article.

Summary

A question of women related to Roman soldiers, or in general, to Roman army service, must be analysed from different points of view. Women following the army used to be considered as prostitutes or hard-working females with no feelings, as Brecht's Mother Courage. This article presents proper understanding of the nature of ancient prostitution and Roman morality, Greek and Roman customs and law concerning military families and relations with women, as well as a position of women in Roman society.

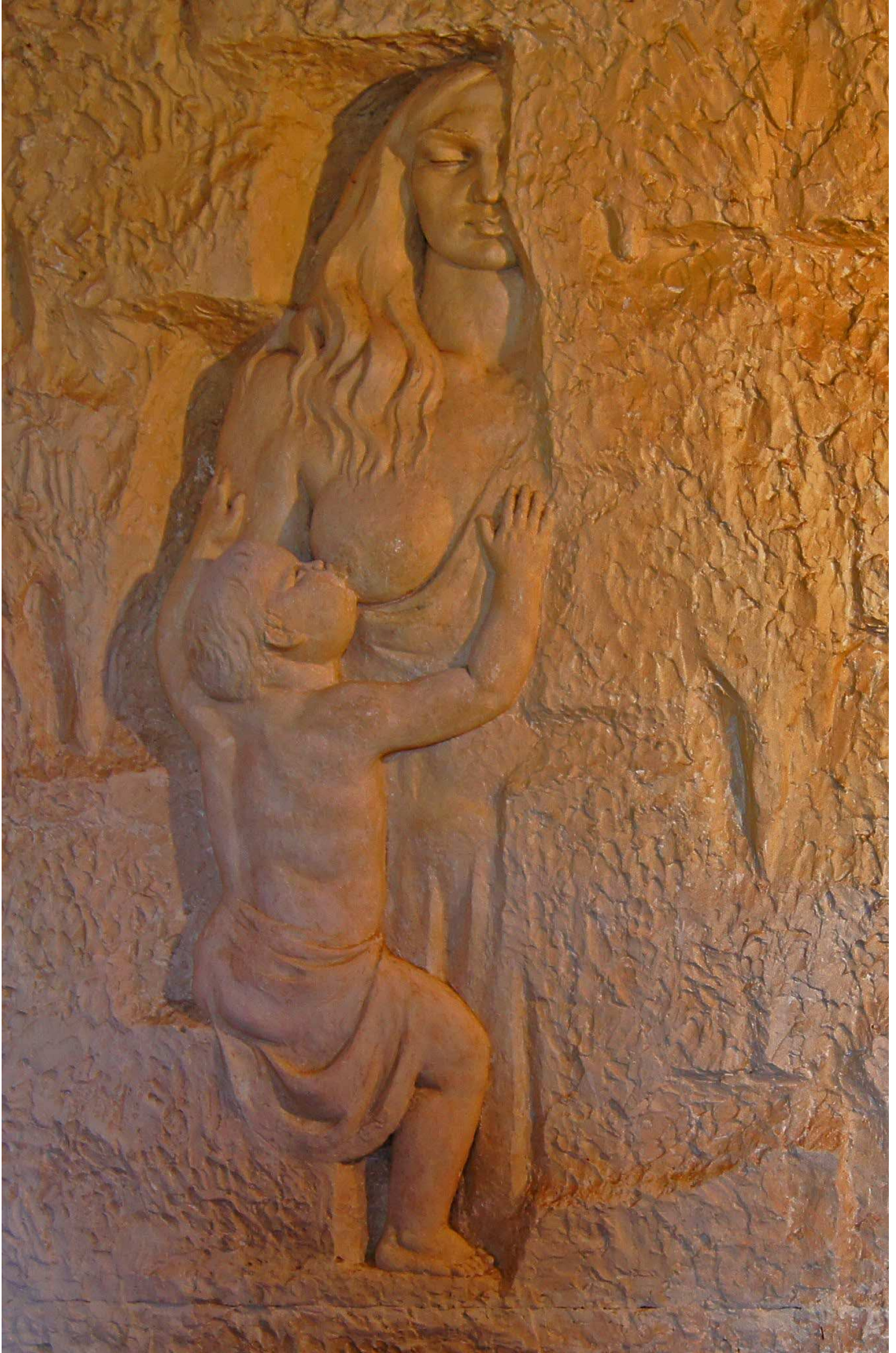
Prostitution has a long tradition and diversity. In Rome it was accepted and officially taxed. At the same time, ancient morals and law recognized non-formal relationships. The hierarchic society with slavery was very complex with its types of human interactions. The model of a Greek or Roman soldier involved with a woman of loose morals was a subject of many comedies. Literary sources mentioning Roman discipline are very critical to the presence of women around the military bases. However, the same sources, as well as archaeological evidence, confirm their presence, and moreover, informal military families.

The discussion about the presence of women in military milieu divided researchers into those who do not accept such relationships, and those, who look for traces of female presence even inside the camps. This discussion presents some very interesting evidence including female adornment found in Roman military bases or a famous case of the Hambleden villa, a supposed bro-

thel for soldiers and traders. In fact, archaeological discoveries never give a one, certain explanation. Military families certainly existed and were long-term. Though, the character of soldiers' relationships must have been diverse.

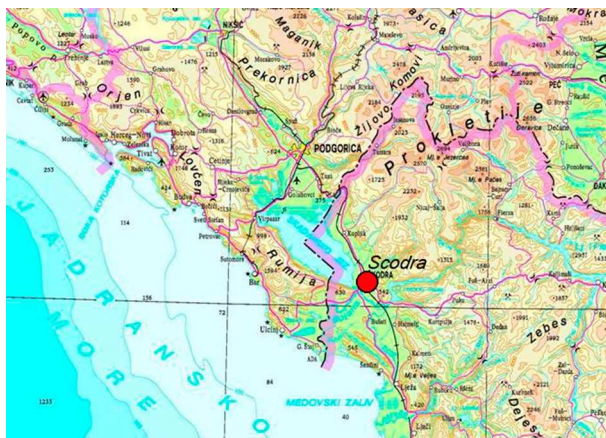


Wojskowa rodzina
w czasach
amerykańskiej
wojny domowej



Scodra. Tajemnicza stolica Ilirów

Szkodra (po łacinie *Scodra*) to fascynujące miejsce. Pod względem geograficznym, archeologicznym, historycznym – a co za tym idzie i turystycznym. Pod warunkiem oczywiście, że jesteśmy otwarci na urok powiewu przeszłości z całej gamy epok. Od 2011 r. Ośrodek Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego prowadzi w tym mieście badania archeologiczne. Badania Ośrodka umożliwia umowa między Uniwersytetem Warszawskim z jednej a Uniwersytetem w Tiranie z tamtejszym Instytutem Archeologii z drugiej strony.



Geografia

Relację o Szkodrze warto rozpocząć od geografii, gdyż ona rzutowała na rozwój osadnictwa. Miasto leży w północnej Albanii, niedaleko granicy z Czarnogorą, w niewielkim zwężeniu szerokiej równiny, rozciągającej się wzdłuż wybrzeża Adriatyku i jeziora Szkoderskiego, między pasmem górskim Tarabosz od strony morza a pogórzem Alp Albańskich na wschodzie. Jezioro Szkoderskie jest największym jeziorem na Bałkanach. Całą równinę między jeziorem a górami kształtują trzy łączące się ze sobą meandrujące rzeki: Buna, odprowadzająca wodę z jeziora, płynąca przez zwężenie między pasmami góorskimi w kierunku Adriatyku na południe, Kiri, której źródła są w Alpach Albańskich, a od wschodu duża rzeka Drin, łącząca się z Buną. Na przestrzeni wieków nastąpiły liczne zmiany koryt, zwłaszcza Drinu. Ich wody transportują znaczące masy materiału erozyjnego z gór, co powoduje podwyższanie gruntu. W efekcie powierzchnia starożytna leży głęboko poniżej dzisiejszej. Pozostałości starożytnego miasta obecnie są znane tylko w bardzo skromnym stopniu między innymi dlatego, że ich obszar ulegał

Położenie
Szodry

Il. na sąsiedniej
stronie: Rozafa
(fot. M. Lemke)



Alpy
Albańskie.
Widok z
Rozafy (fot.
M. Lemke)

zalewaniu, co skutkowało pokryciem terenu grubymi warstwami mułu rzecznoego. Pod wpływem tych zmian miasto z czasem zostało stopniowo przeniesione na północ od trójkąta rzecznoego, na żyzną równinę na wschodnim brzegu jeziora Szkoderskiego.

Rozafa

Nad miastem, na stromym pagórku leżącym na półwyspie między rzekami Buna i Drin, góruje ruina twierdzy Rozafa. Jej początki sięgają czasów iliryjskich, czyli epoki brązu wschodniego wybrzeża Adriatyku (Iliria). Właśnie ten wierzchołek zdecydował o tym, że było to miejsce idealne dla założenia osady, która miała dominować nad regionem: izolowane, zabezpieczone od trzech stron przez rzeki wzgórze, pośrodku żyznej równiny leżącej nad obfitującym w ryby jeziorem, które dodatkowo otwierało drogę w głąb lądu.

Jeszcze dziś widać w niektórych miejscach pozostałości tej najstarszej fazy: mury zbudowane z dużych, starannie ociosanych i gładzonych bloków kamiennych w charakterystycznej technice, bez użycia zaprawy, określanej mianem „murów cyklopich”. Takie potężne fortyfikacje można zauważyć na licznych stanowiskach szerokiego obszaru sięgającego od Chorwacji na północy aż po południową Albanię.

Położenie tego miasta iliryjskiego jeszcze w antyku opisał Liwiusz w *Ab urbe condita* jako *munitissima* (najsilniejsze) oraz *difficilis aditu* (trudno dostępne). Ważne przy tym, że obszar na szczycie wzgórza jest stosunkowo duży (3,5 ha – czyli mniej więcej tyle, co Akropol ateński).

Dziś większość budynków twierdzy, która otrzymała swój zasadniczy kształt za panowania Republiki Weneckiej, jest

zniszczona, przede wszystkim na skutek trzęsień ziemi w XIX w. oraz ostrzału podczas oblężeń twierdzy. Wyjątkiem jest budynek sztabowy namiestnika Republiki i arsenał, w których dziś mieszczą się odpowiednio: małe muzeum i restauracja.

Ludowa legenda związana z samą nazwą Rozafa jest bardzo stara. Według niej, w zamierzchłej przeszłości trzech bracia budowali zamek na tym wzgórzu. Pracowali cały dzień stawiając kamienie, lecz każdej nocy mury jak przeklęte się rozpadały. W końcu zapytali starego mędrca, co z tym zrobić, a ten wyjaśnił im, że budowa wymaga złożenia ofiary ludzkiej. Bracia obradowali, jak ustalić osobę, która miałaby się poświęcić. Skoro wszyscy byli żonaci to szybko doszli do wniosku, że któraś z małżonek byłaby odpowiednią kandydatką. „Losowanie” miało wyglądać tak, że padnie na pierwszą, która mężowi przyniesie posiłek następnego dnia i że tę żywcem się zamuruje. Dwóch starszych braci pantoflarzy uprzedziło jednak swoje żony tej samej nocy. Tak więc następnego dnia Rozafa, żona najmłodszego z braci, pierwsza – i jedyna – przybyła na wierzchołek z koszykiem jedzenia. Bracia wytłumaczyli jej drastyczny plan, którego miała być ofiarą, a Rozafa przyjęła niespodziewany rozwój sytuacji z godnością, stawiając jednak pewne warunki (będące morałem tej opowieści): ponieważ niedawno została matką, chciała, aby

Najwyższy dziedziniec.
Z prawej budynek sztabowy i arsenał (fot. M. Lemke)





po zamurowaniu jej prawa pierś nie została zakryta, aby mogła karmić swoje dziecko, podobnie jej prawe oko, aby mogła widzieć syna, jej prawa ręka, aby mogła go pieścić i jej prawa noga, aby mogła kołysać jego kołyskę. Według legendy z jednego z murów zamku cały czas płynie mleko. Francuski poeta Alphonse LaMartine dopatrywał się w tej legendzie podobieństwa do mitu o Ifigenii, córce Agamemnona. Interesującym zbiegiem okoliczności, serbska nazwa Alp Albańskich, na których przedłużeniu leży Rozafa, brzmi „Prokletije” – Góry Przeklęte.

Szkodra pod
półksiężycem.
Mapa
Giovanni
Francesco
Camocio
z XVI w.

Historia

W III w. p.n.e., kiedy królestwo iliryjskie osiągnęło swój zenit za władania króla Agrona, Szkodra była jego stolicą, zaś w 168 r. p.n.e. Gentios, ostatni z królów iliryjskich, poddał się po

bitwie pod Szkodrą Rzymowi. W okresie Republiki rzymskiej, Szkodra była ważnym centrum handlowym i komunikacyjnym, aby już w czasach imperium, być określaną jako *oppidum civium Romanorum* najwyższej rangi dla miasta, czyli *colonia*. Początkowo Scodra wchodziła w skład prowincji Illyricum, później Dalmatia. Następnie





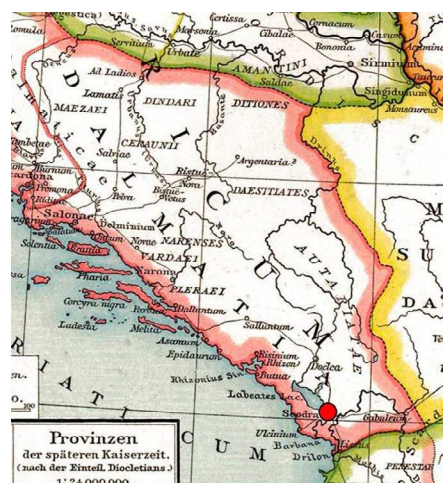
stała się stolicą prowincji Praevalitana, powstałej za cesarza Dioklecjana w ramach reorganizacji Imperium. W tym czasie powstał też mur miejski zabezpieczający obszar na półwyspie u podnóża cytadeli.

W średniowieczu twierdza i miasto często były obiektem przetargu między mocarstwami Europy a Otomanami, co znajduje swoje odzwierciedlenie w złożonej i nawet dla Bałkanów nietypowej strukturze kulturowo-etnicznej. O ile w Albanii zasadniczo przeważa islam, to Szkodra do dziś jest centrum katolików albańskich, zamieszkujących przeważnie północną część kraju. To w katolickiej szkole tego miasta uczyła się młoda Agnesë Gonxhe – późniejsza Matka Teresa z Kalkuty, której pomnik stoi dziś niedaleko największego meczetu miasta.

Historia miasta w średniowieczu jest niezwykle ciekawa. Od roku 1040 Szkodra była częścią księstwa Duklija (obejmującego obszar zbliżony do dzisiejszej Czarnogóry). Następnie miasto po 1355 r. należało do królestwa serbskiego. Później nad Szkodrą panowała czarnogórska Dynastia Balšićiów. Pod koniec XIV w. wykształciło się centrum produkcji jedwabiu, który stał się pożądanym towarem eksportowym dla Szkodry, niezależnie od panującego akurat mocarstwa. W 1393 r. Imperium Otomańskie po raz pierwszy zajęło miasto, ale tylko na krótko, gdyż od 1396 r.

Poranne mgły nad Drinem (fot. M. Lemke)

Położenie Szkodry w prowincji Dalmatia





Ściana barbakanu nadbudowana na murze „cyklopim” (fot. M. Lemke)

Pomiary murów iliryjskich w niszach barbakanu (fot. T. Kowal)



władzę nad całym obszarem przejęła Republika Wenecka. Powstawała wówczas *Albania Veneta*, system kolonii weneckich na wschodnim wybrzeżu Adriatyku, którego celem było ustanowienie bezpiecznych punktów tranzytowych na drodze morskiej do ośrodków handlowych Lewantu. Szkodra była najważniejszą twierdzą tego

systemu do 1478, kiedy Soliman, wezyr Mahometa II zaatakował miasto. Obrońcy wytrwali dziewięć miesięcy, aż do chwili podpisania traktatu pokojowego między Wenecją a Otomanami 26 stycznia 1479 r. Szkodra została wówczas przydzielona Otomanom, ale mieszkańcy mogli się bezpiecznie ewakuować.

Po długich latach panowania tureckiego, w wirze wojen bałkańskich (1912–1913) zarówno Czarnogórcy, jak i Serbowie żądali Szkodry dla swoich państw (powołując się na niewielką liczbę Słowian w tym regionie). Armia czarnogórska okupowała Szkodre przez jakiś czas. W trakcie tego konfliktu doszło do ostatniego wielkiego oblężenia Rozafy. Twierdza, której Turcy nie byli w stanie pokonać w 1478 r., tym razem umożliwiała im skuteczną obronę. Dopiero zdrada wewnątrz sztabu tureckiego i zabójstwo ich głównodowodzącego zadecydowały o opuszczeniu twierdzy,

która ponownie pozostała niezdobyta. Po pierwszej wojnie światowej, po kolejnych okupacjach przez Austriaków i Francuzów, Szkodra w końcu stała się częścią młodego państwa albańskiego.

Wykopaliska

Początki badań naukowych nad przeszłością Szkodry wiążą się z działalnością „wędrujących” uczonych w XIX w., co jest zresztą typowe dla całych Bałkanów. Do najważniejszych badaczy tego okresu należeli albanolog i konsul cesarstwa Austro-Węgierskiego Theodor Ippen, węgierski paleontolog i geolog baron Franz Nopcsa oraz Arthur Evans, późniejszy odkrywca minojskiego pałacu



Taras aluwialny
Drinu z
Ołwianym
Meczetem. W tle
Rozafa (fot. M.
Lemke)

w Knossos na Krecie. Z kolei nasi albańscy koledzy po fachu pod koniec XX w. wykonali szereg sondaży w różnych miejscach oraz kilka większych wykopów na obszarze późnoantycznego muru miejskiego na półwyspie pod Rozafą.

Ponieważ forteca na wzgórzu znajdowała się w ciągu wieków w rękach Rzymian, Bizantyjczyków, Słowian, Wenecjan i Osmanów i niemal każdy z tych okresów wiązał się z przebudową murów, to trudno dziś dostrzec ślady najstarsze, z czasów iliryskich. Jedynie w paru miejscach je widać, bo mury fortecy zostały nadbudowane na mury iliryskie. Zwłaszcza w ścianach barbakanu widać ciągi kamieni ułożonych w technice „cyklopiej”. Ten mur ciągnie się wzdłuż budynków barbakanu i zakręca w miejscu, gdzie też droga późniejsza zmienia kierunek, co sugeruje, że i w starożytności w tym miejscu znajdowała się brama.

Pierwsza kampania w 2011 r. skupiała się na rozpoznaniu ogólnej sytuacji badawczej i przeprowadzeniu kilku wykopów sondażowych. Fascynującym zadaniem było wypompowanie wody, oczyszczenie i następnie przebadanie cysterny skonstruowanej w cytadeli Rozafa podczas wielkiej rozbudowy strategicznych fortyfikacji Republiki Weneckiej w 1397 r. na obszarze *Albania Veneta*. W jeden z filarów nośnych tej cysterny wmurowano

Inskrypcja
w filarze
cysterny (fot.
M. Lemke)





Wykopy przy
barbakanie
– skala
przedsięwzięcia
(fot. M. Lemke)



Wykop w
sercu twierdzy,
przed domem
namiestnika
weneckiego
(fot. M. Lemke)

wano rzymską inskrypcję jako przydatny, solidny budulec. Napis łaciński zachował się w całości. Zawiera on informacje na temat rzymskiej administracji wojskowej i funkcjonowania sztabu. Dotyczy żołnierza o randze *cornicularius* (naczelnika archiwum legionowego) pracującego w sztabie pewnego *primus pilus* (najwyższego rangą centuriona legionu rzymskiego). Na końcu tego napisu Scodra jest wymieniona jako miasto o statusie kolonii rzymskiej – jest to dopiero druga znana inskrypcja z taką informacją i pierwsza odkryta na terenie samego miasta. W trakcie pierwszej kampanii otworzyliśmy także cztery niewielkie wykopy sondażowe u podnóża Rozafy. Dwa na płaskim obszarze nad rzeką Drin, obok tzw. meczetu ołowianego, zabytkowej świątyni z XVIII w., której dziś grozi zniszczenie przez wody rzeki. W jej pobliżu

odsłonięto brukowaną drogę z czasów zanim zmiana koryta Drinu spowodowała regularne zalewanie tego obszaru oraz nekropole z okresu powstania meczetu. Za pomocą tych dat granicznych mogliśmy oszacować, że w przeciągu zaledwie 250 lat materiał sedymentacyjny podniósł poziom gruntu o ponad 2 m. Dodatkowo kopaliśmy na trójkątnym półwyspie między Drinem a Buną, gdzie przebiegał

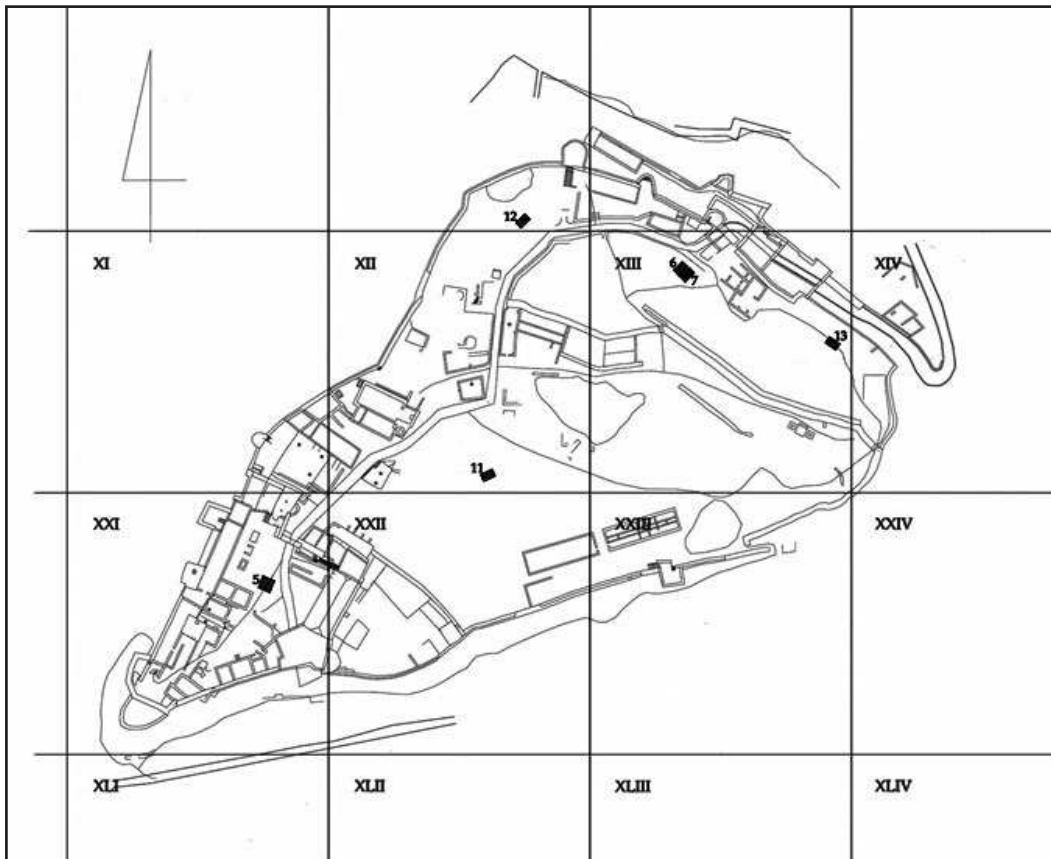
późnoantyczny mur obronny Szkodry. Odsłoniliśmy fragment muru z półokrągłą basztą.

Znaleźliśmy też liczne zabytki ruchome. Z hellenistycznych warstw archeologicznych wydobyto fragmenty hellenistycznych naczyń ceramicznych oraz bardzo wiele fragmentów amfor. Pośród ciekawszych zabytków z innych epok należy wymienić dobrze zachowaną monetę cesarza Klaudiusza z pierwszej połowy I w. n.e., ornamentacyjne stiuki z zaprawy wapiennej oraz kilka fragmentów luksusowych naczyń typu terra sigillata.

Celem drugiej kampanii wykopaliskowej w Szkodrze w 2012 r. było rozpoznanie archeologiczne warstw twierdzy Rozafa. Założyliśmy 6 wykopów sondażowych w różnych strategicznych miejscach rozległego wierzchołka. Podniesienie poziomu użytkowego nastąpiło

i tutaj, choć ogólna rzadkość śladów antycznych skłania nas do przypuszczenia, że w trakcie którejs z faz rozbudowy twierdzy średniowiecznej budownicy gruntownie wyczyścili wierzchołek ze starszych struktur – pomijając oczywiście wspomniane już fragmenty murów cyklopic. W wyższych warstwach niemal wszystkich wykopów natrafiliśmy na kości ludzkie – czekamy jeszcze na wyniki badań, ale wydaje się prawdopodobne, że mamy do czynienia z pośpiesznymi pochówkami obrońców twierdzy z któregoś z licznych oblężeń. Z okresów weneckiego i otomańskiego pochodzi ogromna większość odkrytych zabytków, w tym całe serie fajek tureckich oraz glazurowana ceramika. Mamy jednak też pewną liczbę ceramiki antycznej, która daje nadzieję, że nasze poszukiwania jeszcze zaowocują możliwością ustalenia dokładniejszego wyglądu twierdzy w czasach iliryskich i rzymskich. Z pewnością wzgórze nieszczęsnej Rozafy i jego okolice trzymają jeszcze niejedną niespodziankę dla naszego zespołu, dlatego energicznie planujemy następne kampanie, osobom zainteresowanym polecamy miejsce do zwiedzania, studentom zaś do odbywania praktyk wykopaliskowych.

Plan twierdzy z
zaznaczonymi
sondażami (rys.
M. Bura)



Risan – królewska stolica nad Boką Kotorską. Turystyczne miasto z ciekawą historią



Lokalizacja Risan (opr. M. Różycka)

Plan Boki Kotorskiej z zaznaczonymi najważniejszymi miastami (opr. P. Kajak)



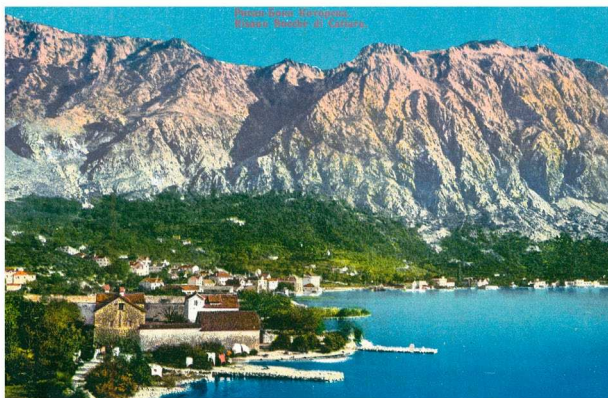
Czarnogóra to dzisiaj wymarzone miejsce wypoczynku turystów. Ten mały kraj bałkański, graniczący od południa z Albanią, a od północy z Chorwacją, jest niemal w całości pokryty górami. Od północy wybrzeże Czarnogóry zaczyna się niezwykle malowniczą Boką Kotorską (Zatoką Kotorską) – największą zatoką na Adriatyku, otoczoną przez pasma górskie wchodzące w skład Gór Dynarskich.

Boka zajmuje powierzchnię 87 km² i ma długą na ponad 100 km linię brzegową. Zatoka

składa się z czterech zalewów, połączonych ze sobą wzajemnie cieśninami. W ramach tej zatoki dwa zalewy są zewnętrzne, czyli usytuowane bliżej Morza Adriatyckiego, a dwa pozostałe są wewnętrzne, czyli takie, które znajdują się bardziej w głębi lądu. Brzegi porasta roślinność śródziemnomorska i subtropikalna, w wyższych partiach gór rozciągają się lasy liściaste. Najbardziej znanymi i najchętniej odwiedzanymi przez turystów miastami Boki są: Kotor, Herceg-Novi, Tivat i Perast. Kotor urzeka swoim pięknem. Urocza starówka z niepowtarzalnymi wąskimi uliczkami i placami oraz słynną twierdzą św. Jana, ulokowaną na szczycie wzgórz, to miejsca najbardziej godne zwiedzenia. Monaster

Savina w Herceg-Novi to prawdziwa perła barokowej architektury sakralnej. Dodatkowo znajdują się tu ruiny czterech twierdz, wybudowanych w okresie panowania tureckiego na tych ziemiach, w tym tej najbardziej znanej o nazwie Kanli kula z XV w. Tivat to z kolei była baza

morska floty austro-węgierskiej w latach 1889–1918, którą później przejęli i rozbudowali Jugosłowianie. Dzisiaj cumują tu luksusowe jachty. Tivat ze swoimi 17 plażami (wśród nich tą najbardziej znaną Radovići) jest mekką dla amatorów słonecznych kąpiei. Następnym ciekawym miejscem



jest Perast – miasto ulokowane u podnóża góry, nad samymi wodami zatoki. Jest tu aż 16 świątyń: cerkwi i kościołów. Najśłynniejsze są te umiejscowione naprzeciw Perastu, na dwóch wyspach: klasztor z kościołem św. Jerzego oraz kościół Matki Boskiej Skalnej. W przeszłości miasteczko słynęło ze szkoły żeglarskiej. Car Rosji Piotr I Wielki (1672–1725) wysyłał tutaj na przeszkolenie późniejszych kapitanów.

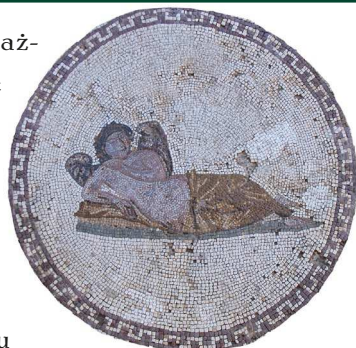


Wydawać by się mogło, że nad Zatoką Kotorską nie ma innych godnych miejsc do zwiedzania. Nic bardziej mylnego. W najdalejszym zakątku Boki Kotorskiej, nad Zalewem Risańskim, otoczone

Stare pocztówki przedstawiające panoramę nabrzeża Risan i jego okolic (prywatne archiwum autora)

Risan, miasto turystyczne malowniczo usytuowane nad Boką Kotorską, od zawsze cieszyło się powodzeniem wśród wytwórców pocztówek. Dowiadujemy się o tym studiując miejscowe publikacje, które bogate są w krajobrazy miasteczka i okolic, utrwalane na widokówkach przez artystów fotografów z całej Boki Kotorskiej, ale nie tylko. Obszar ten znajdował się w latach 1814–1918 pod okupacją austriacką. To właśnie głównie żołnierze odkomenderowani do odbycia służby w tej nadmorskiej części imperium Habsburgów mocno zakorzenili, także wśród miejscowych, tradycję wysyłania widokówek. Pejzaże i krajobrazy zachowane na starych pocztówkach mają nie tylko walory estetyczne. Widokówki z Risan, ze względu na bogactwo przedstawień, stały się dla nas doskonałymi dokumentami źródłowymi w badaniu historii i topografii miejsca. Pozwalają na próbę odtworzenia środowiska naturalnego i rzeźby terenu przed istotnymi zmianami, jakie zaszły na tym obszarze w wyniku ingerencji człowieka.

Jednym z ważniejszych miejsc w Risan, które trzeba bezwzględnie obejrzeć, są rzymskie mozaiki odsłonięte w latach 30. XX wieku



przez archeologów jugosłowiańskich. Tzw. Willa Hypnosa swoją nazwę wzięła od głównego przedstawienia w jednej z izb. Na odsłoniętej podłodze znajduje się różnokolorowa dekoracja mozaikowa. W centrum pomieszczenia odnaleziono starannie dopasowane do siebie kostki mozaikowe, prezentujące postać boga snu Hypnosa leżącego na łóżku (il. powyżej, fot. P. Kajak). Całe założenie architektoniczne składa się z szeregu sal biesiadnych (*triclinium*), w których znajdują się także inne dekoracje mozaikowe. Motywy te są typowe dla okresu panowania cesarza rzymskiego Antonina Piusa, panującego w latach 138–161 n.e. W pokojach pierwotnie znajdowały się sofy, ustawione z trzech stron stołu, na których leżeli i wypoczywali goście. Po weryfikacji danych architektonicznych i archeologicznych funkcja tej budowli jest dla nas jasna. Do tej pory zakładano, że była to willa rzymska, jednak polscy archeolodzy ustalili, że był to antyczny hotel (*hospitium*) z karczmą (*taberna*), gdzie można było odpocząć i prawdopodobnie także zaznać uciech doczesnych.

z trzech stron górami, znajduje się, na pierwszy rzut oka nieco senne i zapomniane, miasteczko Risan. Obecnie liczy ono około 2 tysięcy mieszkańców. Co ciekawe najwięcej turystów odwiedzających to miejsce pochodzi z Serbii, Polski i Rosji. Nierzadko da się słyszeć polską mowę i artykułowane głośno zachwyty nad przepięknymi okolicznymi krajobrazami. Turyści zakwaterowani w Risan nie mogą się nudzić, a czas spędzony tutaj można sobie ciekawie zorganizować. Amatorzy nurkowania i orzeźwiającej kąpeli zaznają jej w wodach zatoki, miłośnicy górskich wędrówek znajdą ciekawe szlaki po okolicznych górach, na ciekawych zwiedzenia utworów geologicznych czeka jaskinia krasowa zlokalizowana na rogatkach miasta. Wieczorny czas umilają liczne restauracyjki, gęsto rozsiane wzdłuż nabrzeża, w których serwowane są miejscowe specjały. Miasto to jest wyjątkowe nie tylko ze względu na walory turystyczne, ale także ciekawą historię i owocne badania archeologiczne naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego.

Risan (inne nazwy: *Rhizon*, *Rhizinium*, *Risinium*) jest przytaczane

przez różne antyczne źródła pisane. Przywołamy tutaj tylko te najstarsze i najważniejsze. Pierwszym dokumentem wzmiankującym tę miejscowość jest praca geograficzna *Periplus Pseudo-Scylaksa* z Karyandy (IV w. p.n.e.). Autor wspomina w nim o Risan jako o *emporion* (plac miejski, na którym składowano towary przywożone drogą morską) leżącym przy „riseńskim jeziorze”, identyfikowanym z Boką Kotorską. Kolejnym źródłem wymieniającym to miasto

z nazwy jest epos *Argonautica* Apoloniosa z Rodos, aleksandryjskiego poety z III w. p.n.e. Znajdujemy w tym dziele informację, że *Rhizon* zostało założone przez legendarne postaci: Kadmosa i Harmonię, którzy podbili te tereny i narzucili władzę miejscowym plemionom. Mityczne postaci założyły dobrze obwarowane miasto nad brzegiem rzeki. Tutaj miał się także narodzić ich syn Iliros, od którego imienia pochodzi nazwa plemion iliryjskich.

Zostawiając na boku legendy trzeba poświęcić nieco uwagi Ilirom. Był to lud składający się z wielu barbarzyńskich plemion górskich, zamieszkujących tereny na wschodnim wybrzeżu Adriatyku. Na północy granicą terytorium tego ludu były podnóża Alp, a na południu Królestwo Macedonii i Królestwo Epiru. Ilirowie byli świetnymi żeglarzami i rybakami. Na swoich niewielkich i szybkich statkach (zwanych *lémboi*) przemieszczali się sprawnie po Morzu Adriatyckim uprawiając piractwo, przez co stanowili zagrożenie dla swobodnej żeglugi i handlu na tych wodach. W drugiej połowie III w. p.n.e. kilka plemion połączyło się ze sobą w celu prowadzenia podboju okolicznych terenów. Ich przywódcą był król Agron, który prowadził ustawiczne wojny z sąsiadami oraz napadał i rabował statki handlowe kursujące w tej części Morza Adriatyckiego. Zasięg działania Agrona nie był niebezpieczny dla wielkich mocarstw, takich jak Republika Rzymska czy Kartagina. Antyczny autor Polibiusz w swoich „*Dziejach*” podaje, że po jednej ze zwycięskich batalii Agron: *„oddał się pijatykom i innym podobnym hulankom, aż zapadł na zapalenie płuc i wskutek tej choroby w kilku dniach zakończył życie”*. Schedę po nim przejęła jego druga żona Teuta, która sprawowała regencję w imieniu Pinnesa nieletniego syna z pierwszego małżeństwa Agrona. O rzeczach, jakie miały miejsce po tym fakcie informuje nas ten sam autor: *„Rządy królewskie przejęła jego małżonka Teuta, która przy pomocy wiernych przyjaciół załatwiła poszczególne sprawy państwa. Ta folgując logice kobiecej i mając na oku jedynie dotychczasowy sukces, nie bacząc zaś wcale na dalsze skutki, naprzód pozwoliła tym, którzy na własną rękę puszczali się na morze, grabić napotkanych ludzi, potem zebrała flotę i siłę bojową nie mniejszą od poprzedniej i wysłała ją polecając dowódcom każdy kraj uważać za nieprzyjacielski”*.

Teuta na bazie sukcesów i łupów uzyskanych w trakcie podbojów męża, z jeszcze większym rozmachem przystąpiła do ekspansji

terytorialnej. Nowo mianowana władczyni nie ograniczyła się tylko do podboju terenów tradycyjnie iliryskich, postanowiła rozszerzyć swoje władztwo kosztem zamożniejszych sąsiadów. Na południu podbiła nawet wyspę Korcyrę i obsadziła tam swój garnizon. Na północy już tylko jedna wyspa na Adriatyku, tj. Issa, opierała się wojskom królowej. Zasięg terytorialny państwa za czasów Teuty osiągnął swój punkt szczytowy. Działania korsarskie piratów królowej w tej części Adriatyku, niedaleko od granic Rzymu i znaczny rozrost jej terytorium wzbudziły zainteresowanie polityków Republiki Rzymskiej. Do Teuty wysłano posłów, których w drodze powrotnej napadli ludzie nasłani przez

Pierwszym archeologiem, który prowadził prace wykopaliskowe w Risan był sir Arthur Evans. Słynny brytyjski archeolog, znany z odkrycia Pałacu Minosa na Krecie, w końcu



lat 70. XIX wieku prowadził badania na Bałkanach, m.in. w Risan. Co ciekawe Evans występował na Bałkanach w kilku rolach: archeologa, korespondenta czasopisma Manchester Guardian oraz szpiega brytyjskiego śledzącego sytuację w tym zapalnym miejscu. Różne „obowiązki” nie pozwalały mu na stałe przebywanie na stanowisku. Prace archeologiczne zainicjował na interesującym nas pasie przybrzeżnym Carine. Odkrył fragment murów cyklopicznych w korycie rzeki Spila i zadokumentował kilka inskrypcji łacińskich z terenu Risan. W trakcie prac wydobyl ciekawe zabytki, w tym gemmę (szlachetny kamień ozdobiony reliefem, odznaczający się wielką precyzją wykonania i dbałością o szczegóły) z przedstawieniem figuralnym z okresu późnorzymskiego, a także emaliowany wisior z przedstawieniem smoka na jednej stronie i z różą na drugiej. Odnalazł także monety z wizerunkiem króla Ballaios, dla których stworzył własną typologię.

królową. Odpowiedź Rzymu była szybka. Zorganizowano wielką armię pod dowództwem dwóch konsulów. Armia liczyła 20 000 piechurów, 200 jeźdźców i 200 statków. Konflikt ten, znany jako I wojna iliryska, toczony był w latach 229–228 p.n.e. i zakończył się całkowitą klęską królowej. Teuta z niewielkim orszakiem schroniła się właśnie w Rhizon, dobrze obwarowanym miasteczku, należącym do plemienia Ardajów. Twarde warunki pokojowe narzucone przez zwycięzców nakazywały jej oddać władzę zależnemu od Rzymu Demetriosowi z Faros. Dodatkowo musiała zapłacić odszkodowanie za straty wojenne, ustąpić z całej Ilirii i nie wypływać z Boki więcej niż dwiema nieuzbrojonymi łodziami. To już był koniec dumnej i hardej królowej, która ośmieliła się rzucić wyzwanie Republice znad Tybru. Nie jest jasne, czy Rzymianie zdobyli Rhizon. Źródła o tym nie informują. Nie wiadomo także, co stało się z królową po

tych wydarzeniach. Błyskawiczna i przeprowadzona ogromnymi siłami kampania zakończyła się całkowitym triumfem Republiki Rzymskiej. Po tej wojnie królowa Teuta niknie raz na zawsze z kart historii. Ilirowie po tej klęsce nie odzyskali już dawnej świetności, a kilkadziesiąt lat później, w 168 r. p.n.e., ich tereny zostały podbite przez Rzymian, którzy utworzyli tutaj swoją prowincję *Illyricum*. Czytelników pragnących dowiedzieć się więcej na temat procesów dziejowych zachodzących na tych terenach zapraszam do lektury książki pt.: „Ilirowie. Siedziby i historia. Próba rekonstrukcji”, autorstwa cenionego badacza Włodzimierza Pająkowskiego.

Archeolodzy z Ośrodka Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego od 2001 roku prowadzą w Risan zakrojone na szeroką skalę prace wykopaliskowe. Szefem misji jest prof. Piotr Dyczek. Głównym terenem badań polskich archeologów jest równina zwana Carine, znajdująca się w północnej części miasteczka. Obszar ten leży w pasie przybrzeżnym przy rzece Spila. Słowo Carine oznacza według lokalnej legendy miejsce, gdzie „mieszkała Caryca”, utożsamiana z Teutą. Prace archeologów z UW mają na celu odsłonięcie zabudowy miejskiej z okresu antycznego oraz ustalenie na podstawie pomiarów całościowego zasięgu antycznego miasta, gdyż nie pokrywa się on ze współczesną zabudową miasteczka. Prace swe zainicjowaliśmy w miejscu, gdzie widoczne były na powierzchni korony murów, wykonane z okazałych rozmiarów bloków skalnych. Po odkopaniu murów okazało się, że były one szczelnie dopasowanymi do siebie blokami wapiennymi, ułożo-

Widok na
wykop na
Carine (fot.
J. Reclaw)





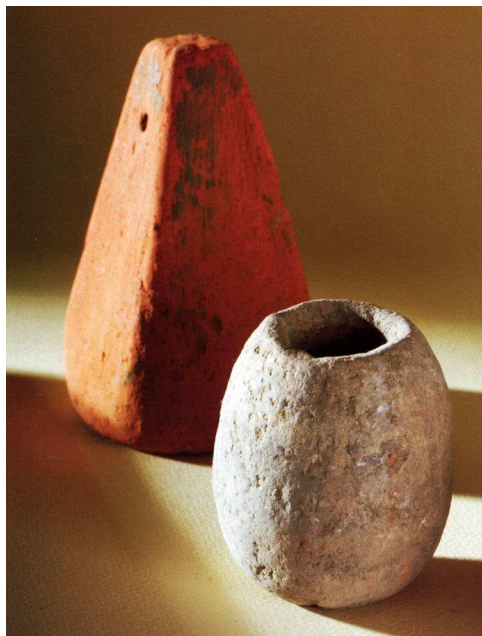
Amfory grecko-italskie odnalezione w Risan. Z prawej: Korki amfor. Częste znaleziska na całym obszarze antycznego Risan (fot. L. Pejović)

nymi w kilka nałożonych na siebie rzędów. Kamienie te spajano tylko ziemią, bez zaprawy. Taki wątek muru jest nazywany „murem cyklopim”. Ciąg murów o tym wątku otaczał w czasach antycznych całe miasto z okresu panowania Ballaiosa i Teuty.

Prowadzimy wykopaliska w obrębie tych murów, przy głównej bramie wjazdowej do miasta. Odśloniliśmy do tej pory wiele pomieszczeń skupionych po obu stronach głównej drogi prowadzącej od bramy. Zabudowa po obu jej stronach ma zróżnicowany charakter. Po jednej stronie były to ciągi prostokątnych magazynów. Zostały one dobudowane do muru cyklopięgo. W magazynach odkryto znaczne pozostałości amfor grecko-italskich (datowanych na koniec III-II w. p.n.e.), czyli naczyń zasobowych przeznaczonych do transportu i przechowywania: wina, oliwy, orzeszków, miodu i innych produktów, nie tylko spożywczych. Odkryliśmy także paręset korków amfor. Niektóre z nich były inskrybowane. Charakter zabudowy po drugiej stronie ulicy jest całkowicie odmienny. Znajdował się tutaj m.in. wieloizbowy dom grecki. Odkryliśmy w nim wiele pomieszczeń różniących się funkcjami, o których przeznaczeniu świadczy odkryte w nich wyposażenie. Odśloniliśmy w domu zarówno pomieszczenia gospodarcze, jak i prywatne. Pomieszczenia prywatne można było rozpoznać po takich znaleziskach, jak fragmenty luksusowej ceramiki serwisowej i toaletowej. Pośród resztek naczyń znaleźliśmy duże fragmenty pucharków, czarek, talerzy, misek, pojemniki na perfumy i mazidła. Wydobyliśmy także dużą liczbę gwoździ brązowych

o przeznaczeniu tapicerskim, szutniczym, ciesielskim czy meblarskim. W jednym z kompleksów pomieszczeń gospodarczych wykopaliśmy ceramiczne ciężarki, służące do obciążania nici osnowy rozpiętej na ramie pionowych krosien. Jest to dla nas dowód, że kobiety w *Rhizon* trudniły się tkactwem. Przeprowadzone badania archeologiczne dowiodły, że na odsłoniętym obszarze przez cały okres hellenistyczny, aż do III w. n.e., układ architektoniczny odpowiadał greckiej zabudowie miast. Kamienice czynszowe ulegały modyfikacjom architektonicznym, ale nie zmieniał się ich charakter. Domy planem przypominają te znane z obszarów Grecji. Charakterystycznym elementem tego typu budowli jest duży dziedziniec oraz małe wybrukowane pokoje oddzielające poszczególne części domu.

Należy na koniec opowiedzieć o „Wielkim skarbie monet” odkrytym na Carine w 2010 roku. Monety znaleźliśmy pod podłogą badanego domostwa o rozbudowanym planie greckim. Skarb odkryliśmy w fantastycznym dla archeologów miejscu: pod podłogą pomieszczenia została wykopana jama, do której włożono duży, dwuoszny gliniany garnek wypełniony monetami. Bardzo klarowny układ warstw archeologicznych w tym pomieszczeniu ze skarbem pozwolił na stwierdzenie, że naczynie zostało przykryte rumowiskiem zgliszcz po pożarze powstałym w wyniku tragicznych wydarzeń, które nawiedziły Risan. Nie wiadomo, czy pożar był efektem napadu z zewnątrz, konfliktów wewnętrznych, czy też nieszczęśliwego w skutkach zdarzenia losowego. Wiemy, że strawił miasto. Jeden z mieszkańców *Rhizon* zdeponował w garnku



Przęślik i ciężarek tkacki z Risan (fot. L. Pejović)

Studentki Uniwersytetu Warszawskiego wydobywają amforę przy murze pomieszczenia na Carine VII (fot. J. Reclaw)





„Wielki skarb monet” z Risan w miejscu odnalezienia (fot. J. Reclaw)

swój majątek, czyli 4656 brązowych monet z wizerunkiem króla Ballaiosia. Odnalezionych monet było tak wiele, że samo wydobywanie, mycie, segregowanie oraz dokładne kilkukrotne ich liczenie zajęło cały dzień. Ogarnęło nas ogromne zdziwienie, kiedy zorientowaliśmy się, z jaką liczbą monet mamy do czynienia. Z jednej strony było to dla nas radosne odkrycie, w końcu jest to największy pod względem liczby numizmatów skarb monet hellenistycznych z Bałkanów, z drugiej jednak strony mamy świadomość, że mogliśmy je znaleźć tylko dlatego, że ich właściciel bądź to zginął w trakcie szalejącego w mieście pożaru, bądź to do *Rhizon* już nigdy nie powrócił i zakopanego przez siebie majątku nie odzyskał...

Z wynikami naszych prac czytelnicy „Archeo UW” mogą zapoznać się w trakcie lektury wybranych artykułów w czasopiśmie naukowym: „Novensia”, „Światowit”, „Archeologia”, bądź

czasopismach popularnonaukowych, takich jak np. „Archeologia Żywa” czy „Ad Rem. Kwartalnik Akademicki”. Zapraszamy i zachęcamy studentów Instytutu Archeologii do odbycia ćwiczeń wykopaliskowych w Czarnogórze. Wszystkim praktykantom zapewniamy naukę od podstaw i wszechstronne szkolenie na stanowisku o bogatej stratygrafii archeologicznej. Zgłoszenia przyjmujemy już od grudnia każdego roku pod adresem novae@uw.edu.pl lub t.kowal@uw.edu.pl



Moneta króla Ballaios. Z lewej awers z wizerunkiem Ballaios, z prawej rewers z wyobrażeniem Artemidy (fot. M. Dąbski)

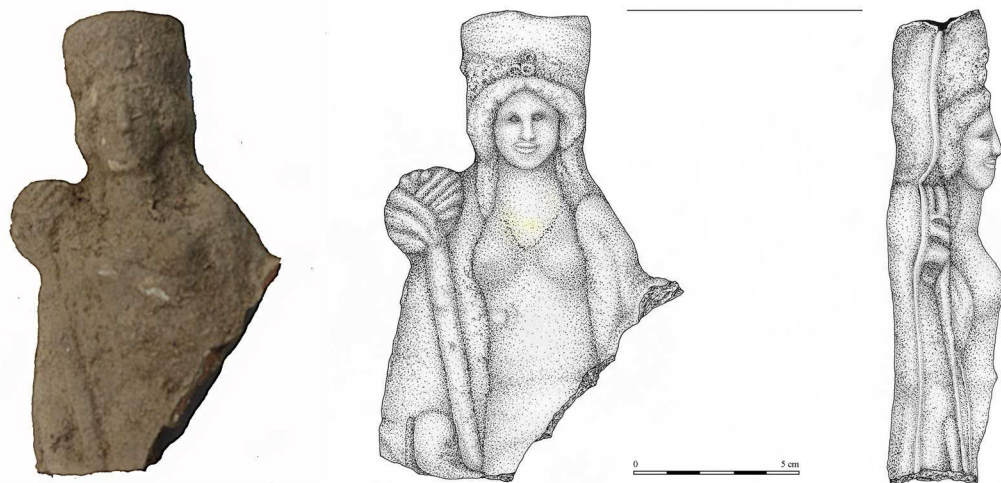
Ballaios to kolejny władca związany ze stanowiskiem w Risan. Jest to bardzo tajemnicza osoba. Nie wiadomo dokładnie, kiedy żył i panował, gdyż nie ma o nim wzmianek w źródłach pisanych. Najnowsze ustalenia dr hab. Renaty Ciołek są takie, że panował on w przedziale lat 260–230 p.n.e. Inni badacze uważali, że panował bądź to w latach 356–323 p.n.e., bądź to w latach 195–135 p.n.e. Ballaios był królem, który znany jest tylko z przedstawień na monetach srebrnych i brązowych. Do chwili obecnej znanych jest ok. 6000 monet (głównie brązowych) z jego wizerunkiem. Większość numizmatów wydobyto w Risan, lecz pewną ich część odnaleziono na chorwackiej wyspie Hvar (antyczne Faros). Na podstawie miejsca znalezienia wyszczególniono 2 typy monet tego władcy: typ Risan i typ Faros. Na awersie monet typu Risan znajduje się przedstawienie portretu króla. Cechami charakterystycznymi Ballaios są orli nos i mocno wyeksponowane oczy oraz spięte, pofalowane włosy. Na rewersie przedstawiona jest krocząca bogini Artemida. Bogini w jednej ręce trzyma rozpaloną pochodnię, a w drugiej jedną bądź dwie włócznie. Na rewersie znajduje się także tytułatura: ΒΑΛΛΑΙΟΥ ΒΑΣΙΛΕΩΣ – król Ballaios. Jest znamienne, że tylko na monetach z Risan występuje tytułatura królewska. Obecnie badacze skłaniają się ku tezie, że Ballaios to król w Risan, a pan na Faros. Więcej informacji o tym królu znajdą państwo w książce Renaty Ciołek „Emisje króla Ballaios. Początki mennictwa w Ilirii”, Warszawa 2011.

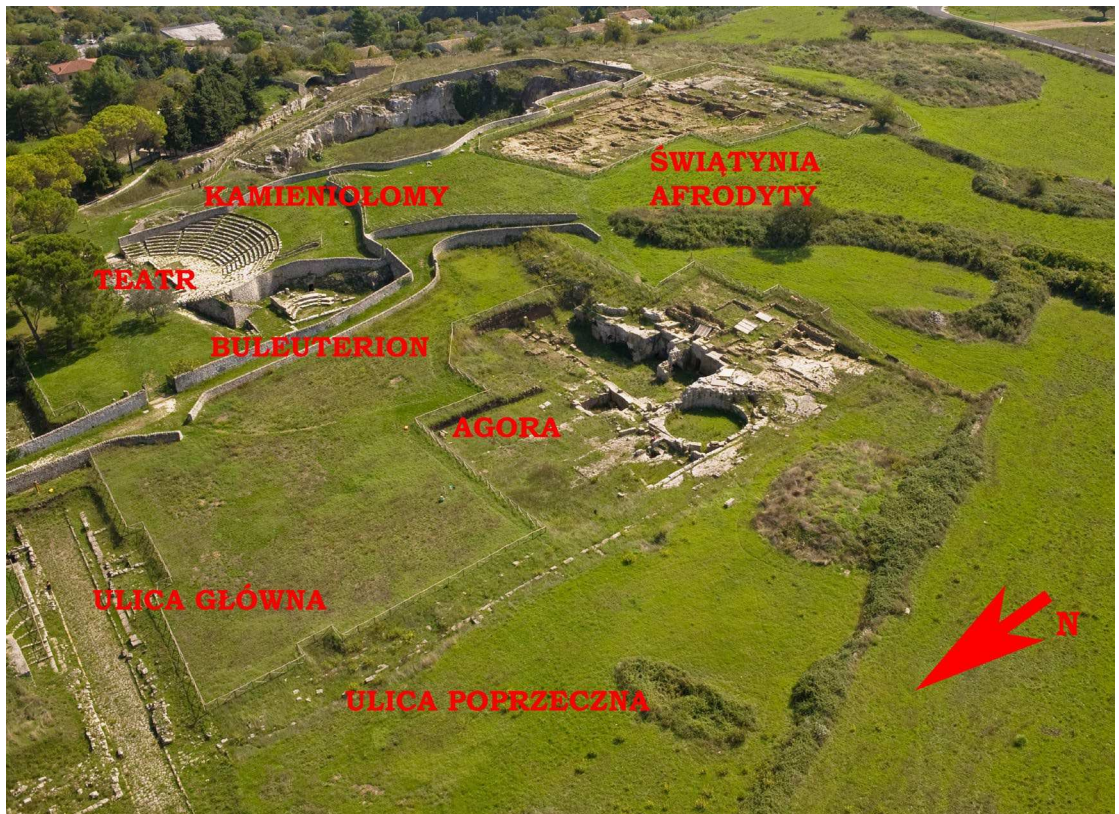
Sycylia, ziemia bogini Demeter

Od zamierzchłych czasów Sycylia łączona była z różnymi mitami o bogach i herosach oraz tajemnicami. Nie wiadomo, czy działo się tak dlatego, że z natury jest wyspą, czy dlatego, że naszpikowana jest skalistymi, często mocno niedostępnymi górami (tak jak Etna), z których szczytów bliżej do nieba, a może dlatego, że podczas rozlicznych badań archeolodzy odkryli tam wiele dowodów na rozmaite kultury i obrzędy (posągi, figurki, inskrypcje).

Dlatego nie było dla nikogo zaskoczeniem, gdy archeolodzy z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, we współpracy z Urzędem Konserwatorskim w Syrakuzach, odkryli podczas prospekcji powierzchniowej (jest to forma badań terenowych, polegająca na rejestrowaniu zabytków archeologicznych widocznych na powierzchni ziemi), prowadzonej w południowo-wschodnim zakątku Sycylii, między rzekami Anapo, Tellaro i Cassibille, w gminie Noto, w prowincji Syrakuzy – obok kilkunastu nowych stanowisk osadniczych – także małą terakotową figurkę, wykonaną z jasnobieżowej gliny. Statuetka przedstawia postać kobiecą w pozycji stojącej, trzymającą w prawej ręce „pochodnię”, ułożoną pionowo wzdłuż jej prawej strony ciała, której górna część oparta jest na ramieniu. Kobieta nosi na głowie wysokie

Terakotowa figurka bogini, znaleziona podczas badań powierzchniowych (fot. R. Chowaniec, rys. K. Dejrowska)





Stanowisko archeologiczne *Akraï* (łacińskie *Acrae*) zlokalizowane jest po zachodniej stronie współczesnego miasteczka Palazzolo Acreide, w południowo-wschodniej części Sycylii, w prowincji Syrakuzy. Ślady osadnictwa, na terenie późniejszego greckiego miasta oraz w jego okolicach, zarejestrowano około XII wieku przed Chr. Było to osadnictwo związane z plemieniem Sykulów, jednym z trzech ludów zamieszkujących prehistoryczną Sycylię. Kolonia *Akraï* założona została, jak podaje Tukidydes w „Wojnie Peloponeskiej”, przez osadników z doryckich Syrakuz około 664/663 roku przed Chr. Miasto powstało na jednym z wypłaszczonej wzgórz Monte Iblei, zwanym Acremonte. Kiedy cała Sycylia dostała się w ręce Rzymian, miasto funkcjonowało w nowych polityczno-administracyjnych strukturach.

Badania archeologiczne prowadzone od XIX wieku na terenie antycznego miasta *Akraï* (dzisiejsze Palazzolo Acreide, prowincja Syrakuzy) odkryły pozostałości teatru, buleuterionu, fragmentów agory i siatki ulic miejskich, świątyni Afrodyty oraz kamieniołomów (fot. M. Bogacki)

nakrycie – *polos*, zakończone opadającym na ramiona welonem, wyraźnie rysującym się w przedniej części. Postać ubrana jest w długą suknię (*chiton*?), a na ramionach narzucony ma szal (*nartzutkę*) – *epiblema*. Kim zatem była ta postać? Co symbolizuje mała terakotowa figurka?

Zanim wyjaśnimy ten wątek, trzeba wiedzieć, że tereny pierwszej rzymskiej prowincji, czyli Sycylii, były dla prężnie rozwijającego się Rzymu niezwykle łakomym kąskiem, nie tylko z powodu strategicznej lokalizacji, ale przede wszystkim żyznych ziem. Niezwykle ważne jest, aby podkreślić, że Sycylia przez długi czas pozostawała dumna i na rozmaitych polach niezależna od „najeźdźcy”, i dlatego miejscowe tradycje trwały często w cieniu rzymskiego panowania. Świadectwem na to są chociażby inskrypcje, które wskazują, że na Sycylii bardzo długo powszechnie używanym językiem był język grecki, a nie łacina. Ponadto greckie wzorce: organizacja społeczna miast, literatura czy prawo, przyswajane były przez rzymskich kolonizatorów, gdyż zniewolona grecka Sycylia, wysublimowana i obdarzona ogromnym smakiem, dostała się w ręce, niższej, i z punktu widzenia Greków gorszej, cywilizacji. Wyspa była więc dla Rzymian nauczycielką – miejscem, w którym Rzymianie metodą prób i błędów uczyli się administrować i dominować nad nowo podbitymi ludami.

To trwanie tradycji widoczne jest również w obyczajach i wierzeniach, na co przykładem mogłaby być ciągłość kultu bogini Demeter. Czczenie Demeter, w Rzymie określanej jako Ceres, „Matki Ziemi”, bogini przyrody, urodzajów i płodności, a szczególnie zbóż, cieszył się na wyspie wyjątkową popularnością, gdyż to właśnie ziarno stanowiło podstawowe źródło pożywienia i dochodów. Wierzenia te miały wiele wspólnego z pierwotnymi zabiegami kultywującymi boginię-matkę, co było zauważalne szczególnie na terenach, na których rolnictwo od zawsze stanowiło podstawę gospodarki mieszkańców, tak jak to miało miejsce w przypadku Sycylii. Naśladownictwa Misteriów Eleuzyjskich, czyli największego święta ku czci Demeter, były organizowane w całym greckim świecie, a bogini jako sprawczyni pór roku, czczona była na różnych płaszczyznach i chętnie opiewana przez poetów. Najstarsze tego ślady znajdujemy w hymnie homeryckim napisanym między 675 a 550 rokiem przed Chr.: *Pięknowłosa Demeter, czcigodną boginię, opiewać zacznę (Hymny Homeryckie, tł. W. Appel, Toruń 2001, s. 39).*

Sama bogini, ale także losy jej córki i perypetie z innymi bogami oraz Sycylia stanowiły niejednokrotnie temat przewodni dzieł innych antycznych autorów. Na przykład Pindar (518–443/438 r.



przed Chr.), grecki twórca liryki chóralnej, napisał: *Obsyp więc jakąś pochwałą wyspę, którą Zeus, władca Olimpu, dał Persefonie [córce Demeter i Zeusa - przyp. R. Ch.] i włosów grzywą wyraził przyzwolenie, by przodująca płodnością ziemi żyzna Sycylia bogatymi szczytami miast królowała* (Pindar, *Oda nemejska I*, tł. M. Brożek, Kraków 1987, s. 82). Echa kultu Demeter znajdujemy u Cyserona (106–43 r. przed Chr.), który skrupulatnie opisuje jej kult na Sycylii, czy Owidiusza (43 rok przed Chr. – 17/18 rok po Chr.), który notując, że: *Na rozległym oceanie z trzema klifami sterczy Trinacria [Sycylia – przyp. R. Ch.], nazwana tak od swojego kształtu. To ukochany dom Ceres [Demeter – przyp. R. Ch.], wskazywał, iż na żyznych ziemiach i łąkach w okolicach miasta Henna (dziś Enna, środkowo-wschodnia Sycylia) tętniło życiem miejsce kultu Demeter. Jej imię znajdujemy również u Klaudiusza Klaudiana z Aleksandrii (370–404 r. po Chr.), który fabułę „O porwaniu Prozerpiny” osadził właśnie na Sycylii.*

Nieustannie powtarzane opisy stworzyły w końcu wrażenie, że Demeter pochodziła z Sycylii. Tym bardziej, że Diodor Sycylijski (80–20 r. przed Chr.) był przekonany, że tradycja kultu Demeter (i niezwykle często występującej obok niej córki Kory) została odziedziczona po przodkach, czyli po Sykanach, za czym dodatkowo przemawiały niewiarygodnie urodzajne ziemie wyspy, które z wielką pieczołowitością uprawiane były od okresu neolitu (Diodor Sycylijski, *Biblioteka Historyczna*).

Owszem pojawiały się przekazy, że Demeter przybyła na Sycylię z Krety i w pobliżu źródła Kyane odkryła grotę, w której ukryła swoją córkę i gdzie Zeus pod postacią węża splodził z nią

Urodzajne
ziemie Sycylii
od zawsze
związane były
z rolnictwem,
dlatego jej
mieszkańcy
do dnia
dzisiejszego
o nie dbają.
Widok na
dolinę rzeki
Anapo (fot. R.
Chowaniec)

syna. W kontekście Sycylii Demeter opisywana jest jako ta, która wiodła spór z Hefajstosem o władanie wyspą i kontrolowanie Etny – wulkanu i najwyższego szczytu wyspy.

Ludzie łączyli obecność Demeter z obfitością zbiorów i opieką nad życiem w przyrodzie, natomiast jej nieżyczliwość z klęskami i bezpłodnością ziemi. Dlatego też wszyscy dążyli do zaskarżenia sobie jej przychylności poprzez fundowanie miejsc kultu, które nierzadko lokalizowano na uboczu, na łonie natury, na przykład w lasach czy na skałach. W takich okolicach organizowano także tesmoforie, czyli festiwale ku czci bogini. Świat grecki ofiarowywał Demeter krowy, miód lub owoce, zaś Rzymianie przynosili jej kłosa zboża, owoce czy prosiaki. Dodatkowo stawiano sanktuaria, poświęcano posągi i dostarczano liczne gliniane figurki wotywno wyobrażające boginię oraz lampki oliwne.

Bogini wyobrażana była jako piękna i raczej dojrzała kobieta. Najbardziej rozpowszechniony jej wizerunek to postać stojąca lub siedząca, o lekko zasmuconym obliczu, okryta chitonem i szatą zewnętrzną (*himationem* lub *epiblema*), nosząca na głowie wieniec z kłosów (*corona spicea*), *polos*, *kalathos* (nakrycie głowy przypominające kosz wiklinowy), welon lub z włosami podtrzymanymi tasiemką. Zazwyczaj trzymała w dłoni pochodnię, kłosa zboża, sierp, dzban, owoce lub berło. Jej atrybutami były także: narcyz i mak, ulubionym ptakiem żuraw, a pożądanym darem – świnia.

Hołd oddawany bogini Demeter trwał pomimo zmian politycznych i administracyjnych, które nastąpiły po podboju wyspy przez Rzymian. Dowodem na to są liczne informacje w przekazach pisanych oraz w źródłach archeologicznych. Już od początku III wieku przed Chr., a szczególnie w II wieku przed Chr., pod wpływem tradycji hellenistycznych miast i greckich korzeni, czczenie bogini stawało się coraz bardziej popularne wśród rzymskich kobiet, a atrybuty Demeter zostały zaadaptowane w ikonografii dla rzymskiej Ceres. Tytus Liwiusz wspominał, że po bitwie pod Kannami, nie odbyło się święto ku czci Ceres, bo *całe miasto do tego stopnia napełnił smutek, że nie dokonano nawet dorocznej ofiary na cześć Cerery*.

Obok najśłynniejszego sanktuarium bogini w Ennie, dość mocno rozbudowany kult Demeter został zarejestrowany również w Syrakuzach. Twórca hymnów, Pindar, pisząc o zwycięstwie Hegesjasa z Syrakuz w wyścigach wozów, przy okazji wspominał



także, że w Syrakuzach, na Ortygii, gdzie rządził tyran Hieron II (306–215 r. przed Chr.): czci (on) *Demeter o purpurowych stopach* (Pindar, *Oda olimpijska VI*, tł. M. Brożek, Kraków 1987, s. 158).

Przywoływany już wyżej Cyceron napisał, że wszyscy rodowici mieszkańcy Sycylii czczą boginię Ceres i inni mieszkańcy wyspy – nie-Grecy – uważają to za zupełnie naturalne. Inskrypcja z okolic Avola (prowincja Syrakuzy), datowana na I wiek przed Chr., wskazuje, że rzymscy kolonizatorzy, wraz z ludnością miejscową, angażowali się w lokalne kultury Demeter. Trwanie kultu Demeter/Ceres było związane nie tylko z głębokimi tradycjami agrarnymi, ale także ze zbożem dostarczanym właśnie z Sycylii do Rzymu. Dlatego też wraz ze schyłkiem Republiki, kiedy to sycylijskie płody rolne, a w tym również zboże, przestały odgrywać tak istotną rolę jak wcześniej, intensywność kultu bogini się zmniejszyła. Wyrazem tego jest choćby zmierzch świetności centrum religijnego właśnie w Ennie, gdzie jeszcze w 143 roku przed Chr. z oficjalną delegacją przybywali rzymscy urzędnicy, aby złożyć ofiarę bogini. Wprawdzie u schyłku I wieku przed Chr. bite są tutaj monety z wizerunkiem bogini, a obecność inskrypcji datowanej na początek II wieku po Chr., w której napisane jest o kapłanach bogini Ceres, świadczy o kontynuacji

Sanktuarium
dedykowane
Demeter,
odkryte w
Syrakuzach.
Na zdjęciu
setki małych
terakotowych
figurek bogini
(za: G. Voza, *Nel
segno dell'antico.
Archeologia
nel territorio
di Siracusa*,
Palermo 1999,
s. 97).

kultu, choć w lokalnym wymiarze. Święto Ceres obchodzone było w okresie cesarstwa także w Katanii, Halaesa, na Malcie, w Palermo czy Taorminie. O święcie Ceres w Katanii pisał Lucius Caecilius Firmianus Lactantius (ok. 240 – ok. 320 r. po Chr.), który katarskie uroczystości wymienia na równi z wydarzeniami religijnymi w Ennie. Wydarzenia w Katanii odbywały się 16 sierpnia, co potwierdza łacińskie graffiti z przełomu I i II wieku po Chr., odkryte we wschodniej części miasta, przy ulicy Vittorio Emanuele.

Przetrwanie wierzeń widoczne jest także w materiale archeologicznym, choćby pod postacią znalezisk posągów z Centuripe z II wieku po Chr. lub centrum produkcji posągów bogini w Halaesa u schyłku II wieku po Chr.

I w końcu wracamy do terakotowej figurki Demeter, znalezionej podczas badań powierzchniowych, która, jak wszystko na to wskazuje, może być również świadectwem na trwanie (przeżywanie się) greckich tradycji w realiach rzymskiej Sycylii. Statuetka została znaleziona na stanowisku osadniczym wraz z licznymi fragmentami naczyń glinianych (między innymi amfor i terra sigillata afrykańska), które mogą być datowane od końca II wieku po Chr. do przełomu IV i V wieku po Chr. Przeważająca większość ceramiki pochodzi jednak z III–IV wieku po Chr. Czy zatem w przydomowej kapliczce, gdzieś w górzystym południowo-wschodnim zakątku wyspy, oddawano cześć bogini Demeter na długo po tym, gdy żywa była pamięć o greckich herosach? A może wytłumaczenie jest proste: gliniana figura dostała się tutaj przez przypadek?

W pewnym sensie kult bogini trwał i trwa do dzisiaj. Jeszcze w XIX wieku rolnicy z okolic Eleusis dekorowali kwiatami posągi Demeter, co miało im zapewnić dobre plony. A być może również święto Matki Boskiej Zielnej, obchodzone 15 sierpnia, jest formą przetrwania tego kultu.

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Kerényi K.

2002 *Mitologia Greków*, Warszawa, s. 209.

Kubiak Z.

1999 *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 1999, s. 218–219.

Podziękowania:

Przy realizacji badań powierzchniowych czynnie uczestniczyli: dr Concetta Ciurcina (ówcześnie Główny Konserwator Zabytków w Urzędzie Konserwatorskim w Syrakuzach), dr Rosa Lanteri (Konserwator Zabytków ds. Archeologii w Urzędzie Konserwatorskim w Syrakuzach) oraz dr Lorenzo Guzzardi (Dyrektor Parco Archeologico di Eloro e della Villa del Tellaro e delle aree archeologiche di Noto e dei Comuni limitrofi).

Badania archeologiczne na stanowisku *Akrai*, rozpoczęte w 2011 roku, zostały podjęte dzięki grantowi badawczemu Narodowego Centrum Nauki (N N109 104940) oraz Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego (SPUB 4815/E-343/SPU/2012/3).

Odrębne podziękowania należą się Pani Marcie Fitule (będącej członkiem misji archeologicznej) oraz Panu Armando Albanese, którzy biorą czynny udział w organizacji badań i wspierają nas wszelką pomocą.

Uczestnicy
badań w
2012 roku
na tle Etny
(fot. M.
Miętek)



Badania misji Uniwersytetu Warszawskiego na stanowisku archeologicznym w *Akrai* rozpoczęły się jesienią 2009 roku, najpierw od badań nieinwazyjnych, a następnie badań powierzchniowych (podczas których odkryto opisywaną terakotową figurkę), aby w końcu zainaugurować badania wykopaliskowe. Przy aktywnym udziale dyrektora parku, dr. Lorenzo Guzzardi, w pracach badawczych do tej pory wzięli udział następujący pracownicy i doktoranci Uniwersytetu Warszawskiego: mgr Miron Bogacki, prof. Aleksander Bursche, mgr Marta Fituła, mgr Renata Kucharczyk, mgr Wiesław Małkowski, mgr Marcin Matera, prof. Krzysztof Misiewicz, dr Monika Rekowska, mgr Tomasz Więcek, dr Urszula Wicenciak, mgr Piotr Zakrzewski, studenci Uniwersytetu Warszawskiego, którzy odbywali tu swoje praktyki oraz wolontariusze ze Stowarzyszenia Siciliantica.

***Na tropach przodków Inków:
dziesięć lat polsko-peruwiańskich badań
archeologicznych na północnym wybrzeżu Peru***

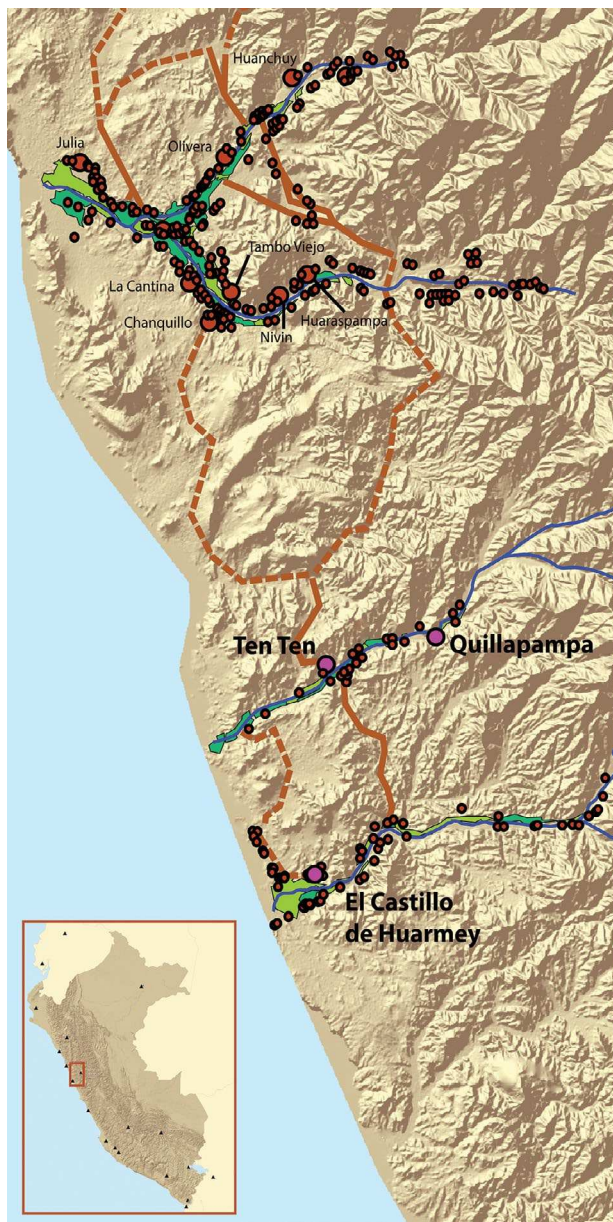
Prahistoria Peru kojarzona jest przez Europejczyków przede wszystkim z cywilizacją Inków, a więc ostatnim, trwającym niecałe sto lat epizodem w długim procesie kształtowania się pradziejowych kultur andyjskich. Dla badaczy przeszłości tej odległej dla nas krainy obraz prekolumbijskiego świata jest jednak o wiele bardziej kompletny. Rozwijające się tam dawne społeczności, zamieszkujące różnorodne ekosystemy – od pustynnych wybrzeży Pacyfiku, przez wysokogórskie rejony Kordyliery Andów, po nizinne lasy deszczowe dorzecza Amazonki – zmuszone były do poddawania się nieustannym procesom adaptacyjnym, pozwalającym na zapewnienie sobie optymalnych warunków do życia i rozwoju cywilizacji. Te pozorne trudności sprawiły, iż trwający ponad dziesięć tysięcy lat proces rozwoju przedhiszpańskich kultur Andów Środkowych charakteryzuje niezwykle bogactwo i różnorodność. Obszarem, który odegrał kluczową rolę na wielu etapach wspomnianego procesu były pustynne wybrzeża Pacyfiku, rozciągające się pomiędzy stolicą dzisiejszego Peru, Limą, a pograniczem ekwadorsko-peruwiańskim. To tu, już 5000 lat temu powstawały pierwsze prekolumbijskie ośrodki kultu z monumentalnymi świątyniami gigantycznych rozmiarów. Tutaj zbudowano jedno z największych na świecie budowli z suszonych na słońcu cegieł adobe, jak chociażby słynna Piramida Słońca (345 m długości, 160 m szerokości, ponad 30 m wysokości) wzniesiona w I tys. n.e. przez ludność kultury Moche. Tu także, kilkaset lat przed rozwojem imperium Inków, tętniło życiem Chan Chan, stolica tajemniczego królestwa Chimor, największe prekolumbijskie miasto Ameryki Południowej. Jego powierzchnia obejmowała ponad 20 km² zwartej zabudowy z cegły adobe.

Badanie prekolumbijskich dziejów Peru wciąż dostarcza wielu interesujących i zaskakujących odkryć archeologicznych. Nowy wkład w poznanie prahistorii tego obszaru wnoszą prace

polskich archeologów, którzy od 2002 roku prowadzą pionierskie badania w dwóch różnych dolinach rzecznych w departamencie Ancash na północnym wybrzeżu Peru: dolinie rzeki Culebras i dolinie rzeki Huaramey, położonych około 300 km na północ od stolicy kraju, Limy. Projekt został powołany jako wspólne przedsięwzięcie Uniwersytetu Warszawskiego oraz Pontyfikalnego Uniwersytetu Katolickiego Peru w Limie. W kilkunastu zrealizowanych do tej pory kampaniach badawczych, poza pracownikami, doktorantami i studentami Instytutu Archeologii i Ośrodka Badań Prekolumbijskich UW, wzięli udział także koledzy z innych polskich i peruwiańskich ośrodków akademickich, przede wszystkim członkowie ekipy prof. Krzysztofa Makowskiego z PUCP w Limie. Od kilku lat zaplecza instytucjonalnego dostarcza badaczom nowo powołane Centrum Badań Andyjskich UW w Cusco.

Do chwili obecnej polskim archeologom udało się rozpoznać gęstą sieć osadniczą, składającą się z ponad stu pięćdziesięciu nieznanych do tej pory stanowisk archeologicznych oraz ustalić ich chronologię i funkcję. Szczególną uwagę skupiono na pozostałościach cywilizacji Moche (200–700 r. n.e.), imperium Wari (700–900 r. n.e.), królestwa Chimu (900–1470 r. n.e.) oraz imperium Inków (1470–1532 r. n.e.).

Od samego początku prace badawcze ukierunkowane były na szukanie śladów kultury Moche (200–800 r. n.e.). Znana jest ona powszechnie m.in. dzięki królewskim grobowcom władców z Sipán, których odkrycie uznano za jedno z najważniejszych znalezisk archeologicznych XX wieku. Przez długi czas uważano,



Mapa regionu Ancash z lokalizacją najważniejszych stanowisk archeologicznych (rys. M. Giersz)



Widok na pałac lokalnych władców Moche w wiosce Quillapampa w dolinie rzeki Culebras (fot. M. Giersz)

Ceramika kultury Moche z doliny rzeki Culebras (fot. M. Giersz)

że naturalną, południową granicę Moche stanowiła rzeka Nepeña (oddalona o około 80 km na północ od badanego przez Polaków obszaru), w dolinie której znajduje się jeden z największych kompleksów ceremonialno-religijnych tej kultury: Pañamarca. Tak było aż do 2004 roku, kiedy podczas prac wykopaliskowych prowadzonych w malowniczo położonej wiosce Quillapampa polsko-peruwiańska ekipa archeologów odkryła pozostałości dawnej rezydencji miejscowych elit Moche datowane na ok. 450–650 r. n.e. W obrębie stanowiska, którego pierwsze fazy osadnicze sięgają pierwszej połowy I tys. p.n.e., zidentyfikowano pokaźnych rozmiarów platformę kamienną i przyległe do niej budowle



z suszonej na słońcu cegły mułowej. O ich niezbitym związku z kulturą Moche świadczą typowe rozwiązania architektoniczne, jak np. wykorzystanie glinianych replik maczug ceremonialnych do zdobienia dachów ważnych budynków, charakterystyczna ceramika czy miedziana, srebrna i złota biżuteria znaleziona w kontekstach grobowych.

Wielkim zaskoczeniem okazało się odkrycie niezwykle bogatych pochówków należących do przedstawicieli lokalnej elity Moche z doliny Culebras. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują dwa pochówki dziecięce znalezione w kontekście architektury z cegły mułowej. Ciała zmarłych owinięte były w cienką tkaninę a ich głowy zdobiły oryginalne nakrycia zrobione z połówek tykwy. Oba pochówki posiadały niezwykle ciekawe wyposażenie grobowe: w pierwszym przypadku do ust zmarłego chłopca włożono płytki srebra i srebrną pincetę, w drugim zaś zmarłemu dziecku towarzyszył komplet drewnianych igieł i elementy warsztatu tkackiego sprzed co najmniej 1500 lat.

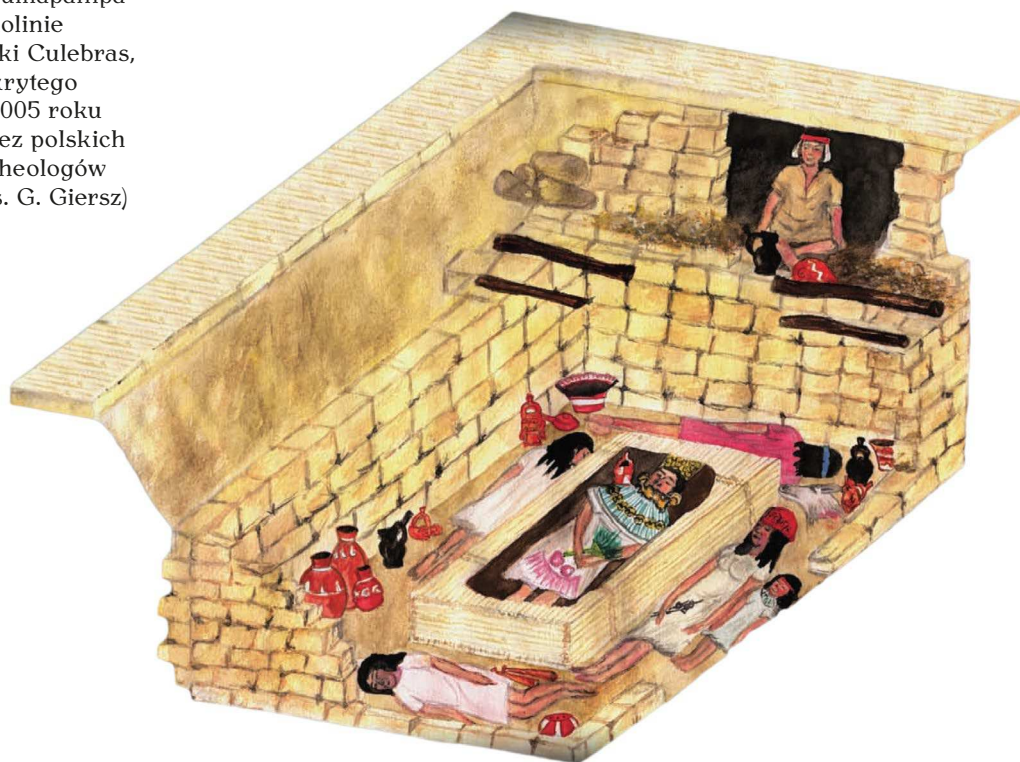
Z kolei w trakcie wykopalisk w 2005 roku natrafiono na komorę grobową z cegły mułowej, umieszczoną pod podłogą jednego z głównych pomieszczeń kompleksu pałacowego w Quillapampa. Grobowiec ten, częściowo zniszczony przez miejscowych rabusiów, zawierał szczątki przynajmniej dziewięciu osobników obu płci oraz wielu zwierząt towarzyszących im w drodze w zaświaty. Bogate wyposażenie grobowe, jakością nie ustępujące znaleziskom z grobów królewskich w Sipán, składało się z wysokiej jakości ceramicznych przedstawień rzeźbiarskich oraz biżuterii wykonanej z miedzi, złota, rzeźbionych kości, egzotycznych muszli morskich i półszlachetnych kamieni.

Równoległe do badań realizowanych w obrębie stanowiska Quillapampa, od 2004 roku ekipa polsko-peruwiańskich badaczy prowadziła prace archeologiczne w obrębie przedhiszpańskiego ośrodka w Ten Ten, jednego z najważniejszych stanowisk z późnych okresów rozwoju kultur prekolumbijskich (1000–1532 r. n.e.). Jest to największe z dotychczas zarejestrowanych centrów administracyjno-ceremonialnych w dolinie Culebras, którego monumentalna architektura z cegły mułowej i kamienia rozpościera się na obszarze 1 km². Stanowisko Ten Ten, którego największy rozkwit datowany jest na okres dominacji Inków w tej części północnego wybrzeża peruwiańskiego (1475–1532 r. n.e.), sięga



swoją historią okresów wcześniejszych. Systematyczne badania archeologiczne prowadzone tam przez kolejne lata, dostarczyły nowych i zaskakujących danych, pozwalających na lepsze poznanie i zrozumienie przemian społeczno-kulturowych, jakie zaszły w tym czasie na pustynnym wybrzeżu Pacyfiku. Dzięki niezwykle suchemu klimatowi, który charakteryzuje tę część kraju, w trakcie prac archeologicznych pozyskano wiele znakomicie zakonserwowanych artefaktów. Wśród tych przedmiotów na uwagę zasługuje seria różnorodnych naczyń ceramicznych, bogato

Rekonstrukcja pochówku lokalnego władcy Moche z Quillapampa w dolinie rzeki Culebras, odkrytego w 2005 roku przez polskich archeologów (rys. G. Giersz)





zdobionych tkanin, przedmiotów drewnianych i kościanych oraz wiele elementów miedzianej i srebrnej biżuterii. W trakcie prac odkryty został również bogaty materiał organiczny, dostarczający wielu interesujących danych dotyczących diety mieszkańców tej osady. Sprzyjające warunki klimatyczne nadpacyficznej pustyni pozwoliły archeologom na dokumentację zasuszonych owoców, warzyw, ryb i mięczaków, naturalnie z mumifikowanych świnek morskich, które, tak jak obecnie, stanowiły niegdyś element podstawowej diety miejscowych Indian. Dzięki zastosowaniu irygacji pustynni rolnicy zamienili niegościnne doliny rzeczne w zielone oazy, bogate w uprawy m.in. fasoli (*Phaseolus lunatus*, *Phaseolus vulgaris*, *Canavalia plagioperma*), dyni (*Cucurbita*), orzechów ziemnych (*Arachis hypogaea*), kukurydzy (*Zea mays*), owoców awokado (*Persea americana*) i lucuma (*Pouteria lucuma*), papryki chili (*Capsicum*), tykwy pospolitej (*Lagenaria siceraria*) czy bawełny (*Gossypium barbadense*). Na uwagę zasługują również niezwykle praktyki rytualne związane z przebudową piramidalnych zespołów architektury publicznej. Kolejne etapy przebudowy monumentalnych założeń architektonicznych były poprzedzone składaniem pod podłogami nietypowych ofiar z martwych, zabalsamowanych cynobrem żab, przyozdobionych warkoczykami wykonanymi z ludzkich włosów.

Warto podkreślić, iż przed rozpoczęciem polsko-peruwiańskich badań w dolinach Culebras i Huarney panowało wśród naukowców przekonanie, że badany obszar, co najmniej od początku XIV wieku n.e., wchodził w skład ekspansywnego królestwa Chimu, które objąć miało swoją dominacją całe północne wybrzeże Peru. Wyniki wieloletnich badań polskich archeologów

Panorama
stanowiska
Ten Ten,
najważniejszego
ośrodka
administracyjno-
ceremonialnego
z pierwszej
połowy II
tysiąclecia n.e.
w dolinie rzeki
Culebras
(fot. M. Giersz)



Prace wykopaliskowe na stanowisku Ten Ten, w obrębie piramidalnych zespołów architektury publicznej (fot. M. Giersz)

Na sąsiedniej stronie:
Mapa doliny górnej Culebras z lokalizacją stanowisk archeologicznych, odkrytych w sezonie 2011 (rys. P. Prządka-Giersz, E. Condori)

podały w wątpliwość dotychczasowe ustalenia dotyczące granic ekspansji terytorialnej królestwa Chimu oraz charakteru kontroli politycznej Imperium Inków w tej części wybrzeża. Wyniki badań wykopaliskowych i datowań radiowęglowych (te ostatnie wykonane we współpracy z Laboratorium Radiowęglowym Politechniki Śląskiej w Gliwicach) na stanowisku Ten Ten dowodzą, iż na przełomie I i II tys. n.e. na obszarze tym powstał silny, niezależny organizm polityczny, który stworzył własny styl artystyczny, w tym charakterystyczną ceramikę oraz architekturę i objął swoimi wpływami rozległy pas wybrzeża, a w późniejszym czasie stawiał opór ekspansji królestwa

Chimu. Dopiero w okresie dominacji Inków ośrodek w Ten Ten został włączony do ich imperium i stał się ważnym centrum administracyjnym i produkcyjnym położonym na głównym szlaku komunikacyjnym, łączącym północne i południowe tereny wybrzeża dzisiejszego Peru. Ośrodek zachował jednak swój dawny charakter, a miejscowi artyści nadal produkowali lokalną ceramikę, której charakterystyczny styl pozostał prawie niezmienny przez ostatnie 500 lat poprzedzające hiszpańską konkwistę.

Duże znaczenie dla lepszego poznania i zrozumienia prahistorii tego wyjątkowego obszaru przyniosły badania archeologiczne przeprowadzone w latach 2011 i 2012 w dolinie górnej Culebras. Celem tych prac było rozpoznanie struktury osadniczej w obrębie trzech nieprzebadanych dotąd wąwozów górskich: Huanchay, Acray i Cotapuquio, położonych na wyżynach rozpościerających się od pustynnych wybrzeży Pacyfiku po górskie tereny na wysokości ok. 2500 m n.p.m. W wyniku kilkumiesięcznych badań terenowych zadokumentowano czterdzieści siedem nieznanych do tej pory stanowisk archeologicznych, których liczba, biorąc



Ważnym elementem polsko-peruwiańskich badań archeologicznych jest dokumentacja i inwentaryzacja metodami nieinwazyjnymi zagrożonego dziedzictwa. U góry: Badania geomagnetyczne. Na sąsiedniej stronie: Przygotowania do robienia zdjęć lotniczych z balonu

pod uwagę specyfikę ukształtowania tego górskiego terenu, świadczy o intensywnym osadnictwie w czasach przedhiszpańskich. Dzięki analizom struktury osadniczej i pozyskanych artefaktów archeologicznych (ceramiki, ozdobnych tkanin oraz przedmiotów i biżuterii wykonanych z kości, muszli morskich, drewna i metali) wiemy dziś, że począwszy od okresu zwanego w chronologii andyjskiej Horyzontem Wczesnym (900–200 r. p.n.e.), aż do czasu pojawienia się na tym kontynencie Hiszpanów w XVI w., górną Culebras zamieszkiwały liczne społeczności Indian prekolumbijskich. Szczególnie wyraźny wzrost osadnictwa obserwuje się po 1000 roku n.e. Był on związany z rozwojem nowego organizmu politycznego ze stolicą w Ten Ten, badaną przez polsko-peruwiańską ekipę w ubiegłych sezonach. Funkcję głównego centrum administracyjnego w górnej partii doliny Culebras pełnił wówczas ośrodek w Ichic Lliplli. Już samo jego



malownicze położenie na wielowierzchołkowym szczycie i zboczach najwyższego w okolicy wzgórza wyraźnie wskazuje na jego znaczenie. Badania tego stanowiska dowiodły, iż główną jego funkcją była kontrola i eksploatacja lokalnych, bogatych złóż mineralnych (m.in. srebra, złota i miedzi). Na uwagę zasługuje również kompleks świątynny zlokalizowany pośród kamiennych założeń tarasowych, rozciągających się na rozległych zboczach góry Ichic Lliplli. Odnaleziona na jednym z jego placów pokazana liczba przedmiotów kultu, takich jak święte muszle *mullu* (*Spondylus*), sprowadzane z odległych wybrzeży Ekwadoru, oraz starannie wykonane i zdobione naczynia ceremonialne, świadczy o dużej aktywności rytualnej mieszkańców tej osady.

Dziesięcioletnie badania archeologiczne na północnym wybrzeżu Peru, prowadzone wspólnie przez polskich i peruwiańskich specjalistów, nie ograniczały się jedynie do próby rekonstrukcji historii osadnictwa prekolumbijskiego na badanym obszarze. Ważnym elementem współpracy międzynarodowej jest program wdrażania nowoczesnych metod nieinwazyjnej prospekcji archeologicznej z zastosowaniem technik geofizycznych i archeologii lotniczej, kontynuowany obecnie dzięki wsparciu Narodowego Centrum Nauki. Dzięki dotacji w ramach programu „Harmonia”,

w 2010 roku przeprowadzono pionierskie badania na stanowisku Castillo de Huarmey w dolinie rzeki Huarmey, wykorzystując metody nieinwazyjnej prospekcji archeologicznej z zastosowaniem planigrafii GPSRTK, fotogrametrii latawcowej, magnetometrii oraz analizy przestrzennej dystrybucji zabytków powierzchniowych (więcej o badaniach tego stanowiska przeczytać można w artykule Miłosza Giersza i Wiesława Więckowskiego [„Wśród szkieletów i mumii: obyczaje grzebalne prekolumbijskich mieszkańców peruwiańskiej pustyni”](#)). Ewaluacja i inwentaryzacja zagrożonego dziedzictwa prekolumbijskiego za pomocą technik tradycyjnych i nieinwazyjnych jest obecnie jednym z najważniejszych działań prowadzonych przez akademickich partnerów z Polski i Peru. Warto podkreślić, że z polskiej inicjatywy wszystkie nowo odkryte stanowiska archeologiczne w dolinie Culebras zostały wpisane przez Ministerstwo Kultury Peru na Krajową Listę Dziedzictwa Kulturowego, dzięki czemu można zapobiec ich destrukcji i włączyć je w plan zrównoważonego rozwoju turystycznego regionu.

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Giersz M.

2011 *Los guardianes de la frontera sur: la presencia moche en Culebras y Huarmey*, [w]: ARQUEOLOGÍA DE LA COSTA DE ANCASH. ANDES. Boletín del Centro de Estudios Precolombinos de la Universidad de Varsovia, vol. 8, M. Giersz, I. Ghezzi red., Polskie Towarzystwo Studiów Latinoamerykanistycznych & Institut Français d'Études Andines, Warszawa-Lima, s. 271–310.

Giersz M., Prządka P.

2004 *Sittios arqueológicos de la zona del valle Culebras*, Vol. I, Valle bajo, Polskie Towarzystwo Studiów Latinoamerykanistycznych, Warszawa.

2004 *Badania archeologiczne w dolinie rzeki Culebras na północno-centralnym wybrzeżu Peru: wyniki prac terenowych w sezonie 2002*, Światowit, t. XLV, s. 121–125.

Giersz M., Prządka-Giersz P.

2011 *Pre-Hispanic Settlement Patterns in the Culebras Valley, North Coast of Peru: The Preliminary Results to Date*, [w]: The Nature and Culture of Latin America. Review of Polish Studies, Z. Mirek, A. Flakus, A. Krzanowski, A. Paulo red., Polish Aca-

demy of Sciences, Kraków, s. 361–386.

2008 *Cronología cultural y patrones de asentamiento prehispánico en el valle del Río Culebras, costa norcentral del Perú*, [w:] Polish Contributions In New World Archaeology, New Series, fasc. 1, J. K. Kozłowski, J. Żrałka red., Polish Academy of Arts and Sciences, Kraków, s. 7–40.

Makowski K., Giersz M., Prządka-Giersz P.

2011 *La guerra y la paz en el valle de Culebras: hacia una arqueología de fronteras*, [w:] ARQUEOLOGÍA DE LA COSTA DE ANCASH. ANDES. Boletín del Centro de Estudios Precolombinos de la Universidad de Varsovia, vol. 8, M. Giersz, I. Ghezzi red., Polskie Towarzystwo Studiów Latinoamerykanistycznych & Institut Français d'Études Andines, Warszawa-Lima, s. 231–270.

Prządka-Giersz P.

2011 *La presencia casma, chimú e inca en el valle de Culebras*, [w:] ARQUEOLOGÍA DE LA COSTA DE ANCASH. ANDES. Boletín del Centro de Estudios Precolombinos de la Universidad de Varsovia, vol. 8, M. Giersz, I. Ghezzi red., Polskie Towarzystwo Studiów Latinoamerykanistycznych & Institut Français d'Études Andines, Warszawa-Lima, s. 327–356.

Wśród szkieletów i mumii: obyczaje grzebalne prekolumbijskich mieszkańców peruwiańskiej pustyni

W indiańskich systemach wierzeń religijnych praktykowanych w czasach prekolumbijskich na terenie Andów Środkowych niezwykle rolę pełnił kult zmarłych, zwanych w języku keczua *mallqui*. Inkowie i ich przodkowie wierzyli, że po śmierci jedna z duchowych części człowieka nadal pozostaje związana z ciałem. Dlatego też niezwykle wagę miały różnego rodzaju praktyki dążące do jak najlepszego zachowania ludzkich zwłok po śmierci, a indiańska obsesja na tym punkcie była motorem wielu niezwykle wynalazków. Warto przypomnieć, że to właśnie andyjscy Indianie z pustyni Atacama – a nie, jak powszechnie może się wydawać, starożytni Egipcjanie – balsamowali najstarsze znane na świecie intencjonalnie preparowane mumie już co najmniej pięć tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa. Doktryny religijno-filozoficzne organizujące przedhiszpański świat andyjski nadawały też niezwykle status osobom zmarłym. Zmumifikowani przodkowie mogli czynnie uczestniczyć w życiu swojej społeczności, m.in. biorąc udział w rytualnych uroczystościach i udzielając rad swoim potomnym. Mumia potężnego za życia władcy mogła nawet stać na czele armii, niesiona do boju na lektyce.

Wyjątkowe warunki klimatyczne, panujące przede wszystkim na pustynnych terenach nadpacyficznych północnego Peru, pozwalają na wprost idealne zachowanie się wszelakich, nierzadko liczących sobie tysiące lat artefaktów archeologicznych oraz ludzkich zwłok, poddawanych często naturalnemu procesowi mumifikacji. Obszar ten jest zatem idealnym miejscem badania praktyk grzebalnych prekolumbijskich mieszkańców tych krain. Podczas swoich prac badawczych polscy i peruwiańscy archeolodzy, prowadzący misję archeologiczną Uniwersytetu Warszawskiego na północnym wybrzeżu Peru (więcej o tych badaniach przeczytać można w artykule Miłosza Giersza i Patrycji Prządki-Giersz [„Na tropach przodków Inków: dziesięć lat](#)

polsko-peruwiańskich badań archeologicznych na północnym wybrzeżu Peru”), nierzadko natrafiali na bogate cmentarzyska, pojedyncze groby czy wyjątkowe zespoły architektury funeralnej. Odkrycie świetnie zachowanych mumii w grobowcu skalnym w Huanchay, bogatej komory grobowej lokalnego władcy kultury Moche w Quillapampa czy dziesiątek splądrowanych przez poszukiwaczy skarbów cmentarzysk, zinwentaryzowanych przez ekipę polskich archeologów w dolinach rzek Culebras i Huarmey, skłoniły do powołania specjalnego zespołu badawczego. Jego zadaniem jest przede wszystkim pozyskanie i analiza zabytków, które umożliwią poznanie pochodzenia elit kultury Wari, odtworzenie ich tradycji grzebalnych oraz struktury społecznej mieszkańców okolic Castillo sprzed ponad tysiąca lat. Dzięki pozyskaniu dotacji Narodowego Centrum Nauki w ramach programu grantowego „Sonata”, nowo powołany, multidyscyplinarny zespół pod kierownictwem dr. Miłosza Giersza od 2012 roku prowadzi regularne badania wykopaliskowe i bioarcheologiczne (tafonomiczne, paleogenetyczne i biochemiczne) na najważniejszej prekolumbijskiej nekropolii regionu wybrzeża Ancash, a zarazem lokalnego centrum władzy przedinkaskiego imperium Wari, w Castillo de Huarmey. Za część badań bioarcheologicznych odpowiada dr Wiesław Więckowski z Zakładu Bioarcheologii IA UW, natomiast badaniami paleogenetycznymi zajmuje się mgr Mateusz Baca z Ośrodka Badań Prekolumbijskich UW, który od lat specjalizuje się w problematyce analizy starożytnego DNA i współpracuje z polskimi misjami archeologicznymi w Andach.

Stanowisko Castillo de Huarmey znajduje się prawie trzysta kilometrów na północ od stolicy kraju, Limy, na przedmieściach niedużego, typowo peruwiańskiego miasteczka Huarmey. Region to pustynny, jak większość wybrzeża Peru. Wody dostarcza rzeka Huarmey, spływająca od wschodu ze stoków Andów. Okolice jest dość atrakcyjna turystycznie – malownicze plaże Pacyfiku cieszą się dużą popularnością, zwłaszcza latem, kiedy woda jest nieco cieplejsza (płyne tu zimny prąd morski zwany Prądem Peruwiańskim lub Prądem Humboldta).

Wygląd głównego sektora stanowiska, wąski jęzor skalny całkowicie zabudowany konstrukcjami z kamienia i suszonej cegły do wysokości około 20 metrów od podstawy, mógł rzeczywiście kojarzyć się pierwszym odkrywców z ruinami zamczyska (*castillo*

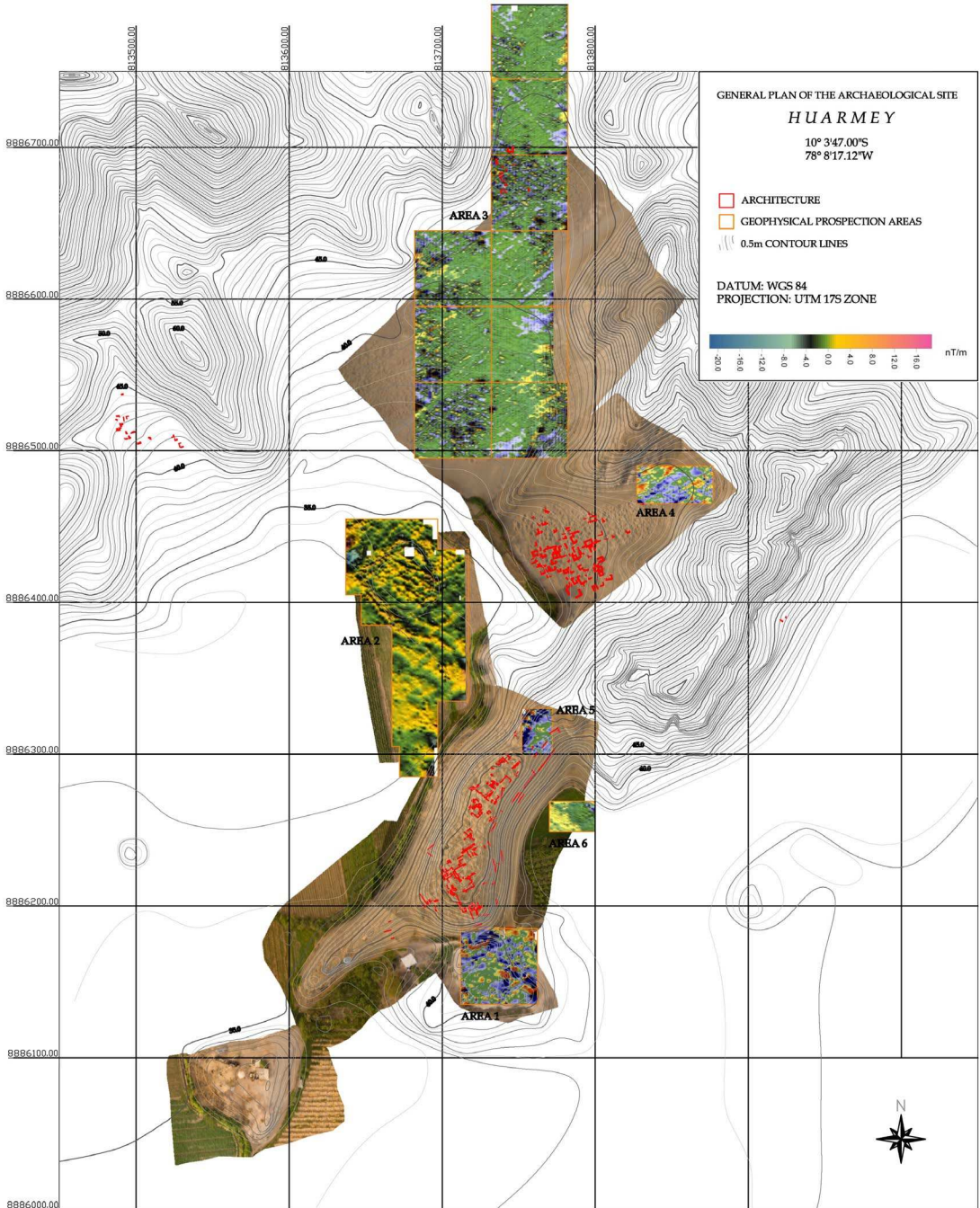


Castillo de Huarmey i przyległe nekropole (fot. M. Bogacki)

bowiem to po hiszpańsku zamek). Zwłaszcza zanim został częściowo zniszczony przez nawiedzające ten młody kontynent liczne trzęsienia ziemi i zgubną działalność nielegalnych poszukiwaczy skarbów. To monumentalne założenie, pełniące niegdyś funkcję świątyni-mauzoleum, w formie wydłużonej u podstawy piramidy o przybliżonych wymiarach 200 metrów długości i 60 metrów szerokości, zbudowano na naturalnym cyplu skalnym. Budowla różni się od pozostałych wyraźnie odmienną architekturą. Jej mury wykonano z suszonej na słońcu cegły mułowej częściowo licowanej blokami kamiennymi, z zastosowaniem innowacyjnej i rzadko spotykanej w Andach techniki podciągów drewnianych.

Owe ruiny to jednak tylko część rozległego kompleksu architektonicznego. Obok krótszej części podstawy, od strony południowej, główna piramida sąsiaduje z kompleksem pałacowym, a wzdłuż dłuższych boków z rozległymi dzielnicami mieszkalnymi i jeszcze rozleglejszymi cmentarzyskami. W sumie cały kompleks stanowisk przekracza powierzchnię 45 hektarów.

Castillo de Huarmey uważa się za jedno z najważniejszych stanowisk archeologicznych tej części wybrzeża Peru. Waga odkrytych tam znalezisk sugeruje bowiem, iż pomiędzy VII a IX w. n.e. w Huarmey znajdowało się główne, nadpacyficzne centrum ekspansji Wari (górskiego imperium, z którego osiągnąć później czerpali pełniymi garściami znani wszystkim Inkowie), a zarazem



jedną z głównych nekropoli tej kultury poza stolicą państwa.

Pierwsze, przygotowawcze badania stanowiska Castillo de Huarney archeolodzy z Instytutu Archeologii i Ośrodka Badań Prekolumbijskich Uniwersytetu Warszawskiego, przy dużej współpracy ze strony Pontyfikalnego Uniwersytetu Katolickiego Peru (Pontificia Universidad Católica del Perú) z Limy, rozpoczęli już kilka lat wcześniej. W styczniu 2010 roku przeprowadzono

Plan Castillo de Huarney z naniesionymi wynikami badań nieinwazyjnych z 2010 r. (rys. W. Małkowski, M. Bogacki, K. Misiewicz)



Nienaruszone pochówki młodych arystokratów znalezione w komorze grobowej na stoku głównej monumentalnej platformy Castillo de Huarmey (fot. M. Giersz)

pierwsze, kompleksowe badania archeologiczne przy użyciu najnowszych dostępnych technik nieinwazyjnych (GPSRTK, fotogrametria latawcowa z modelowaniem trójwymiarowych modeli terenu, prospekcja geofizyczna z zastosowaniem magnetometru typu fluxgate i magnetometru cezowego oraz analizę przestrzenną GIS zabytków zlokalizowanych podczas badań powierzchniowych). Pozyskane dane umożliwiły ustalenie funkcji, chronologii i zasięgu terytorialnego stanowiska, pozwalając jednocześnie na przygotowanie wieloletniej strategii prac wykopaliskowych i konserwatorskich.

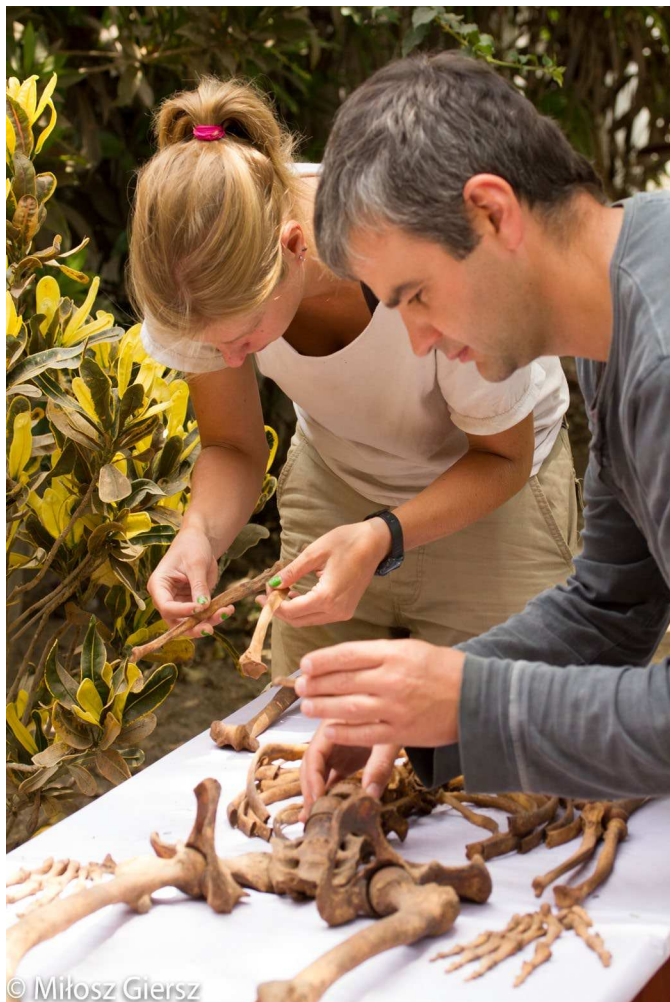
Jednym z pierwszych efektów prac wykopaliskowych na obszarze Castillo de Huarmey było odkrycie nienaruszonych pochówków. Pierwszy zlokalizowano w komorze grobowej. Zawierał częściowo z mumifikowane szczątki dwójki młodych ludzi – kobiety i mężczyzny – którzy najprawdopodobniej zmarli w tym samym czasie. Drugi to częściowo zniszczony pochówek mężczyzny w dużym murowanym mauzoleum. Doniosłość tego odkrycia wynika z dwóch elementów. Po pierwsze większość stanowisk

archeologicznych w Peru, a zwłaszcza cmentarzysk, jest prawie kompletnie wyrabowana. Rabusie grobów, zwykle okoliczni, biedni ludzie, szukający różnych sposobów utrzymania się (choć zdarzają się też zorganizowane przez bogatych, zwykle zagranicznych kolekcjonerów starożytności, szajki złodziei bezpardonowo niszczące stanowiska w poszukiwaniu doskonale zachowanych zabytków osiągających na czarnym rynku zawrotne ceny), przekopali większość ze znanych stanowisk, sprzedając zabytki, a na miejscu pozostawiając „nieatrakcyjne” kości, potłuczone naczynia i inne uszkodzone lub zniszczone przedmioty. W Castillo było podobnie. Rzucająca się w oczy piramidalna platforma grobowa była łatwym i dość oczywistym łupem. Rabusie pozostawili istic księżycowy krajobraz – leje po wykopach usiane bielejącymi w słońcu kośćmi ludzkimi, fragmentami naczyń i tkanin. Stąd odkrycie nienaruszonej komory lub nienaruszonego pochówku w wyrabowanym mauzoleum jest w archeologii peruwiańskiej zdarzeniem niezwykłym. Po drugie – pochowanym w komorze młodym ludziom i starszemu mężczyźnie z mauzoleum włożono na ostatnią drogę bogato zdobione tuniki, ozdoby uszu i inne precjoza, które świadczyły o ich pochodzeniu i wysokim statusie społecznym. Wspomniane dary grobowe nie były wytworem lokalnych rzemieślników z wybrzeża, lecz pochodziły z warsztatów produkujących dobra luksusowe dla elit wysokogórskiej kultury Wari.

Młody mężczyzna z komory na południowym stoku miał około 20 lat w chwili śmierci. Był silnym, młodym człowiekiem, o czym świadczą silne przyczepy mięśniowe i budowa jego kości. Za życia, prawdopodobnie w walce, złamał żebro. Był wysoko urodzonym arystokratą, tylko oni posiadali bowiem przywilej noszenia tzw. *orejeras*, finezyjnych ozdób uszu, których wspólnym elementem była przetykana przez małżowinę gruba tuba wykonana z metalu, ceramiki lub drewna. Te, w które został ubrany na ostatnią drogę były wyjątkowe. Wykonane z drewna pokrytego cynobrem

Filigranowe ozdoby uszu i tkany pas znalezione wraz z młodzieńcem pochowanym w komorze na południowym stoku Castillo de Huarmey (fot. M. Giersz)





Szczałki ludzkie z Castillo de Huarmey podczas analiz antropologicznych (fot. M. Giersz)

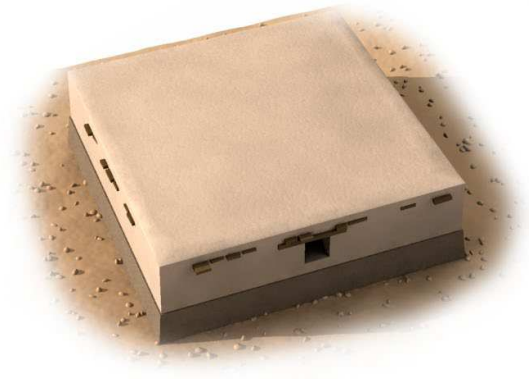
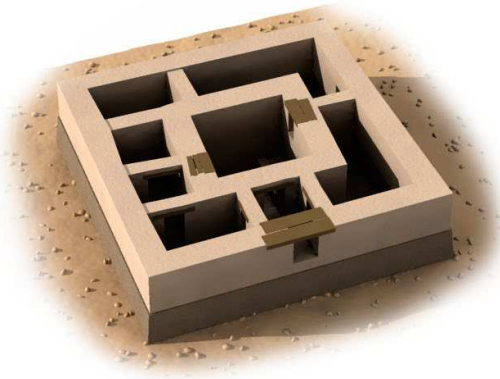
były ozdobione filigranowymi przedstawieniami trzymających się w uścisku małp. O tym, że młodzieniec pochodził z bogatej klasy społecznej świadczą również wyniki badań antropologicznych. Mówi nam o tym między innymi obecność próchnicy na jego zębach – świadectwo bogatej w cukry diety.

Kobieta miała mniej niż 18 lat. Również cierpiała z powodu próchnicy. Wśród ofiarowanych jej darów grobowych znajdował się kompletny, misternie zdobiony warsztat tkacki, na którym, być może, utkąła szaty pochowanego obok młodzieńca.

Pochowani zostali razem, w niszy komory na stoku Castillo. Ich grób zapieczętowano grubym drewnianym sklepieniem, a w czterech rogach komory złożono ofiarę z biżuterii i po-

lerowanych muszli *Spondylus* (święte muszle *mullu*, uznawane przez prekolumbijskich Indian za pokarm bogów i najważniejszą, cenniejszą od złota i klejnotów ofiarę, sprowadzaną z odległych, tropikalnych wybrzeży dzisiejszego Ekwadoru, a nawet z Meksyku).

Ich starszego sąsiada spotkał po śmierci nieco gorszy los. Początkowo został pochowany w dużym, murowanym, wielokomorowym i wielopiętrowym mauzoleum – jednym z większych na stanowisku – z pewnością również należał do elity starożytnego Huarmey. Na ostatnią drogę życia dano mu między innymi srebrną misę. A srebro w ówczesnym świecie było często – przede wszystkim ze względu na rzadsze występowanie złóż naturalnych i bardziej skomplikowaną obróbkę – cenniejsze od złota. Rabusie jednak obeszli się z nim brutalnie – archeolodzy odkryli tylko dolną część jego szkieletu – reszta została splądrowana i wyrzucana przez poszukiwaczy skarbów.



Warto jednak pamiętać, że nawet wyrabowane groby dostarczają archeologom mnóstwa informacji na temat życia i zwyczajów dawnych mieszkańców okolicy Castillo. Ze zniszczonych fragmentów naczyń, tkanin i innych przedmiotów można odtwarzać strzępy ich fascynującej historii. Natomiast odkryte przez polskich archeologów nienaruszone grobowce dostarczają pełny, materialny przekaz z przeszłości. Odkryte zabytki świadczą o bogactwie mieszkańców Castillo: fragmenty pięknie malowanych naczyń, bogato zdobionych tkanin, obsydianowe groty, ceremonialne drewniane kubki zdobione egzotycznymi motywami charakterystycznymi dla odległego obszaru jeziora Titicaca, srebrne czarki i biżuteria, muszle z tropikalnych wód Pacyfiku, nasiona roślin z amazońskich lasów deszczowych, pięknie rzeźbione ozdoby uszu i fragmenty warsztatów tkackich. Wszystko to wskazuje, iż ponad tysiąc dwieście lat temu Castillo de Huarmey stanowiło główny ośrodek władzy i ekspansji wczesnego państwa Wari na pustynnych rubieżach ich kraju. Przybysze z gór tworzący pierwsze imperium andyjskie byli tu zapewne najeźdźcami. Aby potwierdzić swoje prawo do tych ziem zbudowali monumentalne miejsce kultu swoich zmarłych, funkcjonujące jednocześnie jako główny ośrodek administracji państwowej i szerzenia nowej religii, której istotnym elementem był wspomniany kult przodków *mallqui*. Pozostało po nich niewiele, ale praca polskich i peruwiańskich archeologów pozwoliła na nowo opisać ich historię i życie, a także zinterpretować skomplikowane procesy polityczne i społeczne, zachodzące w przeszłości tego, jednego z najmniej poznanych, ośrodków cywilizacji pozaeuropejskiej.

Komputerowa
wizualizacja
wielokomorowego
i wielopiętrowego
mauzoleum
z głównej
platformy
monumentalnej
Castillo de
Huarmey (autor:
J. Kaniszewski)

W trakcie badań monumentalnych pozostałości kultury Wari wzrok archeologów przyciągał dziwny, pozbawiony roślinności plac, położony wśród zielonych pól na zachód od głównej monumentalnej platformy Castillo. Wszędzie uprawiano awokado, kukurydzę i inne rośliny – tylko ten niewielki, okrągły, lekko wyniesiony ponad powierzchnię pól plac pozostawał suchy. Wcześniejsze badania nieinwazyjne, przeprowadzone przez ekipę prof. Krzysztofa Misiewicza, wykazały, iż pod częścią pól znajdują się pozostałości zabudowy o prawdopodobnej genezie przedhiszpańskiej. Jeden z rolników uprawiających sąsiadujące pole postanowił wykorzystać pustą przestrzeń. Ściągnął ciężki sprzęt, żeby zniwelować teren i włączyć go pod uprawy. Pojawił się problem. Nie tylko częściowo zniszczył stanowisko archeologiczne, ale także wyeksponował nagromadzenie dużych, częściowo obrobionych bloków skalnych. W 2010 roku postanowiono wykonać na tym obszarze badania sondażowe, które kontynuowano w kolejnych sezonach badawczych. Przyniosły one niezwykle ciekawe odkrycie. Ten wyniesiony ponad pola uprawne skrawek terenu, nazywany żartobliwie przez międzynarodową ekipę archeologów „naleśnikiem“ (ze względu na kolor i kształt), krył w sobie rozległe cmentarzysko ludności zamieszkującej te tereny ponad tysiąc lat przed inwazją budowniczych monumentalnych budowli z czasów imperium Wari.

Cmentarzysko na początku nastroczało wiele problemów. Po pierwsze pochówki były pozbawione jakiegokolwiek wyposażenia, które umożliwiłoby ich bliższą identyfikację. Szkielety były ułożone w bardzo dziwny, wręcz chaotyczny sposób. Każdy z nich leżał w innej pozycji, czasem na plecach, czasem na brzuchu, czasem z nogami wyprostowanymi, czasem podkurczonymi i obejmowanymi rękoma. Przez długi czas wydawało się, że być może są to pozostałości ofiar z ludzi. W 2012 roku odkryto kolejnych kilkanaście szkieletów. Ze względu na brak jakichkolwiek śladów przemocy (a jeśliby zakładać, że osobnicy ci zostali złożeni w ofierze, z pewnością takie ślady by mieli) stwierdzono, że dziwne pozycje w jakich chowano zmarłych, zarówno dzieci jak i dorosłych, musiały być elementem nietypowego obrządku pogrzebowego. Obrządku, którego, jak się wydaje, jedynym stałym i powtarzalnym elementem był brak stałego i powtarzalnego schematu.

Odkryto na przykład szkielet dziecka pochowanego w pozycji embrionalnej. Niby nic w tym dziwnego – taki sposób chowania jest dobrze znany w pradziejach wielu kultur – ale dziecko, które miało w chwili śmierci kilka lat, ułożono w pozycji płodu, głową w dół, z podkurczonymi rękoma i nogami, tak jakby wciąż było w łonie stojącej matki. Dodatkowo „dołożono” dwa duże fragmenty miednicy kobiecej tak, by zawierały między sobą jego ciało, a pod głową ułożono dużą muszlę. Oczywiście nie wiadomo, czy kości miednicy należały do prawdziwej matki dziecka. Inny szkielet, tym razem dorosłego, ułożony był w pozycji na kolanach, z tułowiem nad podkurczonymi nogami. Pozornie też nic spektakularnego – tyle że szkielet pozbawiony był głowy (w jej miejscu położono kamień) i kości miednicy, a z nóg zostały tylko kości obu stóp. Większość szkieletów była kompletna, choć bardzo kiepsko zachowana. Wielu dorosłych leżało na boku, ale bez widocznej orientacji względem kierunków świata czy celowego ułożenia. Na przykład jeden z nich miał silnie wyprostowane nogi, które obejmował ramionami – trochę jakby skakał do wody. Pomędzy szkieletami odkryto też kilka skupisk ości rybich, muszli małży i fragmentów ceramiki – zapewne pozostałości rytuałów pogrzebowych.

Największy zachowany grób odkryto w 2012 roku. Był to zbiorowy pochówek zawierający w sumie cztery szkielety. Najniżej leżał szkielet malutkiego dziecka, a nad nim, ułożone w formie trójkąta, szkielety trojga dorosłych. Kobiety, mężczyzny i staruszka. Nie wiadomo, czy pochowanych łączyły więzy krwi, ale to właśnie ten pochówek dał archeologom podstawy do ustalenia chronologii całego cmentarzyska. Najstarszy mężczyzna należał bowiem do wysoko urodzonych członków ówczesnej społeczności, o czym świadczy zarezerwowany dla ważnych osobistości ceremoniał zdobienia twarzy zmarłych cynobrem, naturalnym, czerwonym barwnikiem mineralnym z siarczków rtęci. Obok jego głowy spoczywało naczynie, zdobione w sposób charakterystyczny dla kultur tzw. Horyzontu Wczesnego (900 r. p.n.e. – 200 r. n.e.). U stóp staruszka ustawiono kamienny moździerz, a obok jego twarzy znajdował się pojemnik z muszli wypełniony wspomnianym pigmentem. Pozostałe szkielety były zupełnie pozbawione jakiegokolwiek wyposażenia.



Eksploracja zbiorowego pochówku z okresu Horyzontu Wczesnego (900 p.n.e. – 200 n.e.) (fot. M. Giersz)

Cmentarzysko powstało najprawdopodobniej jako element konstrukcji niewielkiej platformy, której pozostałością jest wkomponowany w pola uprawne „naleśnik”. Wszystkie pochówki powiązane były z konstrukcją swego rodzaju klepiska z ubitej ziemi i gliny. Część z nich znajdowała się bezpośrednio nad nią, a niektóre były wkopane w ziemię zalegającą poniżej. Wydaje się też, że całość obszaru była podzielona na mniejsze „kwatery” za pomocą niskich murów kamiennych z dużych, czasem obrabianych, płaskich bloków kamiennych.

Na podstawie szkieletów można również odtworzyć stan zdrowia dawnych mieszkańców Huarmey. Na przykład jedno z dzieci, którego szczątki odkryto ułożone na brzuchu, twarzą do dołu, z rękoma być może związanymi na plecach, cierpiało na poważne dolegliwości. Na sklepieniu jego oczodołów zaobserwowano charakterystyczną chropowatość kości związaną z silną anemią, a w kręgosłupie zanik trzonu jednego z kręgów, czego wynikiem była zapewne deformacja ciała. Ten ostatni problem zdrowotny mógł być efektem gruźlicy. Podobne zmiany odkryto na jednym ze szkieletów na stanowisku Quillapampa kilka lat

wcześniej. Można też odtworzyć niektóre sposoby radzenia sobie z dolegliwościami. We wspomnianym wcześniej grobowcu skalnym z Huanchay odkryto kilka czaszek z widocznymi śladami trepanacji, w tym również takich, po których poddana zabiegowi otwarcia czaszki osoba żyła jeszcze dość długo.

Badania prekolumbijskiego kompleksu archeologicznego w Castillo de Huarmey dopiero się rozpoczynają. Z pewnością przyniosą wiele ciekawych znalezisk i odkryją wiele tajemnic. W kolejnych sezonach archeolodzy planują badania kilku okolicznych cmentarzyisk, związanych bezpośrednio z funkcjonowaniem całego kompleksu, oraz intensyfikację badań w obrębie monumentalnej platformy grzebalnej, skrywającej jeszcze – miejmy nadzieję – liczne, nietknięte ręką rabusiów, bogate grobowce pochowanych tam władców. Z pewnością pozwoli to pełniej odtworzyć prahistorię badanego obszaru, a przede wszystkim, podejmując próbę rekonstrukcji statusu społecznego i pochodzenia prekolumbijskich elit północnego wybrzeża Peru, zrozumieć jeden z najbardziej zagadkowych problemów współczesnej archeologii andyjskiej: genezy i procesu społecznej, politycznej i kulturowej transformacji, związanej

Prekolumbijskie
trepanacje
na czaszkach
osobników
z grobowca
skalnego w
Huanchay,
dolina górnej
Culebras (fot.
P. Prządka-
-Giersz)



z pojawieniem się na ówczesnej arenie politycznej pierwszego organizmu wczesnopanstwowego o ambicjach imperialnych.

W najbliższym czasie do badań użyte zostaną najnowsze metody stosowane w bioarcheologii: analiza śladów izotopów strontu, tlenu, azotu i węgla, która umożliwi prześledzenie z jednej strony pochodzenia pochowanych na nekropoli i okolicznych cmentarzyskach osób, a z drugiej, dostarczy danych dotyczących ich diety i sposobu życia. Dodatkowo planowane jest też przeprowadzenie analiz dawnego DNA, aby przyjrzeć się bliżej pokrewieństwu mieszkańców dawnego Huarmey z ludami górskimi (Wari) czy spróbować odtworzyć zależności pokrewieństwa w obrębie poszczególnych mauzoleów i grobów. Na przykład dowiedzieć się, czy młodzi ludzie z niewyrabowanej komory grobowej byli rodzeństwem, czy może małżeństwem...

Zainteresowanych zapraszamy do dalszej lektury:

Bogacki M., Giersz M., Prządka-Giersz P., Małkowski W., Misiewicz K.

2011 *Detección remota y análisis con GIS de distribución de artefactos en superficie en el Castillo de Huarmey*, [w:] ARQUEOLOGÍA DE LA COSTA DE ANCASH. ANDES. Boletín del Centro de Estudios Precolombinos de la Universidad de Varsovia, vol. 8, M. Giersz, I. Ghezzi red., Polskie Towarzystwo Studiów Latinoamerykanistycznych & Institut Français d'Études Andines, Warszawa-Lima, s. 311–326.

2010 *GPS RTK Mapping, Kite Aerial Photogrammetry, Geophysical Survey and GIS Based Analysis of Surface Artifact Distribution at the pre-Hispanic site of the Castillo de Huarmey, North Coast of Peru*, [w:] Remote Sensing for Science, Education and Natural and Cultural Heritage, Rainer Reuter ed, EARSeL, UNESCO, Paryż, s. 121–130.

Giersz M., Pimentel Nita R.

2012 *Informe Final del Proyecto de Investigación Arqueológica Castillo de Huarmey, Temporada 2010-2011*, Ministerio de Cultura del Perú, Lima.

Giersz M., Prządka-Giersz P., Makowski K.

2013 *Huarmey. En el cruce de los caminos del Perú milenario*, Ediciones Hipocampo, Lima.

Mistrz.

Wspomnienie o Jerzym Okuliczu-Kozarynie (1931-2012)

W połowie września 2012 r. odszedł od nas prof. dr hab. Jerzy Okulicz-Kozaryn. Wybitny naukowiec, nauczyciel i przyjaciel kilku pokoleń archeologów, studiujących na Uniwersytecie Warszawskim. Jeden ze współtwórców polskiej szkoły archeologii bałtyjskiej. Po prostu nasz Mistrz.

Kiedy odchodzi ktoś tak niezwykle, to wśród jego uczniów, znajomych i współpracowników zostaje poczucie bolesnej pustki. Są bowiem ludzie, których nie da się po prostu zastąpić. I tak jest właśnie w przypadku Jerzego Okulicza-Kozaryna. Był On nie tylko wybitnym archeologiem, uczonym o rozległej erudycji i niezwykle instynkcie badawczym; był przede wszystkim człowiekiem serdecznym wobec innych, człowiekiem o głębokiej kulturze osobistej, a także subtelnego poczucia humoru – w tym jakże rzadko obecnie spotykanej autoironii.

W naukowych czasopiśmiech archeologicznych już zaczęły się ukazywać artykuły i nekrologi, poświęcone Profesorowi. Omawiane są w nich, siłą rzeczy, główne fakty Jego biografii, najważniejsze dokonania naukowe. Przypomnijmy niektóre z nich.

Mistrz
(fot. P. Wójcik)



Jerzy Okulicz-Kozaryn urodził się w Kaliszu, w rodzinie zawodowego oficera Wojska Polskiego. Dzieciństwo spędził w rodzowym majątku nad Wilią, na Litwie. Maturę zdał już w powojennej Warszawie, ale „niewłaściwe” pochodzenie sprawiło, że nie dostał się od razu na studia. Rozpoczął więc pracę w Państwowym Muzeum Archeologicznym, pod okiem swego wieloletniego mentora, Jerzego Antoniewicza. W muzeum uczył się podstaw późniejszej profesji. Wielokrotnie wspominał:

– Kiedy nie trzeba było przepakowywać, opisywać i inwentaryzować zabytków, zawsze znalazło się trochę czasu, żeby zaszyć się gdzieś w kącie biblioteki z jakąś książką, bądź czasopismem. I czytać, czytać, czytać...

Ta, zdobywana jeszcze przed studiami, wiedza będzie potem procentowała w Jego przyszłej pracy zawodowej.

Kończy wreszcie studia na Uniwersytecie Warszawskim (słynny w historii polskiej archeologii rocznik 1955 – Boże, ile to Nazwisk!) i dalej pracuje w PMA. Pierwsze wykopaliska odbywa pod okiem J. Antoniewicza, m.in. w Jeziorku k/Giżycka i w Szwajcarii k/Suwałk. Prace, prowadzone w ramach powołanej przez tego ostatniego badacza Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej, zwracają uwagę J. Okulicza-Kozaryna na konieczność uwzględniania w warsztacie archeologicznym szeregu nauk pokrewnych (etnografii, językoznawstwa i demografii), a także nauk przyrodniczych (antropologii, archeozoologii, geomorfologii czy palinologii). Ta wielodyscyplinarność spojrzenia na analizowane zagadnienia badawcze stanie się po latach niejako „znakiem firmowym” Profesora.

Na początku lat 60. ubiegłego wieku J. Okulicz-Kozaryn przenosi się z badaniami terenowymi na północne Mazowsze, gdzie prowadzi wykopaliska na stanowiskach z wczesnej epoki żelaza, okresu wpływów rzymskich i najstarszych faz wczesnego średniowiecza. Materiały z wydzielonego przez Niego północnego ugrupowania kultury przeworskiej (tzw. grupa nidzicka – okres wpływów rzymskich) stają się podstawą dysertacji doktorskiej obronionej pod koniec tej dekady w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN (obecnie Instytut Archeologii i Etnologii). W tym samym okresie rozpoczyna, trwającą kilka dziesięcioleci, pracę na Uniwersytecie Warszawskim. W 1973 r. ukazuje się drukiem Jego rozprawa habilitacyjna – monumentalne „Pradzieje ziem

pruskich”, które od razu stają się swoistą „biblią” wszystkich archeologów (nie tylko polskich!) zajmujących się dziejami ziem bałtyjskich.

W latach 70. ubiegłego stulecia prowadzi J. Okulicz-Kozaryn zajęcia w Instytucie Archeologii UW, w tym legendarne już seminarium magisterskie – wspólnie z prof. Jerzym Kolendo. Była to prawdziwa kuźnia młodych (wtedy!) adeptów archeologii, zajmujących się okresem wpływów rzymskich. Liczne publikacje owocują – już w następnej dekadzie – tytułem profesora, pełnieniem funkcji Prodziekana Wydziału Historycznego UW. Profesor jest bardzo aktywny terenowo – prowadzi kolejno wykopaliska w Wyszemborku, Szurpiłach i wreszcie w Weklicach. To, co zwraca uwagę i szacunek, to fakt, że kończąc prace na tych stanowiskach J. Okulicz-Kozaryn zostawia je niejako w spadku kolejnym pokoleniom – swoim uczniom, a potem uczniom uczniów. W Szurpiłach i w Weklicach badania trwają do dzisiaj...

Wróćmy do dydaktycznej działalności Profesora. Otóż trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że wykładowcą był nie najlepszym. Powiedzmy to szczerze – wykładowcą był fatalnym! Mówił cichym, monotonnym głosem, narracja przerywana była długimi, charakterystycznymi dla Niego pauzami. Nawet jeśli mówił o rzeczach fascynujących, to potrafił skutecznie uśpić nawet najbardziej odpornego studenta. Zmieniał się nie do poznania dopiero w trakcie nieformalnych rozmów i konsultacji. Każdy, nawet najbardziej nieopierzony rozmówca stawał się pełnoprawnym partnerem dyskusji. Jerzy Okulicz-Kozaryn opowiadał wtedy o swoich najnowszych przemyśleniach i pomysłach badawczych, dzielił się refleksjami, na ogół nie do końca zrozumiałymi dla młodego słuchacza. Człowiek miał wtedy wrażenie, że rozmawia z Magiem, który szczerze otwiera podwoje jakiegoś tajemnego sezamu wiedzy. Tym bardziej, że Profesor bardzo często mówił na zakończenie takiego spotkania:

– Wie Pan, ja już nie bardzo mam na to czas, ale może Pan by się tym kiedyś zajął.

Pozostawało poczucie, że Mistrz traktując rozmówcę jako pełnoprawnego interlokutora, zostawia mu w spadku część swojego intelektualnego dziedzictwa.

Bo to właśnie wtedy (w latach 70.) Jerzy Okulicz-Kozaryn został nazwany przez swoich studentów Mistrzem. Podobno na początku

nie lubił tego określenia, wściekał się na nie. Później powoli się oswajał i przyzwyczajał. A jeszcze później było już wiadomo, że choć w każdym polskim ośrodku archeologicznym był przecież jakiś mistrz, to tak naprawdę Mistrz był tylko jeden – On.

Wspominając Mistrza czuję niekłamaną żal i smutek – bo już Go nie ma. Ale pisząc te słowa, nie mogę się nie uśmiechać. Paradoks, ale tylko pozorny. Bo wspominając Mistrza (szczytuję się tym, że byłem z Nim po imieniu) przypominam sobie zarazem wiele anegdot z Nim związanych. Pod koniec 1999 r. Jerzy Okulicz-Kozaryn wymyślił Seminarium Bałtyjskie – nieformalne miejsce roboczych spotkań archeologów bałtyjskich. Seminarium-instytucję, które okrzepło, trwa i ma się dobrze także bez Niego (kolejny intelektualny spadek!). Pisałem przed chwilą, że Profesor mówił bardzo cicho. Prowadzi seminarium – w jednej kieszeni marynarki klucze od domu, w drugiej – kluczyki od samochodu. Obie ręce w tych kieszeniach i głośno podzwania kluczami. Rozpacz!

– Jurku! Prosimy, mów do mikrofonu!

Profesor bierze do ręki mikrofon i zaczyna go używać jako... wskaźnika do ekranu. Można się zabić! Człowiek niereformowalny!

Mistrz i jego studenci. Do gabinetu Profesora wchodzi student, który przez cały rok akademicki nie chodził na Jego wykłady, ale chce się w końcu umówić na egzamin. W gabinecie jest tylko Mistrz.

– Przepraszam, czy zastałem profesora Okulicza?

– Oj, przykro mi, spóźnił się Pan – mówi bez mrugnięcia okiem Profesor – *Kozaryn wyszedł jakieś dziesięć minut temu.*

Drugi delikwent, ze studium zaocznego. Na seminariach nie bywał, ale chce uzgodnić temat pracy magisterskiej.

– Bo wie pan, profesorze, ja chciałbym pisać u pana magisterkę.

– Tak, a z jakiego tematu? – zainteresował się życzliwie Mistrz.

– No wie pan, tak jakoś ogólnie – o Słowianach.

– Tak „ogólnie o Słowianach” to, proszę Pana, Niemcy się źle wypowiadają.

I jeszcze jedna historia, której osobiście byłem zachwyconym świadkiem. Zespół monumentalnych grodzisk w Veluona na Litwie. Wycieczka na konferencji archeologicznej. Koniec kwietnia, słoneczny dzień, upał. Wszyscy uczestnicy rozpoczynają mozolną wspinaczkę na pierwsze z grodzisk. A Mistrz przysiadł sobie spokojnie na ławeczce w cieniu strzelistych sosen.

– Jurku, nie idziesz obejrzeć tego grodziska?

– A nie. Wiesz, byłem tam parę lat temu z Okuliczem, to teraz wysłałem Kozaryna, żeby mi opowiedział czy coś się nie zmieniło.

Cały On!

Z głębokim smutkiem żegnamy Jerzego Okulicza-Kozaryna. Naszego Profesora, Nauczyciela, Przyjaciela i Mistrza. Żegnamy Go, ale nie żegnamy się z Nim!

Jurku, bardzo nam Ciebie brakuje. Ale wiemy, że gdziekolwiek teraz jesteś, to wciąż jesteś jakoś z nami i wciąż nas wspierasz. Nas – Twoich uczniów i naszych uczniów. I uczniów naszych uczniów. I zawsze nam będzie brakowało rozmów z Tobą, Twoich inspirujących pytań, Twojego głosu i Twojego ironicznego, ciepłego uśmiechu. I jest nam żal...

STUDIUM Z NAMI ARCHEOLOGIE!

Jeśli chcesz mieć ciekawy zawód, lubisz przygodę,
podróże i odkrywanie przeszłości,
ARCHEOLOGIA jest właśnie dla Ciebie.

studia pod czujnym okiem uznanych na świecie profesorów

15 bloków specjalizacyjnych

praktyki wykopaliskowe na całym świecie

Już teraz
90 miejsc
na I roku studiów stacjonarnych na
kierunku archeologia

www.archeo.uw.edu.pl

rekr.archeo@uw.edu.pl